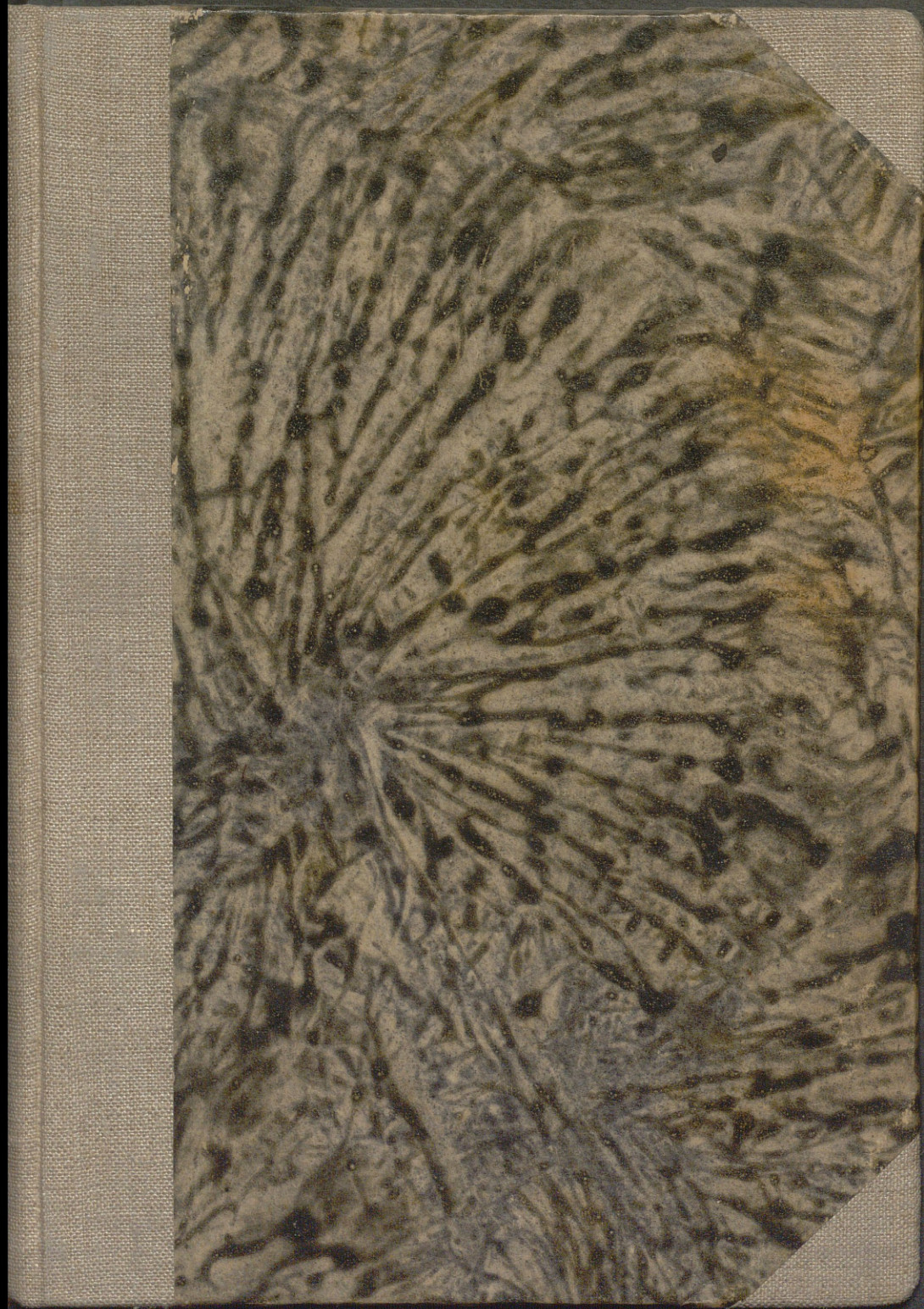
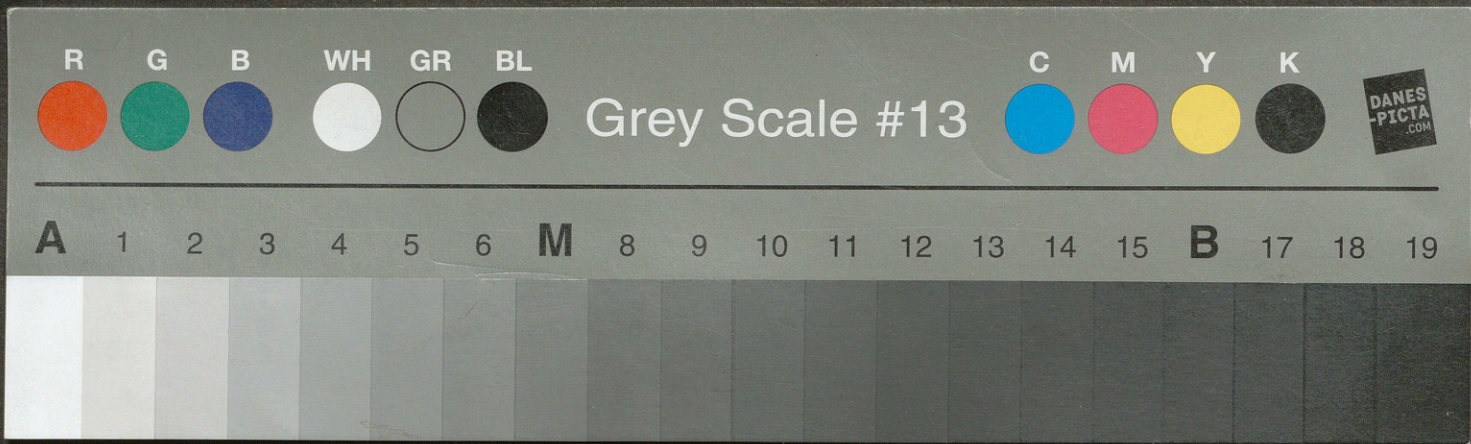
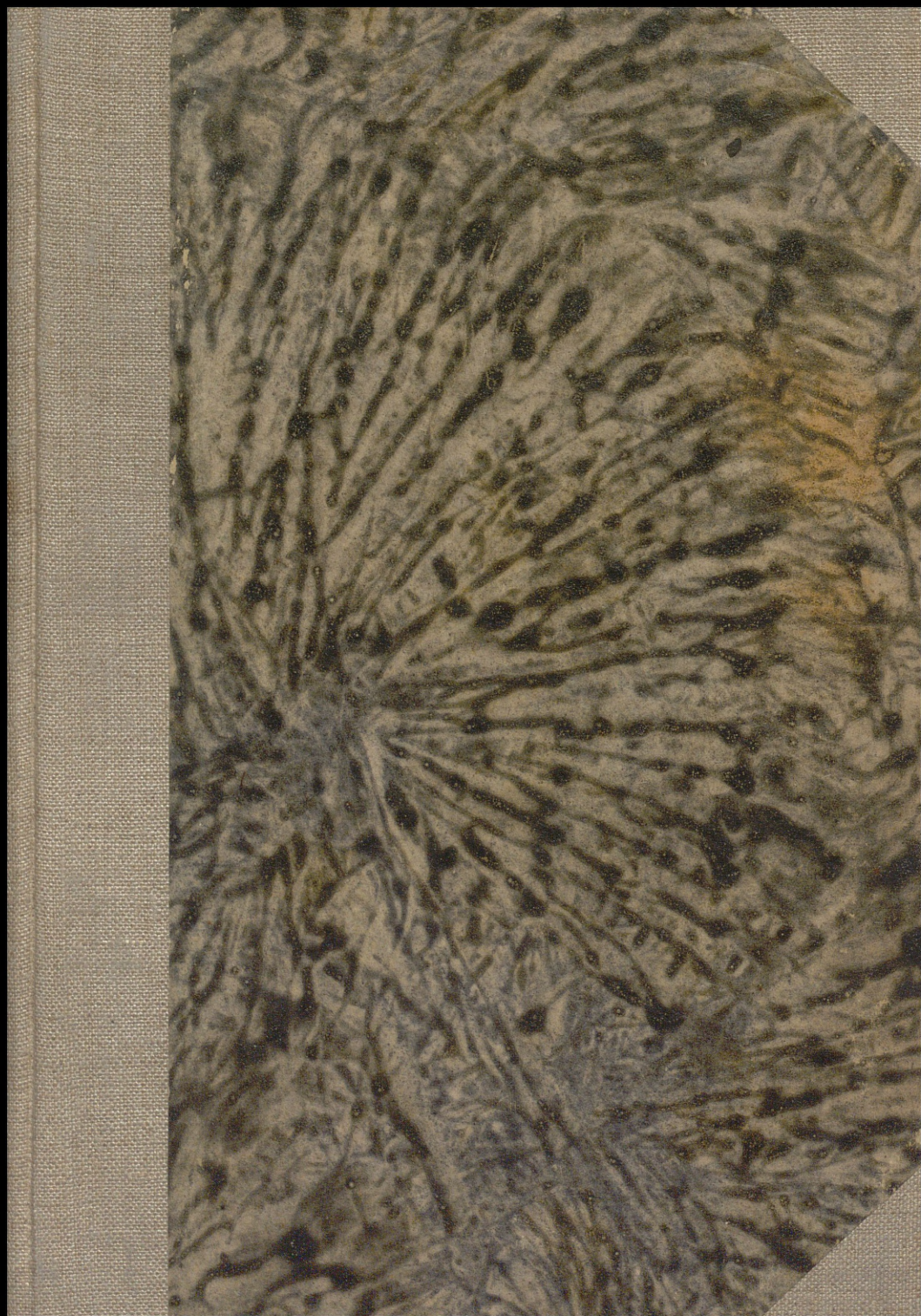
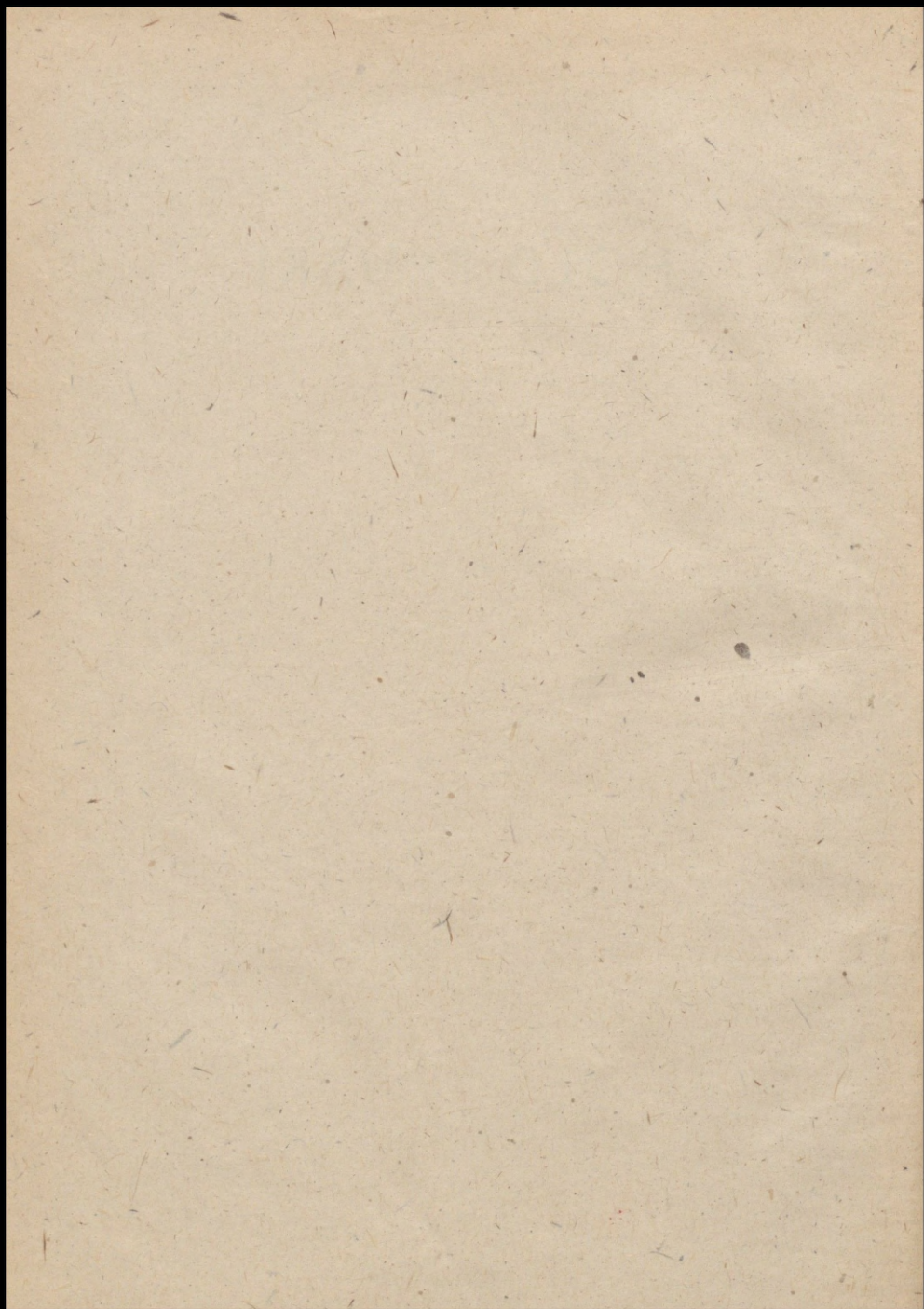






HOŁD PRUSKI



pl

ZYGMUNT WOJCIECHOWSKI

HOLD PRUSKI

I INNE STUDIA HISTORYCZNE

BIBLIOTERA AKADEMII
SZTABU GENERALNEGO

VIII.6.1



POZNAŃ

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZIEM ZACHODNICH

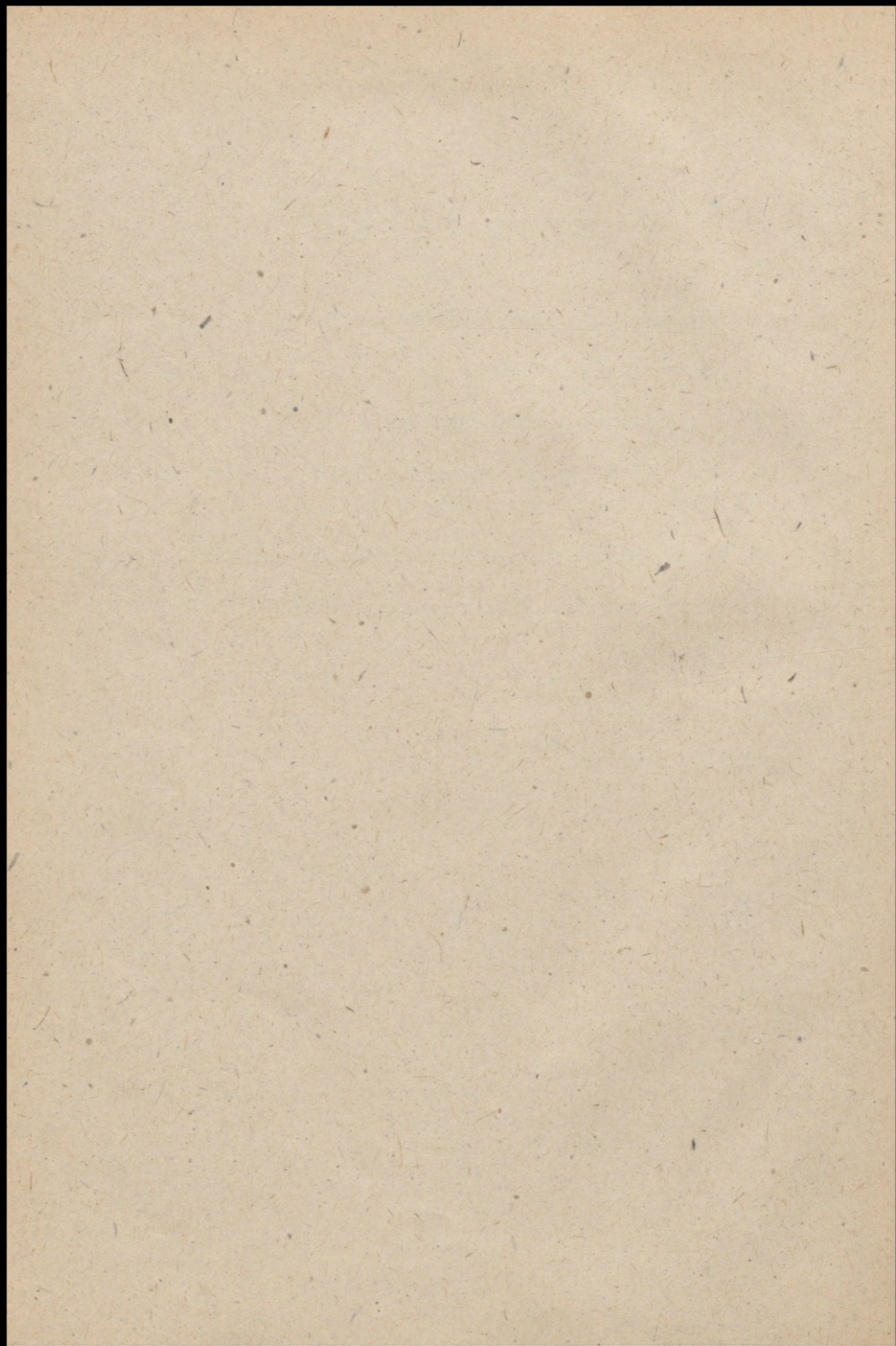
1946

5075



SPIS TREŚCI

I. O podstawy cywilizacyjne Polski piastowskiej	7
II. „Przeszedł przez morze”	17
III. Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej	41
IV. Dwa ośrodki państwowotwórcze w Polsce na przestrzeni dziesięć i ich zasięg geograficzny	69
V. Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich	85
VI. Dzieło o związkach Polski z Francją w wieku XII	105
VII. Grunwald	131
VIII. Hołd pruski	141
Notatki bibliograficzne	152



I.

O PODSTAWY CYWILIZACYJNE POLSKI PIASTOWSKIEJ

Polska ukształciła się w X wieku jako państwo nad Wisłą i Odrą, zbudowane z pięciu głównych szczepów zamieszkujących ten obszar. Dwa były ośrodki państwowotwórcze na terytorium późniejszej Polski: na północy i na południu. Polska południowa daje znać o sobie już w końcowej ćwierci IX wieku. Mamy bowiem wiadomości, że w tym czasie rządził w Wiślicy książę pogański, który został pobity. Bardziej skąpe są te dane, które mówią o Polsce północnej. Oglądamy ją właściwie dopiero w chwili, kiedy Polska piastowska jest już prawie ukształcona. Bezpośrednich wcześniejszych wiadomości o tym, jak Piastowie budowali Polskę z Gniezna, nie posiadamy. Zestawienie jednak informacji zawartych w legendach z badaniami wykopaliskowymi pozwala odsłonić rąbek i tej tajemnicy. Przypuszczamy więc dziś, że najwcześniejsze początki państwowości polskiej wiążą się z legendarną Kruszwicą, gdzie już może w VI wieku po Chryst. kształtowały się pierwotny organizację państwową. Śladem tego legenda umiejscawiająca Popiela w Kruszwicy. Legenda ta spisana została dość późno, dopiero przez mistrza Wincentego Kadłubka w końcu w. XII. Prawie o wiek wcześniejsza kronika Galla Anonima umieszcza Popiela w Gnieźnie i tam zapewne władał historyczny Popiel, jeżeli o historyczności tej postaci w ogóle mówić można. Ale to, co pisze Wincenty Kadłubek, nie jest z palca wyssane, jest śladem tradycji mówiącej o jakimś pogańskim władcy, który rządził w Kruszwicy. Dość późna jest też wersja o myszach, które zjadły Popiela. Opowieści takie znamy z Nadrenii i Francji

i przyszły one zapewne razem z zakonnikami, którzy w czasach Kazimierza Odnowiciela przybyli do Polski.

I w Gnieźnie mieli Piastowie swoich poprzedników. Zaliczał się do nich ów na pół historyczny gnieźnieński Popiel, którego syn ustąpił miejsca protoplaście dynastii Piastów, pradziadowi Mieszka I, Ziemowitowi.

Dociekliwe studia historyczne prowadzone przez takich mistrzów naszego dziejopisarstwa, jakimi byli Tadeusz Wojciechowski i Oswald Balzer, pozwalają z dużym prawdopodobieństwem odtworzyć bieg zdarzeń, które miały miejsce w Gnieźnie u schyłku wieku IX, zatem w czasie, kiedy w Wiślicy rządził ów wspomniany pogański książę, podbity później przez państwo wielkomorawskie. Mylimy się, jeśli sądzimy, że czy to książę wiślicki, czy to Popiel gnieźnieński, czy też następca Popiela I nie podlegali wpływowi z zewnątrz idącym, że w szczególności wpływy cywilizacyjne, które wzięły swój początek z obszaru śródziemnomorskiego, dotarły do Polski dopiero wraz z przyjęciem przez nią chrześcijaństwa. Było inaczej, a świadczą o tym nie tylko zapożyczenia językowe łacińskie, które stwierdzić można dla czasów bardzo dawnych, nie tylko szlaki karawan kupieckich, które po bursztyn szły do Bałtyku, ale i wyraźne elementy romańskie, dające się stwierdzić w najdawniejszym ustroju Polski.

Polska ówczesna podlegać mogła w zasadzie dwu oddziaływaniom z zewnątrz. Jedne mogły wyrażać się we wpływie instytucyj normańskich, w sposobie jaki znamy z sąsiedniej Polsce Rusi. Możliwości styku polsko-normańskiego istniały u ujścia Odry, w szczególności na wyspie Wołyń, wschodniej z dwu wysp położonych w Zatoce Szczecińskiej. Wiemy, że Mieszko I zaciekle walczył o posiadanie tej wyspy, i wiemy, że przejściowo osiedlili się na niej Normanowie duńscy, ale na tym kończy się cała historia normańskich wpływów na Polskę. Wszystko inne było trickiem propagandowym, wymyślonym przez naukę niemiecką już u schyłku poprzedniej wojny, pieczo-

łowicie pielęgnowanym na przestrzeni minionego dwudziestolecia, politycznie wygranym po zajęciu Polski przez Niemcy w r. 1939. Ostrze tej koncepcji nie było zresztą wyłącznie antypolskie. Niemcy narodowo-socjalistyczne przeprowadzały wielki rozrachunek z przeszłością, głosiły tezę o autonomii cywilizacyjnej Germanów, cofały tę autonomiczną kulturę germańską na tysiące lat wstecz, chrześcijańskie zaś dzieje Niemiec traktowały jako przejściowe wykoślenie historii niemieckiej. Wszystko to było oczywiście nonsensem i można by ograniczyć się do wzruszenia ramionami, gdyby te nonsensy nie kosztowały morza krwi i łez.

Otóż teza o autonomizmie cywilizacyjnym Germanów brała za punkt wyjścia Germanów północy i w ślad za tym uważała Normanów za wykwit duszy niemieckiej. W zgodzie też z tym najpoważniejsi nawet uczeni niemieccy poczęli głosić tezę o decydujących wpływach normańskich na Europę już nie tylko w zamierzchłych czasach prehistorycznych, ale i w okresie historycznego średniowiecza. Rzekome utworzenie państwa polskiego przez Normanów miało być jednym z dowodów świadczących o przemożnym wpływie Skandynawów na kształtowanie się średniowiecznej Europy; a równocześnie miało wskazać, że najdawniejsza Polska powstała dzięki wysiłkowi obcemu. Normanami wieku XX miały zostać Niemcy narodowo-socjalistyczne.

Nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z roli, jaką nauka historyczna niemiecka odegrała w kształtowaniu się drugiej wojny światowej. Teza o normańskim pochodzeniu Polski była tu tylko fragmentem. Równolegle z tym prehistorycy niemieccy wypisywali tomy o pragermańskim zasiedleniu ziem polskich, historycy zaś o zupełnym zniemczeniu Pomorza, Wielkopolski i Śląska w XIX wieku. Przeciętny Niemiec karmiony był codziennie tą strawą. Nie czytał oczywiście wielotomowych publikacji, ale tezy te uprzystępniano mu w postaci popularnych broszur i artykułów w różnych „Heimatblättern“.

Dla przeciętnego Niemca kolonizacja niemiecka z okresu średniowiecza była prostym nawrotem do pragermańskości ziem polskich, rozbiór Polski jej ostatecznym potwierdzeniem, powstanie Polski w XX wieku żywą raną otworzoną na ciele niemieckim.

Sięgnę tu do własnych wspomnień. Zdarzało mi się przed ostatnią wojną przejeżdżać przez Niemcy. W czasie podróży nawiązywały się nieuchronne rozmowy prowadzone w języku niemieckim, którym władałem dość płynnie. Rozmówcy, gdy dowiadawali się, że mieszkam w Poznaniu, oświadczały od razu, że język niemiecki znam oczywiście z wychowania domowego. Jakakolwiek próba wyjaśnienia, że jest inaczej, przyjmowana była więcej niż z niedowierzaniem. Pamiętam rozmowę prowadzoną z majorem wojsk niemieckich pod Żychlinem we wrześniu 1939 r. Był to właściwie monolog, gdyż major zapytany o możliwość powrotu do Poznania, wybuchnął oburzeniem na pulki poznańskie: „Ci ludzie — krzyczał — którzy w czasie tamtej wojny walczyli z nami ramię przy ramieniu, tak zostali przeciw nam „aufgehetzt“, że dzięki nim mieliśmy ogromne straty“. Mam też w pamięci jeden z licznych opisów kampanii wrześniowej, w którym autor relacjonując o wejściu wojsk niemieckich do Torunia, stwierdza, że zastano tam nikły procent Niemców, miasto zaś całe było polskie. Ale wniosek wyprowadza swoisty: miasto w rdzeniu swoim było niemieckie a jedynie przez Polaków zostało w okresie dwudziestolecia spolonizowane.

Odbiegliśmy nieco od tematu, a ściślej nakreśliliśmy szersze tło zagadnienia, o którym mówimy. W tych warunkach nauka historyczna uprawiana w Polsce nie tylko dążyć musiała do poznania prawdy, ale i przeciwstawiać się twierdzeniom naukowo fałszywym, służącym celom politycznym.

Na czym oparta była teza o normańskiej genezie państwa polskiego? Nie na tekstach źródłowych, ponieważ żaden tekst o takim najeździe nie mówi. Nie na pracach wykopaliskowych,

ponieważ prace takie podjęte przez prof. J. Kostrzewskiego i jego uczniów dra Z. Rajewskiego i dra W. Hensla nie odkryły śladów przedmiotów wikingских, mogących świadczyć o najeździe. Jedynym punktem zaczepienia był dokument, który Mieszko I wystawił był w latach 990—2. Dokumentu tego nie znamy niestety z oryginału. Zachował się on w streszczeniu sporządzonym wiek później, przy czym autor streszczający dokument, zniekształcił imiennictwo osób i miejscowości. Ze Szczecina zrobił „Schinesghe“, z Ołomuńca „Alemure“, Mieszka I przekręcił na „Dagome“. Wprawdzie prof. Oswald Balzer wytłumaczył przed wielu laty, że owo „Dagome“ powstało z przekręcenia słów „ego Mesco“, ale według Niemców oczywiście „Dagome“ to musiał być Normanin Dago, wikingским mieczem podbijający Polskę.

Cała ta teza była fałszywa już z tego względu, że książę Mieszko występuje kilkadziesiąt razy w źródłach swej epoki i zawsze pod tym imieniem, nigdy zaś pod innym. Jest to imię urobione od słowa „miś“, „miśko“. W źródłach łacińskich spisanych w Polsce nazywa się książę polski „Mysco“ (słynna zapiska: Mysco dux baptisatur). Brat jego nazywał się Czcibor, córka Świętosława, synowie nosili imiona Bolesław i Mieszko, ojciec nazywał się Ziemomysł. Imiennictwo czysto słowiańskie, tak zresztą jak słowiańska z pochodzenia była dynastia.

Tajemnicę jej wyłonienia się wytłumaczył przed półwieczem Tadeusz Wojciechowski. Był na dworach słowiańskich urząd wychowawcy dzieci książęcych. Był to urząd zapożyczony z monarchii Karola Wielkiego. Karolingowie, zanim doszli do władzy, byli właśnie takimi urzędnikami na dworze królów merowińskich. Nazywał się ten urzędnik majordomem, nosił też miano nutritor. Urząd ten dotarł na Słowiańszczyznę za pośrednictwem państwa wielkomorawskiego, które się w swych urządzeniach wzorowało na państwie karolińskim, na wzorach zaś wielkomorawskich oparło się z kolei państwo czeskie, na wzorach czeskich zaś Słowianie polscy. Ten urząd dotarł też

i na Ruś, gdzie nosił miano „kormilec“ (łac. *nutrire* = karmić). Po polsku urzędnik ten nazywał się piast.

Zasadniczym elementem rozwoju ludzi i społeczności ludzkich jest naśladownictwo. Młodsze dziecko przez pierwszy okres dzieciństwa naśladuje starsze, młodszy chłopak patrzy na starszego o dwa lata jak na wzór niedościgniony, walcząc z przeciwnikiem naśladuje się jego metodę walki — moment twórczy występuje dopiero w chwili, w której do pierwiastkowego naśladownictwa włączone zostaje pewne *novum*. Bieg życia jednostki i dzieje społeczeństw składają się ze wzajemnego stosunku naśladownictwa i nowości twórczych. Tak też i w naszej dziedzinie majordomowie piastowie patrzyli na swoich władców jak na wzór godny osiągnięcia. Karolingowie zajęli miejsce królów merowińskich, Piastowie zastąpili ród Popiela. Podobne wypadki znamy i z sąsiedniej Polsce Rusi. Na początku wieku XIII zdarzyło się na Rusi halickiej, że w r. 1205 w bitwie stoczonej z księciem Leszkiem Białym zginął książę halicki Roman. Po Romanie pozostała wdowa z dwoma synkami Danielem i Wasylem. O dziedzictwo Romana rozpętała się namiętna walka, w której wzięło udział i miejscowe bojarstwo, i w pewnym momencie doszło do tego, że miejsce jednego z młodocianych książąt zajął bojar Władysław Kormilczyc. Kormilczyc to znaczy syn Kormilca, to coś jak ów pradziad Mieszka I, Ziemowit, który objął tron w miejsce syna Popiela.

Legenda zapisana w kronice Galla Anonima mówi o chłopskim pochodzeniu Piasta. Twierdzenie to nie jest pozbawione podstaw, a sens jego da się wytłumaczyć dopiero po zastanowieniu się nad pochodzeniem władzy książęcej u Słowian.

Ze wszystkiego, co o najdawniejszych Słowianach wiemy, wynika, że władza książęca pojawia się u nich dopiero na pewnym stadium rozwoju społeczno-politycznego i że jest to władza w początku obieralna. Oswald Balzer wskazał na ślady tej obieralności w Słowiańszczyźnie południowej i czeskiej. U Słowian koruntańskich książę obejmujący władzę prowadzony jest do

miejsca, na którym zasiada chłop ustępujący z kolei księciu. Widoczny to ślad pierwotnej wybieralności tronu; ów chłop symbolizuje społeczeństwo przelewające władzę na księcia. U Słowian czeskich ceremoniał intronizacyjny jest już bardziej zatarty; nie ma już chłopca ustępującego miejsca księciu, ale książę udając się na akt intronizacji idzie ubrany w strój chłopski. Źródła polskie są jeszcze mniej wymowne; legenda mówi tylko o chłopskim pochodzeniu Piasta. Zestawiając ten fakt jednak z ceremoniałami koruntańskim i czeskim dochodzimy do przekonania, że i w Polsce władza książęca była ongi wybieralna i że z czasem dopiero przekształciła się we władzę dziedziczną.

W jakich okolicznościach to się zdarzyło?

I tu z pomocą przychodzą nam obserwacje, jakie poczynić możemy u Słowian wielkomorawskich i czeskich. — Podstawą potęgi Mieszka I jest jego drużyna, złożona z 3000 ludzi, będących na utrzymaniu księcia i pozostających do jego wyłącznej dyspozycji.

Drużyny tej nie wymyślił Mieszko I, nie naśladował też drużyny normańskiej, gdyż jego drużynnicy żenili się i mieli dzieci, podczas gdy w drużynach normańskich obowiązywał surowy nakaz bezżeństwa. Znamy dobrze ten nakaz z tak zwanej „Jomswikingasaga“, tj. z podania („Sagi“) o Wikingach z Jomu, tj. z nadodrzańskiego Wołynia — Normanowie duńscy nazywali bowiem Wołyń Jomem. Natomiast podróżnik arabski Ibrahim Ibn Jakub, który zwiedzał Europę w r. najpewniej 965, pisząc o drużynie Mieszka, opowiada, że gdy drużynnikowi urodzi się dziecko płci męskiej, książę wyznacza mu żołd, a gdy syn taki później się żeni, książę płaci zań ojcu dziewczyny swadziebny podarek.

Drużyna Mieszka była więc zorganizowana na zupełnie innych podstawach niż drużyna normańska. Inne też były jej źródła.

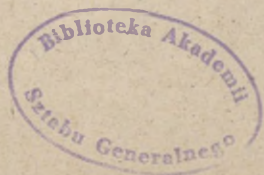
Śledzenie ich prowadzi nas do państwa karolińskiego. Jedną z podstaw monarchii Karola Wielkiego była jego „trustis dominica“, tj. w istocie drużyna panującego, którą rychło potem

poczęli naśladować księżęta wielkomorawscy. Po upadku Wielkich Moraw, zniszczonych przez najazd Madiarów, wzór wielkomorawski naśladowali księżęta czescy, na wzorze czeskim zaś oparli się z kolei księżęta polscy. Wszystko to działo się na długo przed przejściem chrześcijaństwa przez Polskę.

Trafiamy tutaj do sedna rzeczy, tj. do uchwycenia źródeł cywilizacyjnych, z których czerpała Polska i Słowiańszczyzna. Dziedzictwem, na którym oparła się Europa, była cywilizacja rzymska, dwuczłonowa w okresie późnorzymskim, zachodnio- i wschodnio-rzymska, czyli bizantyńska. Była to cywilizacja śródziemnomorska, państwo rzymskie bowiem obejmowało wybrzeża na północ i południe od Morza Śródziemnego. Bizancjum był to barok rzymskiego cesarstwa, jeśli tego określenia użyć wolno. Po najeździe arabskim, który ogarnął wybrzeże północno-afrykańskie i wtargnął aż do Hiszpanii, utworzyło się pojęcie Europy w znaczeniu obcym temu, co dotychczas istniało. Tak tę rzecz pięknie przedstawił znakomity belgijski historyk H. Pirenne i tezy jego będą zdaje się mieć znamię trwałego wkładu do nauki powszechno-dziejowej. W dalszym biegu historii Europa zachodnia i środkowa czerpała z soków rzymskich z Rzymu, Europa wschodnia zaś z Bizancjum. Wszelkie tezy o autonomizmie cywilizacyjnym Germanów są historycznym nonsensem. Germanowie zostali ogarnięci przez cywilizację rzymską. Karol Wielki mógł być Germaninem z pochodzenia, ale cywilizacyjnie był dziedzicem Rzymu. Z natury rzeczy tradycje rzymskie silniejsze były we Francji i w Niemczech zachodnich i południowych niż w środkowych i północnych. I tu też docieramy do sedna rzeczy, do niedocywilizowania Niemiec. Innym byłby dziś świat, gdyby cała Germania podbita została przez Rzym. Klęska w lesie teutoburskim poniesiona przez Rzym w r. 9 po Chr. jest jednym z najważniejszych zdarzeń historycznych w historii powszechnej. Może kiedyś za lat tysiące orzeknie dziejopisarstwo, że obecna wojna była odwetem za klęskę zadaną w lesie teutoburskim.

W analogiczny sposób, jak to wspomnieliśmy, korzystała Ruś wczesnohistoryczna ze wzorów bizantyńskich. Pamiętać musimy, że Ruś kijowska w wiekach XI i XII znajduje się na wyżynach rozwoju cywilizacyjnego. Nie stworzyli go Normanowie, którzy rychło stopili się z ludnością rodzimą i wzorom bizantyńskim ulegali na wschodzie tak jak rzymskim na zachodzie monarchia Karola Wielkiego. Z powszechno-dziejowego punktu widzenia Polska jest krajem, gdzie zetknęły się wpływy rzymskie idące od zachodu i wschodu. Z zachodem wiąże ją tożsamość rozwoju cywilizacyjnego zachodnio-rzymskiego, ze wschodem wspólne słowiańskie podłoże rozwoju. Mimo wielkich nazwisk i wielkiej sumy pracy w badania naukowe włożonej, dziedzina historii praw porównawczych słowiańskich ciągle jeszcze stoi otworem i wiele jeszcze w tym zakresie będzie do powiedzenia. Wiemy na przykład, że Bolesław Krzywousty, umierając ustanowił tzw. seniorat, tj. zasadę, że tron obejmuje każdorazowy najstarszy książę, ale nie zdajemy sobie z tego sprawy, że po raz pierwszy zasadę tę ustanowiono na Rusi, a przedtem jeszcze niż w Polsce wprowadzono ją w życie w Czechach.

Na zakończenie wróćmy jeszcze do naszego Mieszka I i jego drużyny. Utrzymanie 3000 drużynników nie było sprawą prostą i łatwą, wymagało zaprowadzenia licznych danin i służebności, których ślady przetrwały w Polsce do końca epoki piastowskiej. Ale gospodarstwo w Polsce, nawet najdawniejszej, nie opierało się tylko na systemie naturalnym, tj. na podatkach pobieranych w naturze i na służebnościach osobiście spełnianych. Polska Mieszka I znała i pieniądź, i wiemy, że drużynnicy Mieszka I pobierali żołd w pieniądzu. I tu chwytną gospodarczą treść nadodrzańskiej polityki Mieszka I. Wyspa Wołyń bowiem, o którą Mieszko I tak zacięcie walczył, była osiedlem bogatych kupców, prowadzących szeroki handel morski bursztynem. Na wyspie Wołyń wyrabiano nawet na eksport zabawki dla dzieci z bursztynu. Zająć Wołyń znaczyło tyle, co



uzyskać znaczne źródła dochodu pieniężnego dla skarbu książęcego. Walka o Odrę stawiała się tym samym walką o umocnienie władzy książęcej. Te zagadnienia *mutatis mutandis* wracają i dzisiaj, gdyż szeroki brzeg Bałtyku oznacza dla Polski możliwość prowadzenia handlu morskiego, a ten znów da państwu takie możliwości gospodarcze i finansowe, jakich nigdy dać nie mogły wschodnie latyfundia.

II.

„PRZESZEDŁ PRZEZ MORZE“¹⁾

Kronikarz Anonim piszący ok. 1113 r. tak charakteryzuje północne sąsiedztwo Polski: „Od strony... morza północnego, czyli amfitrionalnego ma (Polska) trzy sąsiadujące ze sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczy, by je do wiary nawrócić; ale ani mieczem wymowy kaznodziejskiej nie dało się ich serc oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij zupełnie wytępić. Częstośkroć wprawdzie naczelnicy ich, pobici przez księcia polskiego, szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły, wyrzekając się wiary chrześcijańskiej na nowo wystąpili z wojną przeciw chrześcijanom“.

Przyjmując, że określenie „Selencja“ oznacza całość lub część kraju Weletów, widzimy, że w świadomości współczesnych Polska na północy miała nad sobą wielki wał pogański. Dzieło Mieszka I leżało tedy w sto lat po jego zgonie w gruzach. Walka o pomorskie dziedzictwo Mieszka I jest też istotną treścią epoki Krzywoustego. Zdobycie i chrystianizacja Pomorza w pierwszych dziesięcioleciach XII w. wieńczą proces tworzenia chrześcijańskiego państwa Piastów nad Wisłą i Odrą.

Niedobłą wróżbą na przyszłość był pierwszy spór braci, Zbigniewa i Bolesława, który wybuchł przy nie pogrzebanym jeszcze zwłokach ojca, księcia Włodzisława Hermana. Poszło o podział skarbów i królestwa. Spór ten ledwo ułagodzano, ale

¹⁾ Ustęp z większej całości.

perspektywy przyszłości były ciemne, zważywszy, że żaden z braci nie podlegał drugiemu.

Bolesław rozpoczął rządy od wyprawy na Białogród pomorski. Wyprawa ta jak i następne, podejmowane w najbliższych potem latach, szły przez dzielnicę Bolesława, tj. przez Śląsk i ziemię lubuską, a skutkiem tego nie mogły uderzać na Pomorze wschodnie. Podstawa działań wojennych Bolesława była więc wąska i pełne powodzenie polityki pomorskiej zależało bądź od ugody Bolesława ze Zbygniewem, bądź od usunięcia Zbygniewa co najmniej z dzielnicy wielkopolskiej.

Konflikt czał się od pierwszych dni, gdyż Zbygniew nie przybył na ślub Bolesława z księżniczką ruską. Bolesław, idąc za wzorami ukształconymi w pełni za Bolesława Szczodrego, wiązał się z Rusią i — później — z Węgrami. Przeciwnie, Zbygniew szukał porozumienia z Pomorzanami i Czechami i ze stojącymi za Czechami Niemcami. Czesi w r. 1103 najechali Śląsk, w zamian za co nastąpiły w r. 1104 dwie odwetowe wyprawy Krzywoustego na Morawy. Ciekawy szczegół zanotował Anonim z pierwszej wyprawy: w czasie jej „komes Żelisław utracił rękę... książę zaś Bolesław dla uczczenia go zwrócił mu złotą rękę za cieleśną”; charakterystyczny to szczegół dla ówczesnej hojności panujących; anegdotę o kleryku, któremu Szczodry podarował wór złota, opisał Anonim; tenże kronikarz informuje, że „Krzywousty przez osiem dni przed ślubem i tyleż dni po oktawie zaślubin bez przerwy rozdawał... podarunki, jednym mianowicie futra i skóry kryte suknem, jako płaszcze ze złocistym obramowaniem, książętom szaty, naczynia złote i srebrne, innym miasta i zamki, innym wreszcie wsi i włości“. Równie jak hojni, byli książęta i chciwi: ze skarbów złupił Polskę Brzetysław, skarby zabrał Izasławowi Szczodry, o skarby wszczęli spór Zbygniew i Krzywousty; ta ostatnia scena jakby wyjęta z historii merowińskiej.

W latach 1105-6 podjął Krzywousty razem cztery wyprawy na Pomorze: celem ich było znów Pomorze Zachodnie, a przede

wszystkim Kołobrzeg, gdzie rezydował książę zwierzchni Pomorza. Grodu kołobrzeskiego jednak nie zdobyto. Oparcia na Pomorzu szukał Krzywousty w spokrewnionej ze sobą linii książąt nadodrzańskich, wywodzących się prawdopodobnie z Piastów, osadzonych ongi na Pomorzu przez Konrada II. Z tej zapewne linii pochodził i ów nieznany z imienia zwierzchni książę z siedzibą w Kołobrzegu. Krzywousty szukał oparcia w księciu Świętoborze, a później w synu jego Świętopełku, któremu z czasem oddał pod władzę i opiekę grody Nakło i Wyszogród. Ale zawiódł się na tych współrodowcach, których wszystko mogło łączyć z główną linią Piastów, tylko nie tradycja polityczna.

Pomorze ówczesne, choć pozostające pod władzą jednego zwierzchniego księcia, było rozbite na szereg drobnych księstw. Niektórzy książęta siedzieli na jednym gródku, jak ów Gniewomir, pan na Czarnkowie, który poddał się Krzywoustemu w r. 1108. Ustrój dynastyczny Pomorza (władza zwierzchnia, książęta na wydzielonych grodach) nie był bynajmniej — w tej postaci, w jakiej spotykamy go w początkach wieku XII — reliktem urządzeń szczepowych Pomorzan, lecz wyraźną recepcją i naśladownictwem stosunków polskich. Zaprowadzony został przez tę gałąź Piastów, która godziła swe chrześcijaństwo z pogańskim charakterem kraju.

W czasie wyprawy z r. 1105 śpiewać miało — według Anonima — rycerstwo polskie taką pieśń:

Naszym przodkom wystarczyły ryby słone i cuchnące, —
My po świeże przychodzimy w oceanie pluskające!
Ojcom naszym wystarczało, jeśli grodów dobywali, —
A nas burza nie odstrasza, ni szum groźny morskiej fali;
Nasi ojce na jelenia urządzali polowanie, —
A my skarby i potwory łowim, skryte w oceanie!

(tł. R. Grodeckiego).

Zbyt wąska jednak była podstawa działań Krzywoustego w stosunku do Pomorza i kończyło się na wyprawach łupieżczych,

bez trwałych skutków. Warunkiem realizacji programu pomorskiego było uzyskanie dostępu na Pomorze od strony Wielkopolski. Można to było wymusić na Zbygniewie, ale przedtem należało się ubezpieczyć w stosunku do jego sojuszników zewnętrznych. Porozumienie z Rusią uzupełnił więc Krzywousty porozumieniem z Węgry, zjeżdżając się z królem węgierskim Kolomanem; za cenę tego porozumienia rzekł się Krzywousty patronowania bratu stryjecznemu Kolomana, Almusowi, który bawił na dworze polskim, utrzymywany tamże „z łaskawej gościnności“. Wiadomo, co to znaczyło.

Mając za sobą Ruś i Węgry (które obiecał wspomagać dywersją na Czechy, w wypadku gdyby Niemcy zaatakowały Węgrów, podobnie zresztą, jak taką dywersję przyrzekł król węgierski, w wypadku gdyby Niemcy zaatakowały Polskę) — zjechał się Krzywousty ze Zbygniewem i na wiecu z bratem uzgodnił zasady polityki zagranicznej. Umowa obejmowała zakaz porozumiewania się „z wrogami“ i obowiązek przyścia ̇ pomocą przeciw „wrogom“. Chodziło tu niewątpliwie o związki Zbygniewa z Pomorzanami i Czechami. Z Pomorzanami łączyły Zbygniewa stosunki na ogół przyjazne. Według Anonima „barbarzyńcy“, „jeśli cokolwiek, czy łupy, czy ludzi przez omyłkę zagarnęli z działu Zbygniewowego, to bezzwłocznie mu i bez zapłaty odsyłali“. Książę Wielkopolski i Pomorza chciał mieć spokój od ściany pomorskiej, a intencje jego dzielił i wysoki kler gnieźnieński, jak to wynika pośrednio z opowiadań Anonima. Choć więc książęta postanowili na wiecu wspólną wyprawę na Pomorze, Zbygniew nie tylko nie wziął w niej udziału, ale nadto zawrócił wojska Krzywoustego, idące przez jego terytorium.

Co gorsza, zaraz potem nastąpił najazd Pomorzan i Czechów na Polskę. Skłoniło to Krzywoustego do kroków stanowczych. Wyprawiwszy posłów na Węgry i Ruś, zajął Wielkopolskę, więżąc arcybiskupa Marcina, a następnie po przybyciu posłków sprzymierzeńców przeszedł Wisłę. Zbygniew poddał się (1106)

wykorzystując pośrednictwo księcia ruskiego i biskupa krakowskiego; musiał zadowolić się „lennem“ na Mazowszu.

Mając obecnie szeroką podstawę działania zmusił Krzywousty zwierzchniego księcia Pomorza do złożenia sobie hołdu (1107-8), a następnie z pomocą ruską i węgierską w ogóle wypędził Zbigniewa. Uzyskawszy w ten sposób władzę na Mazowszu podjął wyprawę na Prusy, o których pisał Anonim, że „ziemia... owa tak dalece obronna jest jeziorami i bagnami, że nie mogłaby być nawet zamkami i grodami tak ubezpieczona; toteż nie zdołał jej dotąd nikt podbić, ponieważ nikt nie mógł z wojskiem przeprawić się przez tyle jezior i bagien“.

Pomorze podporządkowywał sobie Krzywousty dotąd w sposób pośredni, ale system ten dawał złe rezultaty. Pan na Czarnkowie przeniesiony do Ujścia odstąpił Krzywoustego (1108). Uczynił to, wykorzystując moment, kiedy Krzywousty w spełnieniu zobowiązań sojuszniczych wobec Kolomana ruszył na Czechy. Wyprawa odwetowa Bolesława, zaraz po powrocie jego z Czech, podstąpiła pod Wieleń, który został zdobyty i zatrzymany przez Bolesława „w swych rękach“. Krzywousty odstąpił tedy od dotychczasowej praktyki: począł do swego państwa wcielać ziemie zajęte; w miarę dalszego powodzenia wojennego system ten miał zostać zastosowany do całego Pomorza wschodniego, czyli gdańskiego, a tylko zachodnia część Pomorza miała zostać utrzymana w pośredniej zależności od Polski. Dalszej realizacji programu pomorskiego stanęła jednak na drodze w o j n a z N i e m c a m i.

Przez porozumienie z Kolomanem i dywersją na jego rzecz w Czechach w r. 1108 stanął Krzywousty wyraźnie w obozie antyniemieckim, podczas gdy Czechy były wówczas już całkowicie w kręgu polityki niemieckiej. Stosunek do Czech pragnął sobie Krzywousty ułatwić przez popieranie niesnasek w łonie dynastii; kończyło się jednak bądź na tym, że popierany pretendent zwracał się po osiągnięciu władzy przeciw protektorowi lub też musiał ustępować z tronu na rzecz księcia, który

znów zagrażał Polsce. Ale to samo robili Czesi i Niemcy, a teraz, po wypędzeniu Zbygniewa, wydarzyła się wyjątkowa okazja.

Henryk V zwracając się do Krzywoustego jak do swego lennika (zważywszy podległość Polski wobec Niemiec po upadku Szczodrego) zażądał od Bolesława oddania Zbygniewowi połowy królestwa i 300 grzywien trybutu lub tyleż rycerzy na przygotowywaną wyprawę do Włoch. Henryk wmieszał się więc w podział państwa na sposób, który już w r. 1032 zastosował Konrad II. Bardzo charakterystyczna była odpowiedź Bolesława, który odrzucił takie postawienie sprawy twierdząc, że do „przyjęcia człowieka buntowniczego lub do podzielenia z nim jednolitego i niepodzielnego królestwa nie zmusi mnie p r z e m o c jakiegokolwiek o b c e j władzy, a chyba tylko jednomyślna rada moich ludzi i decyzja mojej własnej woli“. Odmówił też pieniędzy i wojska twierdząc, że mógłby udzielić takiej „pomocy“, gdyby proszona była „z dobrocią, a nie z zuchwalstwem“. Program suwerenności był więc ponownie postawiony, trzeba go było tylko zbrojnie zrealizować. Świadomość, o co chodziło w tej wojnie, przebija i z innych miejsc opowiadania Anonima. Gdy Henryk przebył Odrę pod Głogowem, książę miał wzywać rycerzy, by byli przygotowani „albo z g i n ą ć z a w o l n o ś ć P o l s k i, albo życiem jej służyć dalej“.

Przejsie Odry było wstępem do oblężenia Głogowa. Oblegający nie cofnęli się przed takimi środkami, jak przywiązanie do machin oblężniczych syna naczelnika grodu i innych znaczniejszych zakładników. Głogów jednak się bronił, a Krzywousty, jak wiek przedtem Chrobry, trapił przeciwnika podjazdami. W rezultacie trzeba było zwinąć oblężenie, „codziennie bowiem — według opowieści Anonima — ginęło tam немало szlachetnych mężów, których ciała po wypruciu wnętrzności nadziewano solą i aromatami, składając na wozach, na których miał je wysłać cesarz do Bawarii lub Saksonii jako



jedyny haracz z Polski“. Nie udał się marsz na Wrocław ani groźba pochodu na Kraków. Na groźbę tę, którą Krzywousty mógł uchylić daniną 300 grzywien, zareagował w ten znów tak znamienity sposób. Według Anonima bowiem odpowiedział Henrykowi: „Wolę... w tej chwili stracić królestwo Polski, broniąc jego wolności, niż na zawsze je zachować w hańbie poddaństwa“.

Wyprawa zakończyła się niepowodzeniem i odwrotem. „Bolesław, książę Polaków, niewiele się bał (Henryka V) z bliska, a tym mniej oczywiście, skoro odszedł“.

Ale sprawa ze Zbygniewem nie zakończyła się, gdyż miał on nadal oparcie w Czechach; z tej przyczyny Krzywousty podjął po wojnie z r. 1109 dwie wyprawy na Czechy,¹⁾ w krótkiej przerwie między nimi zdolawszy ponadto raz jeszcze uderzyć na Pomorze. Na Czechy szedł ze swoimi kandydatami na tron. W czasie drugiej wyprawy (1110) wiódł z sobą księcia Sobiesława, którego w r. 1111 dopuszczono do współdziedziactwa w Czechach za cenę dopuszczenia do powrotu Zbygniewa do Polski. Przedtem jeszcze uderzył ponownie na Prusy: „wkraczając do Prus, po łodzie na jeziorach i bagnach przechodził jakoby przez most, bo nie ma do owego kraju innego dostępu, jak tylko przez bagna i jeziora. Gdy je już przebył i dostał się do kraju zamieszkałego, nie stał na jednym miejscu i nie oblegał grodów ani miast, bo ich tam nie ma, gdyż kraj ten jest broniony przyrodzonymi warunkami i naturalnym położeniem na wyspach wśród jezior i bagien, ziemia zaś podzielona na żreby dziedziczne między wieśniaków“.

¹⁾ Źródłem sporu z Czechami były i konflikty terytorialne: najpierw o ziemię Kłodzką, utraconą w r. 1096 (poprzednio w r. 1093 Krzywousty został lennikiem czeskim z ziemi Kłodzkiej), następnie o ziemię Gołęczów w dorzeczu górnej Odry. Ziemia ta po r. 1054 została w rękach czeskich, skutkiem czego Czesi przejściowo wdarli się nawet do Raciborza. Krzywousty Racibórz w r. 1109 odebrał, ale inne sprawy pozostały niezadowolone. Łagodzone je najpierw w Nisie w r. 1115, później w Kłodzku w r. 1137.

Zgodnie z układem z r. 1111 wrócił Zbygniew do Polski, ale „nie w pokornej, lecz w wyzywającej postaci, nie jak przystało na człowieka skruszonego tak długotrwałym wygnaniem..., lecz owszem, jak pan, udzielnny, każąc miecz nieść przed sobą, wśród brzącej orkiestry muzykantów bijących w bębny i cytry“. Powrót zakończył się źle, gdyż Krzywousty brata oślepił, skutkiem czego Zbygniew zmarł (1112).

Czyn ten jednak odczuł Bolesław głęboko, gdyż po zabójstwie brata odbył ciężką pielgrzymkę pokutniczą na Węgry, równie charakterystyczną dla ludzi tej epoki jak i zbrodnie, które popełniali. Politycznie miał jednak Krzywousty rozwiązane ręce i z całą energią zwrócił się teraz do realizacji celu swego życia, tj. do podboju Pomorza.

Jesienią 1112 r. przystąpił Krzywousty do nowej walki o Pomorze, którego posiadanie zagrożone zostało przez odstępstwo Świętopełka, osadzonego w Nakle. Nakła jednak w tym roku nie zdobyto. Dopiero 1113 r. padł najpierw Wyszogród nad Wisłą, a następnie Nakło i inne grody. Fakt ten odbił się szerokim echem w źródłach.

Było to też zdarzenie wielkiej wagi. Posiadanie Wyszogrodu i Nakła równało się opanowaniu wododziału Odry i Wisły i otwierało drogę na północ, na Pomorze gdańskie. Pomorze gdańskie stanowi teraz najbliższy cel Krzywoustego, potem dopiero przyjdzie czas na Pomorze zachodnie, gdzie dotychczasowe sukcesy okazały się nietrwałe.

Nie znamy szczegółów walk o Pomorze gdańskie i szczecińskie; z rokiem 1113 opuszcza nas, niestety, Anonim. Anonim jest nieoceniony nie tylko ze względu na bogactwo szczegółów, które podaje, ale także, ponieważ pozwala zapoznać się z niebywałą ruchliwością wojenną Bolesława. Ileż to wypraw, jakie skoki pomiędzy Pomorzem i Czechami podjęto w latach 1102 do 1112; ale obok tego był czas i na wojnę z Henrykiem V, i na walki ze Zbygniewem, i na wyprawy na Prusy. niespożyta energia młodego wojowniczego księcia przeszła też legendarnie

do pamięci pokoleń; zatarła jednak zarazem drugą cechę tego władcy: ogromny upór w realizowaniu jednego celu głównego. Śledząc konsekwencję Bolesława w jego walce o Pomorze powiedzieć można, że przyszedł z nim na świat drugi Mieszko I.

Pod rokiem 1116 notują krótko roczniki, że „Bolesław podbił Pomorze i zajął dwa grody”; pewno chodziło tu o Pomorze gdańskie; znów pod rokiem 1119, że „Bolesław dwu książąt pomorskich pokonał w wojnie; jednego uwięził, a drugiego wypędził”; zdaje się, że oznacza to wejście na Pomorze zachodnie. Walki tam trwały jednak jeszcze przez kilka lat. Pod rokiem 1122 notują roczniki, że „zabity został Świętopełk, książę nadodrzański”; znamy tego Świętopełka: syn Świętobora, popieranego przez Krzywoustego w r. 1105, z łaski Krzywoustego pan później na Nakle i Wyszogrodzie, wrócił po klęsce z r. 1113 nad Odrę, gdzie go w r. 1122 dosięgła śmierć. Może poległ w wielkiej bitwie stoczonej w tym czasie pod drugim Naklem, położonym obok Kołobrzegu. Według relacji zawartej w jednym z żywotów apostoła Pomorza zachodniego św. Ottona, biskupa bamberskiego, miał Krzywousty z tej wyprawy uprowadzić do Polski 8000 jeńców. (Od jeńców pomorskich, pruskich i in. powstawały później nazwy miejscowe w rodzaju Pomorzany, Prusy itp.).

Ukoronowaniem tych działań było przejście Krzywoustego „przez morze”, jak notują roczniki pod r. 1123. Oznacza to, że Krzywousty opanowawszy Szczecin przeprawił się przez Zatokę Szczecińską na wyspy Uznam i Wołyń.

Drugie to dziesięciolecie nie obywało się bez intermezzów.

W r. 1115 podjął Krzywousty nową wyprawę na Prusy: program pruski poczyną się nasilać w dobie Krzywoustego. Postępująca chrystianizacja Mazowska, podmurowana utworzeniem przez Szczodrego biskupstwa w Płocku, czyniła politykę polską wobec Prus śmielszą; zagadnienie pruskie zaczęło stać się drugim ogniwem problemu pomorskiego; trwale opano-

wanie Pomorza uzależnione było od opanowania i chrystianizacji Prus. Pogańskie ognisko między Pomorzem gdańskim i Mazowszem nie godziło się z założeniami cywilizacyjnymi Polski piastowskiej. Tym też tłumaczyć trzeba trzy wyprawy podjęte w czasach Krzywoustego.

Dywersje zagrażały jednak i z innych stron. Pod rokiem 1117 krótko zanotowały źródła wiadomość o oślepieniu zbuntowanego palatyna Skarbimira. Zasłużony ten wojownik, potomek możnego rodu Awdańców, wywodzących się prawdopodobnie z drużynników duńskich osiadłych w r. 986 u ujść Odry, dzielnie sekundujący Krzywoustemu w bojach z Pomorzanami i Czechami, reprezentował zapewne dążenia możnowładztwa, dającego znać o sobie od śmierci Mieszka II. Zastąpił go we władzy inny potężny magnat, Piotr syn Włosta, potomek rodu Łabędziów, ród swój wywodzących też z owej duńskiej załogi. Legenda opromieniła jego bogactwa i mnogie fundacje kościelne. Zabłysnął po raz pierwszy w r. 1120, porywając księcia przemyskiego Wołodara i zmuszając go do zrzeczenia się związków z Pomorzanami. Sprawa ta łączy się ze zmianami, jakie na niekorzyść Bolesława zaszły na Rusi w r. 1117.

W wyniku dwudziestoletniej z górą wojny Pomorze wschodnie, czyli gdańskie, zostało do Polski inkorporowane. Rządził na nim osobny urzędnik na podobieństwo urzędników, którzy w okresie Polski zjednoczonej sprawowali władzę nad całymi późniejszymi dzielnicami, będącymi genetycznie ziemiami szczepowymi. Natomiast na Pomorzu zachodnim pozostawiono miejscową dynastię, podporządkowując ją jednak księciu Polski i nakładając na Pomorze obowiązek opłaty trybutu. Według danych z r. 1124 trybut ten wynosił 300 grzywien srebra rocznie; do obowiązków księcia pomorskiego należało nadto dostarczanie pomocy zbrojnej księciu Polski: dziewięciu ojców rodzin wysyłało na wojnę dziesiętego, pokrywając kosztą uzbrojenia i wszystkie inne.

Gdy przypatrzymy się stosunkowi Pomorza zachodniego do Polski, zauważymy, że wzorowany był na stosunkach z czasów Mieszka II, pośrednio zaś na zasadach obowiązujących za Mieszka I, za którego rządów po raz pierwszy zobowiązano Pomorze do opłaty trybutu.

Równocześnie Krzywousty Pomorze zachodnie wydatnie okroił, gdyż przyłączył do Wielkopolski pas ziemi na północ od Noteci; zdawał sobie sprawę, że pozostawienie Noteci i grodów nad nią leżących w rękach pomorskich równało się oddaniu inicjatywy politycznej w ręce księcia pomorskiego. Z tych samych przyczyn wcielił do Wielkopolski i ziemię nakielską z obszaru Pomorza wschodniego. Stąd wziął początek późniejszy odrębny administracyjny charakter tej ziemi.

Integralnym członem planu pomorskiego Krzywoustego była chrystianizacja Pomorza, pojęta jako drugi akt po zbrojnym podboju. Konieczne było jednak stworzenie dla tego celu ram organizacyjno-kościelnych. Krzywousty porozumiał się ze stolicą apostolską, która przysłała w r. 1124 swego legata, biskupa tuskulańskiego Idziego. W czasie pobytu Idziego w Polsce restytuowano biskupstwo kujawskie, utworzone po raz pierwszy w początku panowania Mieszka II; teraz obrano dlań stolicę nie w Kruszwicy, lecz we Włocławku. Jednym z głównych zadań biskupstwa była chrystianizacja Pomorza wschodniego, które wcielono do biskupstwa kujawskiego jako osobny archidiakonat pomorski, czyli gdański. Inkorporacji politycznej odpowiadała tedy inkorporacja kościelna. Krzywousty nie utworzył osobnego biskupstwa ze stolicą np. w Gdańsku, gdyż wolał mieć podstawę działania na terytorium o tradycjach chrześcijańskich. Był to krok olbrzymiej doniosłości politycznej, gdyż przesądził o dziejach Pomorza gdańskiego na długie następne wieki; gdy w r. 1309 Krzyżacy zagarnęli Pomorze gdańskie, fakt, że nie mogli połączyć władzy politycznej z władzą kościelną, ogromnie utrudniał im sytuację, ułatwiał zaś Polsce, gdyż biskup mający władzę nad Pomorzem gdańskim rezydował

na terytorium państwa polskiego i był poddanym króla polskiego.

Bulla papieża Eugeniusza III dla biskupstwa we Włocławku, wydana w r. 1148, zatwierdziła biskupstwu granicę, tak jak one „zostały ustanowione” przez Idziego, biskupa tuskulańskiego, wtedy legata stolicy apostolskiej, i przez Bolesława, szlachetnego księcia tej ziemi“.

Obok spraw Pomorza wschodniego miano na oku od chwili podboju Pomorza zachodniego i organizację kościelną tej ostatniej ziemi. Za czasów pobytu Idziego w Polsce ustanowiono obok biskupstwa we Włocławku małe biskupstwo w Lubuszu, stolicy ziemi lubuskiej, małego kraiku położonego wieńcem z obu stron środkowej Odry. W latach przed 1106 r. był to główny punkt wypadowy Krzywoustego dla wypraw zbrojnych idących wówczas na Pomorze zachodnie. Teraz biskupstwo to miało się stać z jednej strony bastionem chrześcijaństwa w stosunku do Pomorza zachodniego, z drugiej było, zdaje się, wówczas upatrzone na stolicę biskupstwa zachodnio-pomorskiego. Przesłanki działania były w tym wypadku te same, co i w stosunku do Pomorza wschodniego: i na Pomorzu zachodnim nie chciano zrazu tworzyć biskupstwa ze stolicą w tej ziemi. Obie połacie Pomorza, pozbawione granicy strategicznej, miały być kościelnie rządzone przez ośrodki położone w starej Polsce. Później plan ten w stosunku do Pomorza zachodniego uległ zmianie.

Na apostoła Pomorza zachodniego wybrano biskupa Bambergu Ottona. Była to postać nie obca stosunkom polskim, gdyż Otto bawił w Polsce w czasach Włodzisława Hermana, być może, nawet dwukrotnie. W czasie pobytu w Polsce zapoznał się z językiem polskim; według jednego z żywociarzy św. Ottona władał nim płynnie.

Nie była to pierwsza misja wysłana z ramienia polskiego na Pomorze; obok misyj bezimiennych wspomnieć trzeba o biskupie hiszpańskim Bernardzie, który jednak nie zdziałał wiele,

gdyż będąc w typie późniejszego o wiek św. Franciszka z Assyżu nie trafił do wyobraźni i przekonania bogatych, mieszczan pomorskich. Wyśmiano go, zapytując, jak to może być, że tak wszechmocny Bóg wysła ze swego ramienia nędzarza, który nie ma nawet trzewików.

Korzystając z doświadczeń, inaczej też przygotowano następłą misję, do której podjął się z ramienia Bolesława a w porozumieniu z papieżem biskup bamberski. Wszystkie koszty wyprawy wziął na siebie książę Polski. Otto przybył najpierw do Gniezna, jako stolicy metropolii polskiej.

Św. Ottonowi wyruszającemu z Gniezna towarzyszył m. i. kapelan Polak, Wojciech, późniejszy pierwszy biskup pomorski. Skierowano się w stronę Santoka, gdzie przybywających oczekiwał tamtejszy kasztelan Paweł w otoczeniu 60 rycerzy. Poniżej Santoka misja przebyła Wartę i przyjęta została przez księcia pomorskiego Warcisława czekającego na biskupa wraz z 300 rycerzami. Ten i następny kierunek wyprawy misyjnej posuwał się starym szlakiem wojennym; pierwsze znane historycznie wyprawy pomorskie szły wszak na Santok (963 i 967), a odwrotowe wyprawy polskie szły stąd ku północy prawym brzegiem Odry.

Książę Warcisław przyjął już poprzednio chrzest; wynika z tego, że jeżeli zwierzchni książę Pomorza był z linii Piastów, była to gałąź spoganizowana, co zrozumiałe jest w warunkach reakcji pogańskiej na Pomorzu od początku XI w.

Idąc ku północy miał Otto powodzenie w Pyrzycach, starym plemiennym grodzie pomorskim znanym już z przełomu IX i X wieku. Stąd wyruszył do Kamienia, położonego na prawym brzegu najbardziej wschodniej odnogi Odry, tj. Dziwny. I w Kamieniu nie spotkał się z oporem; wystąpili z nim dopiero bogaci i twardo przy wierze przodków stojący Wołynianie, do których następnie skierował się Otto. Wołynianie nazwali kamienian zdrajcami ojczyzny i posunęli się do gwałtu nad misjonarzem: uderzony mocno grubą gałęzią, zdawało się, że zginął;

po ocknięciu schronił się na drugi brzeg Dziwny, skąd zwrócił się do Szczecina, słysząc, że Wołynianie uzależniają swój stosunek do chrztu od zdania szczecinian. Tutaj przez dziewięć tygodni, strojny w ornat, głosił nową wiarę, ale też bez powodzenia: znów zraniono go, tym razem kamieniem; kamień trafił w pastorał i rękę.

Wobec trudności misji już wcześniej zwrócił się Otto do Krzywoustego, który wystąpił z obietnicami ulg dla chętnych nowej wierze, a groźbą działań wojennych w stosunku do niechętnych. Okazało się, że dla przyjęcia chrztu najważniejszą była poparta sankcją decyzja książęca; widać zarazem, jak mało miał w tej sprawie do powiedzenia książę pomorski. Nie inaczej jak Krzywousty postępować musiał w Polsce Mieszko I w r. 966; brak jednak w Polsce — poza Pomorzem — śladów rozwiniętej wiary pogańskiej i śladów tak silnej jak na Pomorzu kasty kapłańskiej.

Odpowiedź otrzymana z Polski ułatwiła walcie dalsze zadanie Ottonowi. Przystąpił teraz do burzenia gontyn pogańskich i usuwania bóstw. W Szczecinie najsławniejszą była gontyna boga Trzygłowa; chowany był w niej też koń, używany dla wróżb czynionych przed podejmowaniem wypraw. Korpus Trzygłowa został zniszczony, a trzy głowy odesłał Otto papieżowi Kalikstowi. Poświęciwszy w Szczecinie dwa kościoły, z tych jeden pod wezwaniem patrona Polski św. Wojciecha, przepłynął Otto na wyspę Uznam, gdzie działał w Grodźcu i Lubiniu. Z wyspy Uznam przez środkowe ramię Odry przedostał się na Wołyń, gdzie zadanie było teraz ułatwione. Pod wezwaniem patrona Polski i tu stanął jeden kościół.

Z Wołynia udał się apostoł Pomorza z powrotem do Kamienia odbywszy zatem okrężną podróż u ujść Odry, gdzie zadania misyjne były najcięższe. Z Kamienia drogą przez Kłodno, Kołobrzeg i Białogród, gdzie wszędzie wykonywał pracę misyjną, dotarł do nadnoteckiego Ujścia, a stamtąd do Gniezna, uroczy-

ście witany przez kanoników gnieźnieńskich, którzy wyszli mu na przeciw.

Nauki jego na Pomorzu nakazywały post od mięsa i mleka w piątki, odpoczynek w niedzielę, święcenie niedziel i świąt, przestrzeganie postu czterdziestodniowego, chrzczenie dzieci w kościele przy udziale rodziców chrzestnych. Równocześnie zabraniał św. Otto zabijania córek, małżeństw z matkami i bliskimi krewnymi, wielożeństwa, grzebania zmarłych, jak pogan, w lasach, i całego kultu pogańskiego związanego z pogańskim czczeniem pamięci zmarłych. Zdrowym kazał chodzić do spowiedzi do kościoła, chorym prosić księży do siebie. Nakazywał odprowadzanie pokuty za krzywoprzysięstwa, cudzołóstwa i zabójstwa. Kobiety po porodzie miały przybywać do kościoła, by otrzymać błogosławieństwo kapłana.

Wzmiankowaliśmy przed chwilą, że św. Otto poświęcił w Szczecinie i Wołyniu kościoły pod wezwaniem św. Wojciecha. Szczegół to dosyć ważny, gdyż nie tylko wskazuje na intencje mocodawców misji pomorskiej, z ramienia których działał św. Otto, ale ponadto łączy się ze wzmożeniem kultu św. Wojciecha w Polsce tego czasu.

W r. 1124 gościł św. Ottona w Gnieźnie Jakub ze Żnina, podówczas proboszcz kapitulny. Jakub wywodził się z rodu Pałuków, którzy pochodzeniem swym wyprowadzał się z rodu św. Wojciecha. Wzmożenie kultu św. Wojciecha leżało więc w rodowych intencjach Pałuków, z czym godziły się całkowicie ówczesne ogólne interesy państwowe Polski. Owóż Jakub, już jako arcybiskup gnieźnieński, dokonał w r. 1127 odkrycia resztek relikwii św. Wojciecha w postaci głowy męczennika. Wywołało to z miejsca rywalizację z Pragą, gdzie w r. 1129 odnowiono i ozdobiono grób św. Wojciecha.

Wzmożenie kultu św. Wojciecha miało w r. 1127 i swoją przyczynę szczególną. Warcisław po pierwszej misji św. Ottona próbował się od Polski odsunąć. Próba ta miała jednak zakończyć się niepowodzeniem — jak wyniknie to z dalszego przedstawie-

nia. Akcentowanie męczeństwa i patronatu św. Wojciecha był w tych warunkach jednym ze środków działania kościelno-politycznego.

Jakub ze Żnina u końca życia był też inicjatorem sprowadzenia zakonników cysterskich do pałuckiego Łekna. Z planami tej fundacji uskutecznionej po zgonie Jakuba łączyły się zamiary misji w Prusach. Do realizacji ich doszło jednak dopiero z początkiem XIII w.

Mówiąc o kulcie św. Wojciecha wspomnieć trzeba ponadto nie tylko o złotym relikwiarzu zdobnym w kamienie i perły, fundowanym przez Krzywoustego w r. 1113, ale nade wszystko o słynnych brązowych drzwiach gnieźnieńskich, powstałych z niewątpliwej inicjatywy kleru gnieźnieńskiego, Jakuba zaś ze Żnina w szczególności. Są one wcześniejsze od paralelnych spiżowych drzwi płockich, wykonanych w latach 1152—1154 (pod wpływami francuskimi) w Magdeburgu na zamówienie biskupa płockiego Aleksandra, a później przewiezionych do Nowogrodu i stąd zwanych też nowogrodzkimi. Drzwi gnieźnieńskie, podobnie jak hildesheimskie, odlane są w dwu częściach, a nie składane z poszczególnych płyt. Dają w osiemnastu obrazach opis żywota, męczeństwa i zwiezienia do Gniezna zwłok świętego. Przedstawienie jest żywe, a w scenach dramatycznych pełne niepokoju. Miejszem wykonania drzwi mogły być Czechy — ale zagadnienie to jeszcze nie rozwiązane. Wspaniałe obramienie drzwi, zwłaszcza prawych, wskazywałoby na wpływy idące z pogranicza belgijsko-nadreńskiego. W zgodzie z tym pozostawałoby przypuszczenie o pobycie Jakuba ze Żnina w Laon we Francji.

Druga wyprawa misyjna św. Ottona podjęta została z inicjatywy jego i księcia Warcisława; z tych pewnie względów skierowana została na Pomorze zaodrzańskie. Apostołowaniu wśród Słowian weleckich po drodze do Warcisława sprzeciwił się arcybiskup magdeburski Norbert, ten sam, który niebawem miał wystąpić z nowymi roszczeniami Magdeburga wobec Polski

Misję św. Ottona na Zaodrze przerwał nowy zatarg Pomorza z Krzywoustym, który w efekcie gotował się do odwetu za napad pomorski. Za pośrednictwem Ottona doszło jednak do układu Krzywoustego z Warcisławem; Warcisław przybył do Gniezna i ponowiwszy układ podległości złożył ponadto znaczny dar pieniężny na rzecz katedry gnieźnieńskiej. Tym samym jej nadrzędne stanowisko nad Pomorzem zostało ponownie wyraźnie podkreślone.

Po przerwie wywołanej podróżą do Gniezna druga część misji objęła ponownie Szczecin i Wołyń, gdzie pogaństwo poczęło z powrotem kwitnąć. W Szczecinie występował św. Otto z całą pompą ceremoniału kościelnego, nauczony niewątpliwie dawniejszymi doświadczeniami. Następnie przyjmowany był w Kamieniu przez Warcisława i planował podróż na Rugię. Musiał jednak wracać do swej diecezji odwołany przez króla Lotara, niezadowolonego z długiej nieobecności biskupa i z pokrywania kosztów misji z dochodów biskupstwa; cesarz zagroził nawet wzięciem dóbr biskupstwa w swój zarząd. Wobec tego, że i druga misja w toku jej trwania przybrała charakter misji z ramienia Bolesława, Lotar zmienił swój pierwotny życzliwy stosunek do niej; niechętnym okiem na działalność Ottona parzał arcybiskup magdeburski.

Ponownie przez Gniezno wrócił św. Otto do swej diecezji.

Mimo układu z r. 1128 rządy Bolesława na Pomorzu nie były ustabilizowane. W r. 1129 Warcisław podniósł nowy bunt. Odpowiedział na to Bolesław porozumieniem z Danią, wydając córkę swą Ryksę za mąż za Magnusa, syna króla duńskiego Mikołaja.

Przez odzyskanie ujść Odry weszła Polska w XII w. ponownie w związki polityczne z państwami północy skandynawskiej. I tak jak Chrobry wydał w r. 998 siostrę swą Świętosławę w drugim małżeństwie za króla duńskiego Swena Widłobrodego — podobnie uczynił to w r. 1129 Krzywousty z córką Ryksą. Z pomocą duńską pokonał Krzywousty Warcisława (1129—1130).

Porozumienie z Danią zwrócone było pośrednio przeciw Niemcom, z którymi łączyły Danię stosunki nieprzyjazne. Straciło też na znaczeniu, gdy Magnus musiał się ugiąć przed Niemcami (1131 i 1134). Równocześnie zaciemnił się horyzont i w innych stronach.

W roku 1130 zapanowała w Rzymie schizma papieska, gdyż wybrano równocześnie dwu papieży: Anakleta II i Innocentego II. Zwyciężył ostatecznie Innocenty II, za którym oświadczył się król Lotar, który też z rąk Innocentego II otrzymał koronę cesarską. Ale z tą chwilą zapanowały w Rzymie wpływy kleru niemieckiego. W wyniku ich znany nam już arcybiskup magdeburski Norbert otrzymał wyrokiem zaocznym zwierzchność nad organizacją kościelną w Polsce. W ten sposób po stu latach w przychylnych warunkach dyplomatycznych odżyły starc pretensje Magdeburga do kościoła w Polsce. Trzeba było jednak wyrok papieski wprowadzić w czyn: tu sytuacja dla Magdeburga była o wiele trudniejsza, niemniej dla Bolesława rodziły się nowe ciężkie trudności. Pogłębiły się przez komplikacje na Węgrzech.

Na Węgrzech po śmierci Stefana II (1131) uzyskał tron syn znanego nam Almusa, Bela II. Almus po utraceniu „gościnności” w Polsce, poszukał jej w Niemczech, a kiedy na jego rzecz interweniował w r. 1108 na Węgrzech Henryk V, Bolesław, zgodnie z układem zawartym z Kolomanem, podjął dywersję w Czechach. Teraz miał zagrożoną granicę nie tylko od Czech (napadających na Polskę czterokrotnie w latach 1132—4), ale i od Węgier. Sytuację pragnął ratować przez poparcie kontrkandydata Borysa, ale poniósł klęskę (1132). Bela II i Sobiesław czeski pozwali go przed sąd cesarski. Tak doszło do kompromisu polsko-niemieckiego zawartego w Merseburgu w r. 1135.

Żeby zrozumieć przyczyny tego kompromisu merseburskiego, uprzytomnić sobie należy serję niepowodzeń Bolesława z lat 1132—4; 1132: klęska na Węgrzech, 1133: przysądzenie Kościoła polskiego Magdeburgowi, 1134: upokorzenie Magnusa, 1132—4: cztery najazdy czeskie; w dodatku z poduszczenia zapewne Beli

syn Wołodara przemyskiego Władymirko zajął w r. 1135 podstępem gród wiślicki i urządził w nim wielką rzeź, której liczne ślady pozostawiły źródła.

Ratunkiem w tej sytuacji było najpierw, że w r. 1134 zmarł Norbert i że cesarzowi Lotarowi spieszo było do Włoch z uwagi na komplikacje na tamtejszym terenie. Ponowiła się zatem jakby sytuacja Chrobrego z r. 1013. Krzywousty w r. 1135 przybył do Merseburga z licznymi podarkami, lecz „cesarz nie przedtem chciał go widzieć, dopóki nie opłacił trybutu za 12 lat, po pięćset grzywien rocznie, i nie złożył hołdu z Pomorza i Rugii“.

Układ merseburski oznaczał kompromis pomiędzy Polską a Niemcami w sprawach Pomorza i ujść Odry. Kompromis ten zawarty został kosztem Danii, gdyż o ile Krzywousty uważał w zasadzie Rugię za teren swej ekspansji, oddanie mu Rugii przez cesarza w r. 1135 było w ówczesnych warunkach rzuceniem kości niezgody między Polskę i Danię. Poza tym w układzie merseburskim wracało cesarstwo na tradycyjne tory swej polityki wobec Polski. Trybut z Pomorza był powtórzeniem trybutu płaconego z Pomorza przez Mieszka I i przez Bolesława Chrobrego do r. 1000. I podobnie jak ci panujący, tak i Krzywousty pokrywał trybut Pomorza z daniny na nie przez siebie nałożonej. W r. 1124 wynosiła ona 300 grzywien rocznie. Ale w tymże roku została niższona, jako nagroda na wypadek posłuszeństwa Pomorza wobec misji św. Ottona. Z normy kompromisu merseburskiego wnosić można, że przedtem i potem wynosiła 500 grzywien rocznie.

Stosunek lenny z Pomorza i Rugii stanowi zupełną analogię do lenna z Łużyc i Milska w r. 1013, a zarazem jest ogniwem w systematycznej polityce cesarstwa, dążącego do osłabienia Polski w punktach styku polsko-niemieckiego. Tak było do r. 1000 nad dolną Odrą. Gdy od 1002 r. Polska zagroziła Niemcom od strony Śląska i zwróciła się ku Łużycom i Milsku, zastosowano ten system do tych krajów właśnie. Po katastrofie z r. 1032 ubezpieczono się przez podział kraju, oddając ziemie

zachodnie w ręce linii wywodzącej się od przyrodniczych braci Chrobrego. Odebranie Śląska Czechom przez Kazimierza w r. 1054 wywołało reakcję cesarską i groźbę wyprawy na Polskę. Jeżeli wymuszono na Kazimierzcu następnie opłatę trybutu ze Śląska na rzecz Czech, to po to, by Czechy trzymały Polskę na Śląsku w szachu. Politykę tę prowadziły Czechy systematycznie przez całe omawiane stulecie (1038—1137). Teraz, gdy Polska pojawiła się ponownie nad dolną Odrą, powstała potrzeba nawiązania do tradycyjnej polityki cesarstwa.

Śmierć Norberta i kompromis merseburski rozładowały też politykę Magdeburga wobec Polski. Po pobycie w Merseburgu Krzywousty przyjmowany był uroczyście w Magdeburgu, z honorami królewskimi, przy biciu dzwonów. W r. 1136 Innocenty II wydał bullę protekcyjną dla arcybiskupstwa w Gnieźnie, uznając tym samym metropolitalne stanowisko Gniezna. Doszło też do ugody z Węgrami: w tymże 1136 r. wydał Krzywousty jedną z córek za syna Beli II; w rok potem ugodził się z Sobiesławem czeskim i poprawił stosunki z Rusią: syn Krzywoustego Bolesław Kędzierzawy poślubił księżniczkę ruską; miało to swoją wymowę, ponieważ Bolesław miał otrzymać jako dzielnicę Mazowsze.

W tych warunkach nadeszła pora do finalizacji stosunków kościelnych na Pomorzu zachodnim. Nie dało się rządzić kościołnie Pomorzem zachodnim z Lubusza; silne tętno życia u ujść Odry wymagało ustanowienia tamże placówki episkopalnej. Na siedzibę biskupstwa wybrano położony na wyspie wołyńskiej gród Wołyń; kościołem katedralnym został założony przez św. Ottona kościół św. Wojciecha, pod wezwaniem zatem patrona Polski i archidiecezji gnieźnieńskiej. Imię Wojciech nosił też pierwszy biskup wołyński, towarzysz podróży misyjnych św. Ottona. Bulla papieska ustanawiająca biskupstwo w Wołyniu nosi wprawdzie datę 1140 r., ale rzecz była przygotowywana już od lat i zdarzenie to liczyć trzeba jeszcze do epoki Krzywoustego. Bulla nie mówi wprawdzie o podległości diecezji pomorskiej;

metropolii gnieźnieńskiej, ale nie mówi o tym i bulla dla biskupstwa we Włocławku z r. 1148; zdania takiego nie było po prostu w ówczesnych formularzach. Kilka tekstów z drugiej połowy wieku XII wyraźnie jednak zalicza biskupstwo pomorskie do polskiej prowincji kościelnej: biskup pomorski należy do biskupów P o l s k i. I dopiero u schyłku wieku XII, kiedy zerwał się polityczny związek Pomorza zachodniego z Polską, rozluźnił się węzeł metropolitalnej przynależności diecezji pomorskiej.

Zgon Bolesława Krzywoustego (1138) przyszedł za prędko po trudnościach, w jakich Polska znalazła się w latach 1131—1135. Przemożono dopiero sprawę pretensyj Magdeburga oraz rozwiązano konflikty z Węgrami, Czechami i Rusią. Gdyby Krzywousty żył dłużej (zmarł w 52 roku życia), byłby może doszedł do ostatecznego celu Piastów, tj. do korony królewskiej. Tradycja władzy królewskiej była w Polsce ówczesnej bardzo żywa. Anonim systematycznie nazywa Polskę „królestwem“ (regnum). Jest to podówczas pierwsze polskie królestwo bez korony. Później, po zgonie Przemysława II, przez lata całe nazywano „królestwem“ Wielkopolskę, a w XIX i XX wieku „królestwem“ terytorium b. Królestwa Kongresowego. Określenia te nabierały z biegiem czasu treści przede wszystkim terytorialnej; ostatnie „królestwa“ tym jednak różniły się od „Królestwa“ Bolesława, że nie obejmowały całej Polski; ponadto w czasach Krzywoustego tradycja korony królewskiej była jeszcze bardzo żywa; nazywano Polskę królestwem, ponieważ była nim in potentia.

Korona nie usuwała wprawdzie podziału państwa, ale następcy tronu dawała drugi, obok pryncypatu, tytuł władzy. Gdy jednak korony synowi pierworodnemu Krzywousty nie zostawiał, trzeba było w inny sposób umocnić stanowisko księcia zwierzchniego.

Wchodziły tu w grę dwie sprawy. Konieczne było najpierw stworzenie sztywnej zasady następstwa na tron zwierzchni zwa-

żywszy zle doświadczenia poczynione z obowiązującym dotąd swobodnym prawem desygnacji następcy przez poprzednika. Odtąd „pryncpsem“ miał być każdorazowy najstarszy członek rodu Piastów, czyli jego senior. Krzywousty ani nie wymyślił podziału Polski na dzielnice, ani nie stworzył po raz pierwszy instytucji pryncypatu, oparł ją natomiast o seniorat. Jako wzór dla zaprowadzenia tej instytucji służyć mogły stosunki na Rusi, gdzie seniorat zaprowadzony został przez Jarosława Mądrego (zm. 1054).

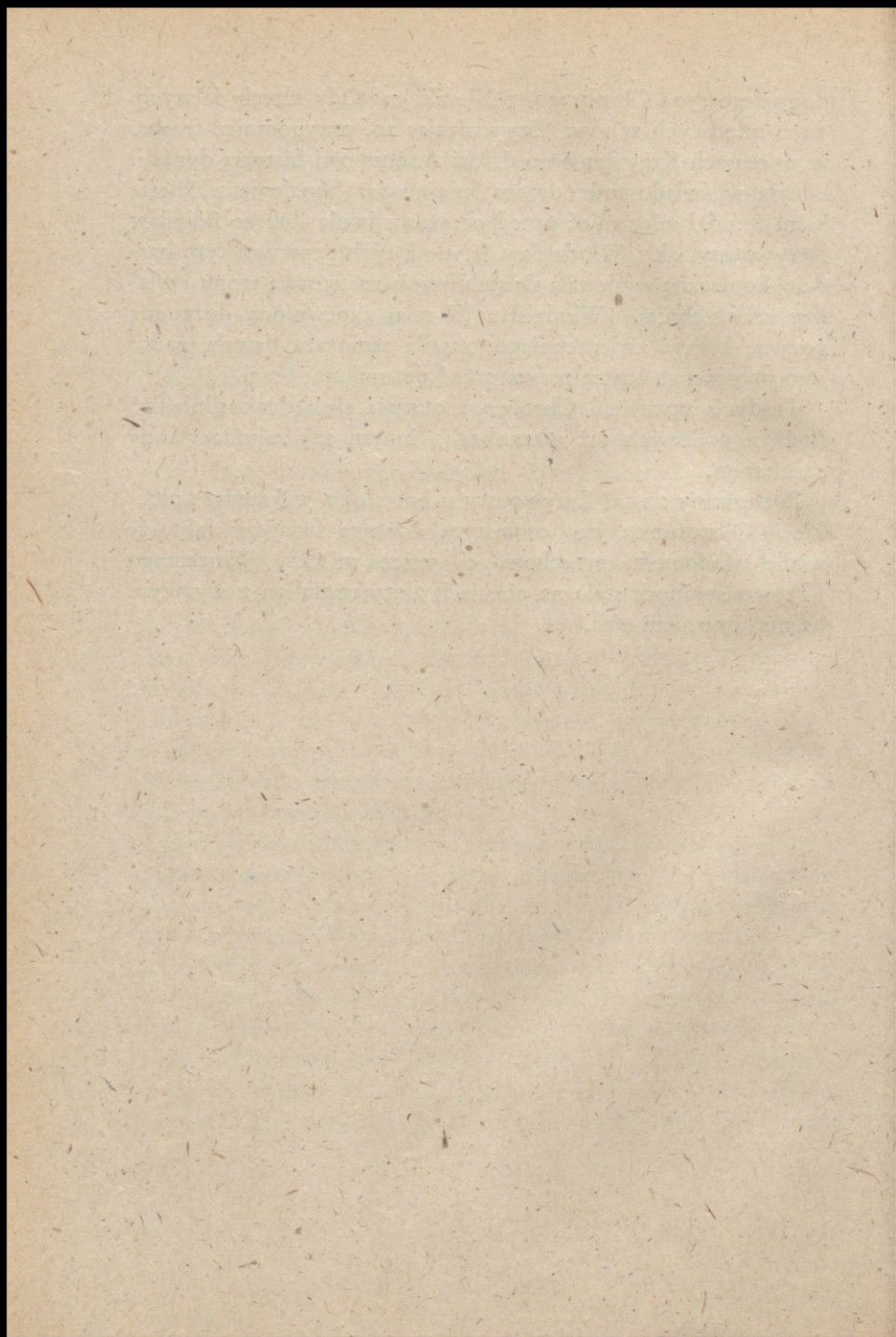
By jednak książę zwierzchni mógł mieć powagę w kraju, należało mu zapewnić szczególne prerogatywy. Do nich należeć miała polityka zagraniczna państwa, naczelne dowództwo wojsk całej Polski i takie prerogatywy, jak mianowanie arcybiskupa i biskupów oraz bicie monety. Równoległe z tym zatroszczył się Krzywousty o stworzenie seniorowi stałej podstawy terytorialnej, która miała przechodzić do rąk każdorazowego seniora. Na dzielnicę wielkoksiążęcą składał się pas ziemi od Tatr i Karpat do brzegów morza; wchodziły w jej skład: ziemia krakowska (wraz z należącą podówczas do niej Wiślicą), ziemie sieradzka i łęczycka, wschodnia Wielkopolska z metropolitalnym Gnieznem, Kruszwica z obszaru Kujaw i wschodnie Pomorze. Stolicą dzielnicy senioralnej został Kraków. Seniorowi podporządkowano księcia zachodniego Pomorza, który zrównywał się z juniorami polskimi.

Sprawa stabilizacji państwa po zgonie Krzywoustego była tym pilniejsza, że pozostawiał on liczne potomstwo z dwu małżeństw. Z pierwszego małżeństwa z księżniczką ruską Zbysławą był przy życiu w r. 1138 Włodzisław, znany jako Włodzisław II; w roku 1138 liczył on 33 lata. Z drugiego małżeństwa z Niemką Salomeą, córką Henryka hr. Bergu, miał Krzywousty w chwili zgonu synów: Bolesława Kędzierzawego, Mieszka Starego, Henryka Sandomierskiego i świeżo urodzonego (1138) Kazimierza Sprawiedliwego. Sytuacja ta przypominała żywo stan rzeczy w chwili zgonu Mieszka I, który z żony Słowianki pozostawiał

dojrzałego syna Chrobrego, z Niemki zaś Ody trzech dalszych, dużo młodszych synów. Stwierdzając to, przypomnieć trzeba, że w czasach Krzywoustego dzięki Anonimowi historia dynastii odżyła w świadomości dworu książęcego. Analogię z Mieszkiem I mógł więc mieć przed oczyma równie dobrze Bolesław Krzywousty jak i Włodzisław II, ale z tych przyczyn tym bardziej konieczną wydawała się stabilizacja następstwa tronu i władzy zwierzchniej. Włodzisław II miał zapewnioną dożgonną pozycję księcia zwierzchniego; zasada senioratu dawała nadto jego potomstwu lepsze prawa przed potomkami braci.

Tradycja poczynąń Chrobrego okazała się jednak silniejsza. Podjęta w innych już warunkach, innym też zakończyła się rezultatem.

Pochowany został Krzywousty u boku ojca w katedrze piotkiej. O stosunku jego osobistym do ojca świadczy fakt, że wedle wiadomości przechowanej przez mistrza Wincentego Krzywousty nosił stale na piersiach złoty medalion z wrytym na nim imieniem ojca.



III

POMORZE A POJĘCIE POLSKI PIASTOWSKIEJ¹⁾

O roli poszczególnych dzielnic w budowaniu państwa polskiego

Najnowsze badania prehistoryczne utrwaliły nas w przekonaniu, że ośrodka późniejszego państwa polskiego szukać należy w Wielkopolsce, w szczególności zaś w Gnieźnie. Znamiennym jest, że materiał wykopaliskowy wskazuje na szczególną rolę Gniezna w późnym okresie grodowym, a więc u świtów doby historycznej²⁾. Dane te zgadzają się z materiałem legendarnym, zawartym w kronice Galla-Anonima.

Szereg wnikliwych prac, poświęconych najdawniejszym dziejom Polski, pozwala nam odtworzyć formowanie państwa polskiego przez Piastów. Jest tedy rzeczą wysoce prawdopodobną, że jeszcze przed Mieszkiem I dokonało się opanowanie teryto-

¹⁾ Odczyt wygłoszony w Gdańsku na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w dniu 15 grudnia 1933 r., powtórzony w Toruniu na zebraniu rocznym Towarzystwa Naukowego w dniu 19 lutego 1934 r. W tekście odczytu autor nawiązuje do spostrzeżeń przedstawionych w dwu poprzednio ogłoszonych rozprawach: *Dwie tradycje, Slavia Occidentalis* 1931, str. 1—12 i os. odb., Poznań 1931, str. 16, oraz *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski*, Toruń, nakładem Instytutu Bałtyckiego, 1933, str. 48. Drukując tekst wspomnianego wyżej odczytu, autor podaje pewne przypisy, ale tylko najważniejsze.

²⁾ Por. Wł. Kowalenko, *Osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej*, *Strážnica Zachodnia* 1932, oraz os. odb., Poznań 1933, str. 45.

rium Mazowsza³⁾ przez książąt szczepu Polan. Pierwsze zaś zapisane w źródłach fakty historyczne prowadzą nas na ślad podboju, podejmowanego przez dynastię piastowską na Pomorzu.

Podbój, przeprowadzany przez Piastów, obracał się w kole pewnych warunków naturalnych. Zaliczyć wypada do nich w pierwszym rzędzie stosunkowo jednolity etniczny „lechicki” charakter Słowiańszczyzny polskiej i sąsiadującej z nią od północnego zachodu Słowiańszczyzny połabskiej⁴⁾. Ta podstawa etniczna była zresztą jeszcze szersza, gdyż obejmowała ponadto i Słowian serbskich, oraz Słowian czeskosłowackich, tworzących wraz z grupą „lechicką” odłam Słowiańszczyzny zachodniej. Będzie można śledzić w toku tworzenia się państwa polskiego, jak granice jego przekraczać będą granice „lechickie” i zasięgiem swym obejmować tak dobrze grupę serbską, jak i czeskosłowacką.

Uzyskanie jednak przez państwo polskie takiego zasięgu odbywało się określonymi etapami. Można je wyróżnić.

Etap pierwszy polega na tym, że dynastia plemienia Polan podbija ziemie są s i e d n i e. Innymi słowy, ekspansja dynastii i szczepu dokonuje się zrazu na przedpolu ziemi Polan. Takim przedpołem było ku wschodowi Mazowsze, ku północy zaś Pomorze.

Co się tyczy podboju Pomorza przez pierwszego historycznego Piastę, to mowa źródeł jest dość wyraźna. Rozpoczyna ją wzmianka w kronice Widukinda o walce Mieszka I w roku 967 z plemieniem Vuloini, tj. z nadmorskimi Wolinianami. Usiłowano co prawda i w najnowszej literaturze przedmiotu lekcję Vuloini poprawić na Vulcini, by tą drogą dotrzeć do

³⁾ St. Zakrzewski, Okres do schyłku XII w., Encyklopedia Polskiej Akademii Umiejętności, t. V., cz. 1-sza, str. 23.

⁴⁾ Odsyłam tutaj czytelnika do pracy prof. dr. T. Lehr-Spławińskiego poświęconej dialektom północno-słowiańskim.

Weletów. Słusznie jednak sprzeciwiono się ostatnio tej korekturze, metodycznie nieuzasadnionej⁵⁾.

Wzmianka o walce z Wolinianami z tej przyczyny jest tak cenna, ponieważ tłumaczy nam, kiedy Pomorze zachodnie podbite zostało przez Mieszka I. Z końcem bowiem rządów tego księcia mamy dokumentowe stwierdzenie związków Pomorza z państwem polskim, nie wyjaśnia nam jednak ten dokument, kiedy Pomorze zostało zajęte.

Dokument ten, to słynny tekst „Dagome iudex“. Według tekstu Deusedita: „Item in alio tomo sub iohanne XV-o papa dagome iudex et ote senatrix et filii eorum misicam et labertus nescio cuius gentis homines puto autem faRdos fuisse quoniam ipsi a IIII iudicibus reguntur leguntur beato P. contulisse unam ciuitatem in integro que vocatur schinesghe cum omnibus suis pertinentiis intra hos affines sicuti incipit a primo latere longum mare fine bruzze usque in locum qui dicitur russe et fines russe extendente usque incraccoa et ab ipsa craccoa usque ad flumen oddere recte in locum qui dicitur alemure et ab ipsa alemura usque interram mileze recte intra oddere et exinde deducente [fine] iuxta flumen oddera usque in predictam ciuitate schinesghe“⁶⁾.

Zwróćmy uwagę, że opis dokumentu obraca się w zamkniętym kole. Zaczyna się „od pierwszego boku wielkie morze“, tj. dokument wychodzi od północnej granicy Pomorza, która istotnie biegła wzdłuż „długiego“ morza. Następnie dokument

⁵⁾ Ob. J. Widajewicz, Wichman, Poznań 1933, str. 97, przyp. 4: „Tylko mimochodem wspomnę, że celem wzmocnienia swych wywodów skłaniał się Koczy... ku wykładni Zeussa..., który radził Vuloini czytać jako Vulcini, czyli utożsamiał ich z dobrze znanym ludem Wilków (Weletów).“

⁶⁾ Tekst dosłownie według Ptaśnika, Dagome iudex, Kraków 1911, str. 21—22.

powraca Odrą do punktu wyjścia, tj. do Bałtyku, gdyż opis w zdaniu końcowym prowadzi „iuxta flumen oddera“.

Jest w tym wszystkim wyraźny sens geograficzny i wszelkie dalsze tłumaczenie musi się w tych ramach zamykać. Jeżeli ostatnio zwraca się uwagę, że po słowie „deducente“ coś brakuje⁷⁾, to jako na brak można wskazać jedynie na słówko „fine“. Wstawienie tego słówka dyktowane jest zresztą nie tylko sensem dokumentu, ale też i jego słowną stylizacją, która poprzednio kilkakrotnie posiłkowała się słówkiem „finis“. Zresztą, gdybyśmy nawet rozpoczęli interpretację dopiero od słów „iuxta flumen oddera“, to i tak musielibyśmy dojść do ujść Odry, gdyż nigdzie indziej nas bieg Odry nie zaprowadzi, a prowadząc nas ku jej ujściom, prowadzi zarazem do miejsca wyjścia dokumentu („a primo latere longum mare“). Trzeba to wszystko raz jeszcze przypomnieć, by przeszkodzić ciągłym dowolnościom, praktykowanym przy interpretacji tego tekstu, opierającym się na tym, że jest on zepsuty. Nie poprawiamy jednak tego, co nie jest zepsute, a nie jest zepsuty wyraźny opis geograficzny.

Jeżeli następnie opis powiada, że „praedicta civitas Schinesghe“ mieści się u ujść Odry, to w żadnym wypadku nie może być to Gniezno. „Schinesghe“, leżąc u ujść Odry, nie może być Gnieznem i może oznaczać tylko Szczecin. Jeżeli zaś kogoś raz potraktowanie ówczesnej Polski jako „przyległości“ Szczecina, to tutaj właśnie może jest pole do interpretacji. Oświadczyłem się już dawniej za możliwością tej treści, że osoba, streszczająca dokument, mogła wziąć pierwsze miejsce graniczne za

⁷⁾ Tak E. Maşchke, *Der Peterspfennig in Polen und dem deutschen Osten*, Königsberger Historische Forschungen, Band 5, 1933, str. 311. Przeciwno Szczecinowi oświadczył się był także B. Stasiewski, *Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens*, Breslauer Studien zur historischen Theologie, Band XXIV, 1933, str. 49 i nast. Ob. Także E. Randt, *Polonica 1931/1932*, Baltische Studien XXXV, 1933, str. 298—299.

nazwę państwa⁸⁾. W każdym razie raczej niesłuszne jest zdanie, wypowiedziane ostatnio na marginesie naszego dokumentu, że „koniec końcem, przekonujemy się, że omówiony tu dokument jest mało użyteczny w wytknięciu krańców polsko-pomorskich za czasów Mieszka I”⁹⁾, i zgodzić się trzeba z krytyką tego twierdzenia, skreśloną przez prof. Tymienieckiego¹⁰⁾.

Trzecim faktem, mówiącym o związku zachodniego Pomorza z Polską w czasach Mieszka I i pierwszych latach Chrobrego, jest założenie biskupstwa w Kołobrzegu. Założenie biskupstwa w Kołobrzegu nie świadczy o tym, jakoby do ówczesnej Polski nie należał Szczecin. Rozsądniej było zakładać biskupstwo nie na granicy państwa, lecz bardziej w głębi kraju. (Zwraca przy tym uwagę wyraźny plan w kierunku ufundowania we wszystkich zachodnich ziemiach Polski biskupstw, wzgl. arcybiskupstw. Idąc od północy ku południowi, mamy kolejno Kołobrzeg, Gniezno, Wrocław, Kraków. Fala chrystianizacji, a wraz z nią i cywilizacji, ogarnia zrazu tylko zachodnią Polskę, ale ogarnia ją systematycznie).

Wspomniane wyżej przekazy muszą mieć pierwszeństwo przed wszystkimi hipotetycznymi wnioskami, które Pomorze zachodnie chcą w tym czasie załudnić zrekonstruowaną na podstawie sag dynastią zachodnio-pomorską¹¹⁾.

Zajęliśmy czytelnika bliżej pewnymi faktami szczególnej natury, odbiegając na chwilę od linii ogólnej niniejszego wywodu,

⁸⁾ Dwie tradycje, por. wyżej przyp. 1.

⁹⁾ L. Koczy, Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza, *Roczniki Historyczne* VIII, 1932, str. 127.

¹⁰⁾ K. Tymieniecki w *Rocznikach Historycznych* IX, 1933, str. 252: „Wniosek ten przychodzi nawet zupełnie niespodziewanie. Mimo wadliwego przekazu mamy tutaj do czynienia z regestem dokumentu, który jako taki posiada wyższość nad relacjami kronikarskimi, a tym bardziej nad sagami”.

¹¹⁾ Tamże.

lecz wobec tego, że kwestia stosunku Mieszka I do Pomorza posiada w dalszym toku tej rozprawki znaczenie zasadnicze, należało zająć się wątpliwościami, które ostatnio wysunięto w tej mierze.

Opanowanie przez Mieszka I wraz z Pomorzem ujść Odry i ujść Wisły stawiało go przed zagadnieniem dalszym: opanowaniem źródeł rzek Odry i Wisły. Jest to jakby drugi etap w budowaniu państwa polskiego na obszarze Słowiańszczyzny zachodniej. Po pomyślniej walce o ziemie graniczące z ośrodkiem ekspansji, tj. z Wielkopolską, przychodzi czas na wysnucie wniosków natury geograficznej z pierwszego etapu podboju.

Wnioski te wysnuł Mieszko w końcowych latach swych rządów, opanowując Śląsk, tj. resztę biegu Odry wraz z jej ujściami. Stało się to najprawdopodobniej w roku 990¹²⁾. Zważywszy przy tym znany zwrot o „regnum ablatum“ i zważywszy, że mianem regnum z trudnością nazwany mógł być Śląsk, trzeba przypuścić, że i zajęcie Małopolski, tj. reszty środkowego i górnego biegu Wisły, dokonało się w tym samym czasie. W ten sposób już w czasach Mieszka I opanowane byłyby biegi i dorzecza Odry i Wisły. Dodajmy przy tym, że zabrane na „Lachach“ przez Włodzimierza grody czerwieńskie mieszczą się w świetle ostatnich-badań w ramach tej całości geograficznej¹³⁾.

Powyższy podbój Mieszka I, tak zrekonstruowany, miał w wiele wieków później ulec jakby powtórzeniu. Przypomnijmy tedy, że królowie pruscy po otrzymaniu ujść Odry i Szczecina w r. 1721, w r. 1742 opanowali Śląsk. Przypomnijmy też, że Prusy, otrzymawszy w pierwszym rozbiore ujęcia Wisły, w rozbiorach drugim i trzecim poszły w górę jej biegu.

¹²⁾ Dwie tradycje str. 7—8 (11—12).

¹³⁾ Op. Wl. Semkowicz, Geograficzne podstawy Polski Chrobrego, Kwartalnik Historyczny XXXIX, 1925, str. 301—313 i kartograficzne przedstawienie w „Szkolnym Atlasie Historycznym“, cz. II. (Semkowicz-Nanke), mapka nr 4.

Wracając zaś do państwa Mieszka I z lat 990—992, trzeba uprzytomnić sobie, że w utworzonej przez tego księcia całości polityczno-geograficznej dawniejsza rola Pomorza uległa zmianie. Z przedpola Wielkopolski, z najbliższego terenu jej ekspansji stało się Pomorze jak gdyby kluczem geograficznym, gwarantującym nową całość geograficzno-polityczną. Na Pomorzu bowiem znajdowały się ujścia tych dwu rzek, dokoła których rozsiadło się ówczesne państwo polskie.

Polityka Bolesława Chrobrego to jakby trzeci etap w formowaniu państwowości polskiej. Panującemu temu nie starczy już całość utworzona przez Mieszka I, dąży do uformowania państwa z obszaru całej Słowiańszczyzny zachodniej. Plan ten wynika jasno tak z akcji prowadzonej przez Bolesława Chrobrego przeciw Czechom, jak też z uporczywej i długoletniej jego wojny o Łużycę i Miłsko. Ta ostatnia wojna była poza tym rodzajem gwarancji dla całości stworzonej przez Mieszka I. Pamiętajmy bowiem, że napór ówczesnych Niemiec szedł od tych stron właśnie. Wypadki polskie z lat 963 i 967 i wiążące się z nimi zobowiązanie Mieszka I do opłaty trybutu na rzecz cesarza stoją w związku z podbojem Łużyc, dokonany w roku 963 przez margrabiego Gerona¹⁴⁾.

Niemniej jednak polityka Chrobrego zakończyła się za czasów jego syna nie tylko ogólną katastrofą wewnętrzną i zewnętrzną, ale jeszcze za czasów samego Chrobrego doprowadziła do usamodzielnienia się Pomorza spod władzy księcia polskiego. Zagrożona została tym samym całość geograficzno-polityczna, stworzona przez Mieszka I, i można było przypuścić, że pełny wysiłek dynastii piastowskiej pójdzie w kierunku nadrobienia tej straty. Wiemy, że w tym kierunku działał już Mieszko II, któremu przypisać należy co najmniej zamiar kościelnego od-

¹⁴⁾ W tej sprawie porówn. W i d a j e w i c z, Wichman, Poznań 1933, str. 49—57.

działywania z Kujaw na Pomorze przez utworzenie biskupstwa kujawskiego ze stolicą w Kruszwicy¹⁵⁾.

Wiadomo jednakowoż, że rządy Mieszka II zakończyły się ogólną katastrofą. Z odnowieniem państwa przez Kazimierza Odnowiciela związał się szczególnie nowy: przeniesienie stolicy państwa z wielkopolskiego Gniezna do małopolskiego Krakowa.

Wielkie znaczenie przypisał temu faktowi Oswald Balzer: „...nowego dążenia do ekspansji ku wschodowi — czytamy w „Stolicach Polski“ — choć w praktyce dała się ona urzeczywistnić tak późno, pierwszy blask świtał w chwili powrotu Odnowiciela do Polski, kiedy wyrzekano się myśli rozprzerzelenia ku Słowiańszczyźnie północno-zachodniej i przenoszono stolicę książęcą z Gniezna do Krakowa. Załamała się ostro, i nagle, linia dziejów Polski, otworzyły się przed nią nowe widnokreśli polityczne, zszeregowały się odmienne warunki dalszej działalności — zarysował się, jednym słowem, nowy kierunek jej rozwoju dziejowego. Mogło i musiało tyle doniosłe zdarzenie historyczne być wpływem złożonego oddziaływania przyczyn różnolitych; ale w szeregu tych przyczyn zmiana ośrodka państwowości, przeniesienie jej punktu ciężkości z wielkopolskich równin do podkarpackiego grodu, było jedną z najważniejszych i w następstwa dziejowe najbardziej ciężkich. I dlatego przeniesienie stolicy do Krakowa, to nie tylko wypadek o znaczeniu formalnym, czysto zewnętrznym; prosta, bez dalszych następstw zmiana siedziby książęcej; to zdarzenie w dziejach Polski pierwszorzędnie doniosłe, dla całego dalszego ich rozwoju rozstrzygające“¹⁶⁾.

¹⁵⁾ H. F. Schmid, Die rechtlichen Grundlagen der Pfarrorganisation auf westslavischem Boden, Zeitschrift für Savigny Stiftung, Kan. Abt. XVII, 1928, str. 286—287. Dalej jeszcze w odniesieniu do polityki pomorskiej Mieszka II idzie Tyc, który poza tym podkreśla ciągłość wysiłku polskiego w sprawie Pomorza od Mieszka II do Krzywoustego, Tyc, Polska a Pomorze za Krzywoustego, Roczniki Historyczne II, 1926, str. 1—36.

¹⁶⁾ O. Balzer, Stolicie Polski, Lwów 1916, str. 74.

Pogląd ten spotkał się z miejsca z opozycją ze strony prof. St. Zakrzewskiego, którego zdaniem dziesiątki lat najbliższych po roku 1038. nie stwierdzają faktu tak doniosłej zmiany linii politycznej Polski¹⁷⁾. Co prawda według Balzera konsekwencje tego przeniesienia stolicy państwa miały się objawić później.

Na razie polityka państwa polskiego, od czasów Kazimierza Odnowiciela poczynając, poszła po starym szlaku Mieszka I z okresu lat, kiedy walczył o Pomorze. Nie była to jednak walka, mająca na oku powiększenie dzielnicy wielkopolskiej o ziemię sąsiednią. Chodziło tutaj o powetowanie straty, która dotknęła Polskę piastowską, uformowaną już w wyraźnych granicach politycznych. Chodziło w tym wypadku o ostateczną realizację planu dynastycznego w tych rozmiarach, w jakich zarysował się w latach 990—992. Na pewno nie miano w czasach Krzywoustego przekonania o pewnej całości geograficznej, którą tworzyła Polska z lat 990—992. Całość ta wytworzyła się jakby automatycznie w tym znaczeniu, że podbój szedł naturalnymi szlakami geograficznymi. W czasach Krzywoustego, jak zresztą i za jego poprzednika, przyczyną walki o Pomorze było przekonanie o prawach dynastii do całości uformowanej ostatecznie w latach 990—992, przy czym z realizacją tych planów łączyło się poczucie spełniania misji krzyżowej w krajach pogańskich. „Ad mare autem septemtrionale — czytamy u Galla-Anonima — vel amphotrionale tres habet (sc. Polonia) affines barbarorum gentium ferocissimas nationes, Selenciam, Pomeraniam et Pruziam, contra quas regiones Polonorum dux assidue pugnat, ut eas ad fidem convertat; sed nec gladio praedicationis cor eorum a perfidia potuit revocari, nec gladio iugulationis eorum poenitus viperalis progenies aboleri. Saepe tamen principes eorum, a duce Poloniensi proelio superati, ad baptismum

¹⁷⁾ Z. Wojciechowski, Oswald Balzer, *Kwartalnik Historyczny* XLVII, 1933, t. I, str. 381 i os. odb., Lwów 1933, str. 65.

confugerunt; itemque collectis viribus fidei christianam abnegantes contra christianos bellum denuo paraverunt¹⁸⁾.

Wyprawy wojenne Bolesława Krzywoustego i organizowane przez niego misje chrystianizacyjne doprowadziły do politycznego związania Pomorza z Polską i do jego chrystianizacji. Wiadomo przy tym, że zwierzchnia władza polska na Pomorzu połączyła się z pozostawieniem miejscowej dynastii, której jako chrześcijańskiej nie można było wytępić — jak to się zwykle w takich razach działo.

Polityka Bolesława Krzywoustego przywróciła Polsce granice z lat 990—992. Stabilizacji ulegał zatem polski ściślejszy program historyczny zamykający się w dorzeczach rzek Odry i Wisły.

Całość ta miała ulec rozpadowi równoległe z rozkładem państwa na dzielnice. Rozkład ten postępował zresztą powoli. Jeszcze Kazimierz Sprawiedliwy zdobywa się na ingerencję tak w stosunki zachodnio-pomorskie, jak też w stosunki na Pomorzu gdańskim. Ale na jego czasy przypada też ostateczne zerwanie przez Pomorze zachodnie związku politycznego z Polską, dokonuje się zhołdowanie Pomorza zachodniego przez cesarstwo. Równocześnie osadzony przez tegoż Sprawiedliwego urzędnik gdański dąży do przemiany swej władzy na dzie-

¹⁸⁾ Galli Chronicon, ed. Finkel-Kętrzyński, str. 4—5. Dodajmy, że wymienienie i w drugim miejscu, str. 11, pozycji „Selencia“ w porządku: „Selerciam, Pomeranam et Pruziam“ niewąznie wskazuje, że przez „Selencia“ należy rozumieć ugrupowanie Słowian weleckich, czego nie wykluczał Grodecki, Anonim tzw. Gall, Kronika Polska, Biblioteka Narodowa, nr 59, str. 66. Odmienne i błędnie E. Kucharski, Co oznacza nazwa „Selencia“ w kronice Galla Anonima, Kwartalnik Historyczny XL, 1926, str. 145—150. Dodajmy, że wymienienie Weletów jako przeciwników Krzywoustego na równi z Pomorzanami zgadza się z tym wszystkim, co w tej chwili wiemy o bardzo bliskim etnicznym związku Weletów z Pomorzanami, ob. T. Miłowski, Zachodnia granica pomorskiego obszaru językowego w wiekach średnich, Slavia Occidentalis X, 1931, str. 124—152.

dziczną i niezależną od książąt krakowskich. Nić tej zależności zostaje przecięta ostatecznie ze śmiercią Leszka Białego, który ginie zamordowany w Gąsawie w związku z próbą restytuowania swych praw zwierzchnich na Pomorzu gdańskim.

Stabilizacja systemu dzielnicowego wpłynęła oczywiście na stopniowy zanik polityki ogólnopolskiej, tj. ogólnodynastycznej. Pojawiły się polityki dzielnicowe, a wraz z nimi próby powiększania dzielnic o terytoria sąsiednie; czyniły to w drodze wojen, czy też w drodze układów, poszczególne dzielnice piastowskie między sobą, ale obok tego pojawiły się imprezy poszczególnych dzielnic, wychodzące poza nakreśloną wyżej całość piastowską.

Takim nowym programem stał się program ruski. Kwestię ruską należy traktować rozłącznie z zagadnieniem grodów czerwieńskich, których ruski pierwotny charakter jest co najmniej wątpliwy, a które — jak to wyżej wspomniano — tworzyły pewną całość geograficzną z odrzańsko-wiślańskim państwem Piastów.

Niemniej jednak zagadnienie grodów czerwieńskich wprowadza nas w przedpole ekspansji, idącej z Małopolski. Jeżeli bowiem przyjmuje się, że zajęcie Małopolski przez Piastów dokonało się co najwcześniej w r. 990, trzeba w następstwie w Łachach Nestora, którym odebrano grody Przemyśl i Czerwień, dopatrywać się Wiślan, którzy zatem w dobie szczepowej rozszerzaliby się ku wschodowi¹⁹⁾. Stanowiłoby to analogię do rozprzestrzeniania się szczepu Polan w kierunku Pomorza i byłoby zgodne z całą późniejszą linią polityczną Małopolski, która przed oczyma miała nade wszystko program wschodni.

Program ruski jako partykularny program małopolski pojawia się w czasach historycznych zupełnie wyraźnie w okresie

¹⁹⁾ Jak trafnie przyjmuje St. Arnold w pracy Budowniczowie państwowości polskiej, zamieszczonej w t. I zbiorowego wydawnictwa Polska, jej dzieje i kultura, str. 57.

rządów w Małopolsce książąt Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego. Związano ostatnio politykę tych książąt z niepowodzeniami na północy i północnym zachodzie²⁰). Istotnie, związek ten istnieje, ale istnieje także związek między tą polityką i rozkładem państwa na dzielnice, który to rozkład uniemożliwiał utrzymywanie Polski piastowskiej w tych granicach, które wykreślił najpierw Mieszko I, a później Bolesław Krzywousty.

Polityka ruska dzielnicz małopolskiej, wychodząca poza Przemysł, tj. poza San, wkraczała równocześnie w inny system geograficzny, niż ten, na którego podstawach zbudowana była Polska piastowska. Ten nowy system geograficzny, grupujący się dokoła Dniestru, prowadzić musiał w dalszym ciągu twórców tej ekspansji ku Morzu Czarnemu. Niebawem też kierunek ten miał się zaznaczyć.

W najbliższych jednak dziesiątkach lat nad Polską dzielnicową zaciążyć miało zagadnienie zjednoczenia państwa. Ciekawe jest przy tym, że jako czynnik, dążący ku zjednoczeniu, pojawia się dzielnica, która dotąd nie odgrywała ważniejszej samodzielnej roli, a mianowicie Śląsk.

Na czynną rolę Śląska wpłynęły dwa momenty. Po pierwsze skład osobowy Piastów, zaliczających się do gałęzi śląskiej. Czy Bolesław Wysoki, czy Henryk I i II, czy w końcu Henryk IV byli jednostkami nieprzeciętnymi, a wiadomo dobrze, co w dziejach oznacza twórcza rola czynnej jednostki. Równoległe z tym Śląsk począł w dobroczynny sposób odczuwać korzyści swoje, związane z położeniem na zachodnich kresach państwa, i to w dodatku w tych stronach, poprzez które szła na wschód i północny wschód główna fala zachodnich wpływów cywilizacyjnych. Cywilizacyjna przebudowa Śląska, między innymi zaś przebudowa gospodarcza, postępuje tedy na Śląsku w o wiele

²⁰) R. Grodecki w zbiorowych (Grodecki, Zachorowski, Dąbrowski) *Dziejach Polski średniowiecznej*, t. I, 1926, str. 168—169.

szybszym tempie, niż w reszcie Polski, a w ślad za tym stwarza dla Śląska pomyślne warunki dla jego wszechstronnej ekspansji.

Interesujące przy tym jest stwierdzenie, o które dzielnice opiera się akcja zjednoczeniowa, podejmowana przez książąt śląskich. Otóż Henryk I i Henryk II dążą do skupienia w swym rękę poza Śląskiem, Małopolski i Wielkopolski, i cel ten zostaje osiągnięty przez Henryka II. Jeśli zaś chodzi o akcję zjednoczeniową, podjętą przez Henryka IV Probusa (Prawego), to opierała się ona też o Małopolskę i Wielkopolskę. Akcja ta łączyła się z układem 4 książąt, Henryka IV wrocławskiego, Henryka III głogowskiego oraz Leszka Czarnego, rządzącego w Małopolsce i Przemyśla II, rządzącego w Wielkopolsce²¹⁾. W tym wszystkim znamienity jest jednolity etniczny trzon, o który opiera się cała ta koncepcja. Przypomnieć bowiem trzeba, że — jak to wypływa z badań Nitscha — grupa wielkopolsko-śląsko-małopolska jest trzonem polszczyzny, tworząc zwartą grupę w obrębie podziałów językowych. Grupę bowiem językową polską dzieli Nitsch na dwie podgrupy: pomorsko-polską i kontynentalno-polską, w obrębie zaś tej ostatniej wyróżnia dwie dalsze jeszcze: z jednej strony wielkopolsko-śląsko-małopolską, z drugiej mazowiecką²²⁾.

W dziejach politycznych wieku XIII interesujące jest to, że akcja zjednoczeniowa, podjęta w tych ramach, pochodzi z inicjatywy śląskiej. Wspomnieliśmy wyżej, że jest to skutek dobroczynnych przemian cywilizacyjnych, którym podlegał Śląsk od drugiej połowy XII w. Elementami natury politycznej tłumaczyć też należy fakt, że w próbach z końca wieku XIII na pierwszy plan wysuwa się w tej kombinacji zjednoczeniowej zespolenie Śląska z Małopolską. Oddziaływała tu siła tradycji politycznej, która przez cały wiek XIII kazała patrzeć na Kraków jako na ustrojowy ośrodek wszystkich dzielnic polskich, którego posiadanie

²¹⁾ Balzer, *Królestwo Polskie*, t. I, 1919, str. 254—280.

²²⁾ Nitsch, *Mapa narzeczy polskich*, str. 6.

było jakby prawno-politycznym warunkiem uzyskania władzy w całej Polsce²³).

Skutkiem zmian, zaszłych na Śląsku po śmierci Henryka IV, Śląsk wrocławski odpadł z tego planu zjednoczeniowego. W miejsce tego pojawiło się połączenie Wielkopolski z Małopolską — przez Przemysła II. W ćwierć wieku później związek ten stanął się terytorialną podstawą dla państwa, odbudowywanego przez Władysława Łokietka. Na razie jednak musiał Przemysł II z Małopolski ustąpić i nowy ośrodek jednoczonego państwa miał — znów przejściowo — powstać na północy, w oparciu o połączenie Wielkopolski z Pomorzem gdańskim.

Nie trudno zauważyć w tym echo czasów Mieszka I, w szczególności zaś echo tych lat, kiedy szczep Polan rozszerzał swe granice kosztem sąsiedniego Pomorza. Przemysł II nie stwarzał jednak pojęcia państwa piastowskiego kolejnymi etapami, z których pierwszy miał polegać na związku Pomorza z Wielkopolską. Pojęcie całości piastowskiej występowało u niego już uprzednio, a tylko usiłowanie do odbudowania tej całości postępowało szlakami, którymi kroczył w połowie wieku X Mieszko I.

Bez wątpienia na związku Pomorza gdańskiego z Wielkopolską zaciążyło grożące obu tym dzielnicom od drugiej połowy wieku XIII niebezpieczeństwo brandenburskie. W równej jednak mierze jest widoczne, że Pomorze gdańskie, mimo oderwania się od Polski piastowskiej z początkiem wieku XIII, pozostawało w swych pojęciach ustrojowych pod znacznymi wpływami piastowskimi. Cały ustrój dynastii wschodnio-pomorskiej i władzy książęcej na Pomorzu w wieku XIII posiada typowo piastowski charakter. Coś podobnego można było zresztą śledzić w początkach wieku XII w odniesieniu do Pomorza zachodniego²⁴). W tym związku można też przypomnieć, że połączenie

²³) Jak to udowodnił O. B a l z e r, *Królestwo Polskie*, t. I, str. 172—197.

²⁴) K. T y m i e n i e c k i, *Spółeczeństwo Słowian lechickich*, Lwów 1928, str. 180.

Pomorza gdańskiego z Wielkopolską, w oparciu o zapis Mszczuja II z roku 1282, dokonało się w formach prawnych przypominających typowo piastowskie prawo dziedziczenia, w szczególności zaś zapis dzielnicy przez bezdzietnego poprzednika na rzecz krewnego bocznego. Cały poza tym ustroj społeczny i administracyjny ma na Pomorzu gdańskim w wieku XIII typowo polski, piastowski charakter. Stosunek Pomorza do pojęcia Polski piastowskiej nie wyczerpuje się zatem w zagadnieniach zespolenia terytorialnego z Polską, lecz posiada obok tego swój osobny rozdział historyczno-cywilizacyjny.

Odnowienie państwa przez Władysława Łokietka uzyskało mocne podstawy od chwili, kiedy Łokietek po upadku rządów głogowskich w Wielkopolsce zajął tę dzielnicę. Podstawę odnowionemu państwu polskiemu dał zatem związek tych dzielnic, który osiągnął był Przemysław II przed wyparciem swym z Małopolski. Niemniej jednak była to tylko część ziem polskich, biorąc pod uwagę, że z pięciu rdzennych ziem polskich, Polska Łokietka obejmowała tylko dwie; Pomorze, Śląsk i Mazowsze pozostawały poza jej granicami.

Wiadomo, że Kazimierzowi Wielkiemu udało się zespolić Mazowsze z Polską przy pomocy węzła lennego. Wiadomo też, że zagadnienie śląskie czy pomorskie było przedmiotem szczególnej troski obu ostatnich Piastów. Wiadomo, że główny wysiłek Łokietka zwrócony był w stronę Pomorza gdańskiego, które panujący ten stara się odzyskać kolejno w drodze układów bezpośrednich, procesu wytoczonego przed sądem papieskim i na koniec w drodze bezpośredniej akcji wojskowej. Wiadomo też, że zagadnienie pomorskie nie schodziło z porządku dziennego polityki Kazimierza Wielkiego i że w końcu czwartego dziesiątka wieku XIV Kazimierz Wielki dał pierwszeństwo zagadnieniu pomorskiemu przed śląskim, wystawiając w roku 1339 dokumenty rezygnacyjne ze Śląska na rzecz króla czeskiego, by uzyskać swobodę ruchów w stosunku do procesu o Pomorze, toczono go podówczas powtórnie przed sądem papieskim. Wiadomo

też, że dopiero po poznaniu bezowocności wysiłków w sprawie Pomorza gdańskiego i po zawarciu pokoju kaliskiego w roku 1343 zwrócił się w stronę Śląska, by zresztą i tutaj przekonać się o małych możliwościach polityki rewindykacyjnej²⁵⁾.

Próby restytuowania starej tej piastowskiej całości były jednak przeplatane krokami podejmowanymi na południowym wschodzie. W wieku XIV, w czasach Łokietka i Kazimierza Wielkiego, odezwały się zatem reminiscencje tradycji politycznych pogańskich Wiślan, czy polityki ruskiej Kazimierza Sprawiedliwego, czy Leszka Białego.

Sprawa ruska ciąży na państwie polskim od pierwszych lat rządów Łokietka w zjednoczonym państwie: „Jest prawie pewnym, że Łokietek nie mógł udzielić (w r. 1308) pomocy na Pomorzu dlatego, że był zajęty interwencją w zakresie spraw ruskich. Chodziło o zapewnienie następstwa tronu po szwagrze Jerzym obydwu jego synom Andrzejowi i Lwowi“. „Śmierć tych książąt, zaszła prawdopodobnie w r. 1323, otwiera w dziejach Rusi halicko-włodzimierskiej nowy okres. Zeszli bowiem obydwaj bezpotomnie“²⁶⁾. Autor, którego słowa tutaj powołujemy, uprawdopodobnił, że objęcie rządów na Rusi w roku 1325 przez Bolesława Jerzego, księcia mazowieckiego, dokonało się przy współdziałaniu Łokietka²⁷⁾.

Nowy rozdział w polityce ruskiej Polski miał zostać otwarty po tragicznej śmierci Bolesława Jerzego. Wiadomo, że bezpośrednio potem dokonało się zajęcie Rusi Czerwonej przez Kazimierza Wielkiego.

Jest pewna analogia między polityką ruską Łokietka i Kazimierza Wielkiego a polityką ruską Kazimierza Sprawiedliwego

²⁵⁾ J. Dąbrowski, w zbiorowych *Dziejach Polski średniowiecznej*, t. II, 1926, str. 1—153.

²⁶⁾ St. Zakrzewski, *Wpływ sprawy ruskiej na państwo polskie w XIV w.*, *Przegląd Historyczny* XXIII, 1921—22, str. 91—92.

²⁷⁾ Tamże, str. 94.

i Leszka Białego, są jednak i różnice. Najważniejsza jest ta, że o ile polityka ostatnich dwu książąt była polityką dzielnicy małopolskiej, o tyle polityka Łokietka i Kazimierza Wielkiego jest polityką państwa polskiego.

Późniejsze zdecydowane zwrócenie Polski w kierunku południowo-wschodnim zaznacza się tedy już w czasach Kazimierza Wielkiego. Wiadomo, że panujący ten politykę swoją poprowadził w kierunku podporządkowania Polsce węzłem lennym księstw podolskich. Spojrzenie na mapę poucza przy tym, że Polska, obejmując swym zasięgiem politycznym Podole, wydłużonym językiem terytorialnym dążyła do Morza Czarnego. Prof. Semkowicza, autora mapy Polski z końca rządów Kazimierza Wielkiego, „uderza niezwykła rozciągłość terytorium Polski w dążeniu do Morza Czarnego, po odcięciu jej od Bałtyku”²⁸⁾. Zaciera się dawny obraz geograficzno-polityczny Polski piastowskiej.

Stokrotnie mylnym byłoby jednak uważanie Kazimierza Wielkiego za prekursora polityki południowo-wschodniej. Jest bowiem rzeczą niesłychanie znamienne, że mimo niepowodzeń w stosunku do Pomorza gdańskiego i Śląska, mimo ekspansji na południowym wschodzie, panujący ten zakończył swe rządy mocnym akordem staropiastowskiego programu politycznego.

Pamiętamy, że ten stary program to budowanie Polski jako państwa nadodrzańskiego i nadwiślańskiego, państwa, które stanowi zamkniętą całość geograficzno-polityczną, w której Pomorze odgrywa rolę klucza gwarantującego tę całość. Ten klucz wypadł z rąk piastowskich i stąd próba odegrania się na południowym wschodzie, w kierunku Morza Czarnego. Tradycje piastowskie były jednak silniejsze, aniżeli rozwiązania dyktowane przez warunki właściwe stosunkom politycznym w. XIV.

²⁸⁾ Autoreferat prof. Wł. Semkowicza w stosunku do Szkolnego Atlasu Historycznego (por. wyżej przyp. ¹³⁾), drukowany w Polskim Przeglądzie Kartograficznym, nr 41, os. odb., str. 5.

Sięgając do czasów Łokietka, przypomnieć trzeba sojusz z książętami Pomorza szczecińskiego w roku 1325. Miał on na celu restytucję zaborów, dokonanych przez markię brandenburską na Pomorzu zachodnim i w Wielkopolsce, ale równocześnie wiązał politycznie Polskę z ziemią, która tak w wieku X, jak i XII była przedmiotem starań politycznych książąt piastowskich. Przymierze to wprowadzało tedy do ówczesnej polityki polskiej problem Pomorza zachodniego.

Linie tę podejmuje Kazimierz Wielki i — rzecz znamienita — w momencie rezygnacji z Pomorza gdańskiego w traktacie kaliskim. W roku bowiem 1343 zawiera sojusz z Pomorzem szczecińskim i wzmacnia go wydaniem córki Elżbiety za księcia szczecińskiego Bogusława. W końcowych zaś latach rządów zupełnie zdecydowanie orientuje się w kierunku północno-zachodnim. W roku 1364 odbiera marchii powiat walecki i tym samym uzyskuje połączenie terytorialne z Pomorzem szczecińskim, w roku zaś 1366 syna córki swej Elżbiety adoptuje, tj. nadaje mu znamię dziedzica koniecznego. Ze względów politycznych nie było możliwym pominięcie praw Ludwika węgierskiego, można było jednak traktować księcia szczecińskiego jako następcę tronu po Ludwiku węgierskim. Przetrzymanie rządów Ludwika miał umożliwić Kazimierzowi szczecińskiemu zapis dokonany na jego rzecz przez Kazimierza Wielkiego w słynnym testamencie z roku 1370²⁹).

Polityka rewindykacyjna Łokietka, czy Kazimierza Wielkiego obracała się więc zrazu w ramach pojęcia Polski piastowskiej, tak jak ją przekazał wiek XIII. Była to Polska przeświadczona o związku Śląska z całością organizmu polskiego, ale na Pomorzu ograniczająca się do Pomorza gdańskiego. O Polskę w rozmia-

²⁹) Por. Z. Wojciechowski, *Rozwój terytorialny Prus*, str. 26—31, powołaną tam, a także wyżej, przyp. 21, pracę prof. J. Dąbrowskiego, jak również monograficzne przedstawienie tej sprawy przez M. Dragana, *Testament Kazimierza Wielkiego*, Lwów 1911, str. 23.

1
rach wieku XIII walczą uporczywie i Łokietek, i Kazimierz Wielki. Napotykać i tu na niepowodzenia, usiłują odegrać się na południowym wschodzie. Tradycja dynastyczna jest jednak silniejsza. W starzejącym się królu odzywają się tradycje polityki staropiastowskiej. Powraca na pierwszy plan porządku dziennego program pomorski w jego starych granicach terytorialnych, od Odry po Wisłę.

Co oznaczałaby — w swoich konsekwencjach — realizacja testamentu Kazimierza Wielkiego? Powrót Polski na Pomorze zachodnie z konieczności skierowałby ją z powrotem na Śląsk, tak jak to stało się w roku 990 z Mieszkem I, w roku zaś 1742 z Fryderykiem Wielkim. Umocnienie się na Pomorzu zachodnim nieuchronnie byłoby też doprowadziło do rozwiązania sprawy krzyżackiej

Wiadomo, że do tego wszystkiego nie doszło. Do unieważnienia postanowień testamentu Kazimierza Wielkiego dążył Ludwik węgierski, a poszli mu w tym na rękę panowie małopolscy. Panowie małopolscy byli wprawdzie wychowankami szkoły politycznej Kazimierza Wielkiego, ale nie rozumieli jego polityki szczecińskiej. W horyzontach swych politycznych byli w większej mierze spadkobiercami polityki szczepowej Wiślan, czy polityki dzielnicowej książąt małopolskich, niż spadkobiercami starej tradycji politycznej piastowskiej.

Można powiedzieć, że na dziejach Polski pomściło się w wieku XIV przeniesienie stolicy państwa w wieku XI z Gniezna do Krakowa. Nie było ono groźnym dopóty, dopóki na czele państwa stała dynastia piastowska. Jeżeli były momenty, w których wysuwała ona program ruski na czoło polskich zagadnień politycznych, to jednak wiemy, że ostatecznie brały górę tradycje polityki staropiastowskiej. Gdy jednak dynastii zabrakło, nad polityką państwa zaciężała polityka tych kół, które, grupując się dookoła dworu krakowskiego i z natury rzeczy wywodząc się z Małopolski, miały przed oczyma przede wszystkim horyzonty małopolskie. Inaczej byłyby się potoczyły dzieje

Polski, gdyby w wieku XIV stolica państwa znajdowała się w Gnieźnie lub w Poznaniu i gdyby koło doradców króla tworzyli panowie wielkopolscy. Wielkopolska znajdowała się niestety w opozycji politycznej w stosunku do ostatniego Piasta, a ona najbardziej była powołana do realizacji przedśmiertnego planu króla. Na tym też polegał tragizm polityki Kazimierza Wielkiego.

Stosunek Wielkopolski i Małopolski do zagadnień pomorskich miał zaznaczyć się raz jeszcze w wieku XV. Raz jeszcze miały wówczas odezwać się stare szczepowe tradycje. Wiadomo, że planowi wojny trzynastoletniej przeciwny był senat małopolski, który kierował się nie tylko niechęcią do opłaty podatków na wojnę, ale ponadto bał się, że wojna o Pomorze gdańskie przesłoni spór o Wołyń i Podole. Wielkopolsce natomiast program pomorski był w wieku XV tak bliski, jak bliski był w wieku X i w końcu wieku XIII, kiedy to za Mszczuja II i Przemysła II Wielkopolska łączyła się z Pomorzem.

Wysunięcie się na czoło panów małopolskich musiało doprowadzić do narzucenia polityce państwa polskiego celów, biorących swe źródło z horyzontów dzielnicowych małopolskich. Polityka ta poprowadziła z jednej strony do unii z Litwą, z drugiej zaś do rozszerzenia ściślejszego państwa polskiego kosztem ziem południowo-ruskich. Ten ostatni proces najwyższe natężenie uzyskał w roku 1569, kiedy to inkorporowano do Korony obszerne terytoria województw kijowskiego i braclawskiego. Polska wchodziła w orbitę zagadnień geograficznych czarnomorskich.

Mogła to być Polska „od morza do morza”. Niestety w odniesieniu do Bałtyku nie było to już „longum mare” z lat 967 — 1013. Wysunięcie na plan pierwszy zagadnień południowo-wschodnich doprowadziło do porzucenia programu szczecińskiego. Z utratą zaś klucza nadodrzańskiego połączyło się trwałe odpadnięcie od Polski Śląska. Gdy zaś klucz ten w roku 1721 znalazł się w rękach brandenburskich, państwo pruskie w dwa

dzieścia lat później opanowało bieg Odry środkowy i górny, zajmując Śląsk.

Jeżeli spojrzymy na mapę Polski w dobie królów obieralnych³⁰⁾, zobaczymy, że głównym jej kręgosłupem terytorialnym była Małopolska wraz z inkorporowanymi do Korony ziemiami ruskimi. W tej sytuacji geograficznej z jednej strony na zachodzie Polski i na północy narastają Prusy, z drugiej zaś niemożność opanowania wewnętrznych stosunków ruskich doprowadza państwo do wojen kozackich, a w ślad za nimi do wojen moskiewskich i szwedzkich. Wyczerpana wojnami, słabnie wewnętrznie Polska, równocześnie zaś szybko rozwijają się Prusy i dążą do terytorialnego połączenia Prus Wschodnich z resztą państwa. Staje się to możliwe tylko w drodze zajęcia drugiego „klucza” geograficznego Polski piastowskiej, tj. Pomorza gdańskiego. Program ten prowadzi Prusy do zainaugurowania polityki rozbiorów, zajęcie zaś Pomorza w roku 1772 skierowuje Prusy w górę Wisły. Prusy przejmują dziedzictwo geograficzne Polski piastowskiej, a ponieważ — skutkiem rozbiorów — granice etniczne Polski w skromnej tylko mierze przekroczyły stare granice ziem macierzystych Polski, walka Prus o ziemie macierzyste Polski staje się walką o istnienie polskości.

Kłęska poniesiona w wojnie światowej przyniosła Prusom przegraną i w tej walce. „Klucz” pomorski, ograniczony prawami Wolnego Miasta Gdańska, znalazł się ponownie w rękach Polski. Dzieje Polski i dzieje Prus pouczają, czym geograficznie i politycznie jest ten klucz dla współczesnej Polski.³¹⁾

³⁰⁾ Ob. ostatnio Wł. Semkowicz, Rzeczpospolita w dobie królów obieralnych, podziałka 1 : 3.000.000, Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa (1933).

³¹⁾ Z. Wojciechowski, Rozwój terytorialny Prus, str. 46—47. — Praca powyższa spotkała się ze znaczną opozycją ze strony docenta Uniwersytetu w Królewcu dra Maschkego, który ogłosił najpierw artykuł recenzyjny pt. „Preussen und die polnischen Mutterländer”, w czasopiśmie „Zeitschrift für Geopolitik” 1934, zeszyt 4, str. 262—268,



Każda epoka posiada swe własne spojrzenie na przeszłość, przede wszystkim w tym sensie, że bieżąca rzeczywistość narzuca zainteresowanie pewnymi faktami z przeszłości. Po katastrofie roku 1863 głównym takim zagadnieniem stało się bada-

a następnie recenzję w czasopiśmie „Altpreussische Forschungen“ 1934, zeszyt 1, str. 137—140. W pierwszej pracy zarzuca mi Maschke niedostateczność kryteriów użytych przy formułowaniu pojęcia ziem macierzystych Polski: „Wojciechowski identifiziert also die polnischen Mutterländer mit dem Polen der Piasten in der Zeit seiner weitesten Ausdehnung nach Westen zur Zeit Boleslaw Chrobrys und Boleslaw Krzywoustys. Er legt sogar dem von ihm verwandten Begriff weder ein etnographisches Prinzip, das er ja sogar als zweifelhaft und kontrovers ablehnt, noch ein räumliches Prinzip zugrunde, da ein solches in der Tat nicht einheitlich auf das Werden des ersten polnischen Staates eingewirkt hat — sondern er fundiert den Begriff der „polnischen Mutterländer“ rein geschichtlich, entstanden aus einem Ausleseprozess innerhalb verschiedener und weitreichender (westslavischer Gesamtstaat!) Möglichkeiten. Er erhebt also einen geschichtlichen Zustand, der selbst bei beträchtlicher Dauer doch seinem Wesen nach einmalig, immer wandelbar ist, zu einem gewissermassen natürlichen Massstab, einer gültigen geopolitischen Einheit, nach der er die weitere Entwicklung bemisst. Der Begriff der „Mutterländer“ Wojciechowskis wird ohne jede organische Abteílung aus räumlich politischen Zusammenhängen, allein aus der Geschichte gewonnen; er ist identisch mit dem polnischen Piastenreich in einem oder einigen bestimmten Zeitabschnitten: denen der grössten geographischen Ausdehnung“. — Zdaniem Maschkego, wyrażonym następnie w drugiej z recenzyj, jednostronne jest ujęcie rozwoju terytorialnego Prus pod takim kątem widzenia. „Die Einseitigkeit der Fragestellung überrascht. Selbst wenn man einmal den Begriff der „polnischen Mutterländer“ anerkennen wollte, was für Ost- und Westpommern nicht möglich ist, fragt man sich doch: glaubt der Autor wirklich, das Preussen nur durch den Erwerb ehemals polnischen Ländern eine Grossmacht geworden ist? Weiss er nicht, das ebenso bedeutsam seine Verbindung mit dem Westen bis in die Rheinlande wurde, dass Schleswig-Holstein und die Provinz Sachsen wichtige Bausteine in der Errichtung der preussischen Grossmacht wurden, die ihre deutsche Aufgabe im Osten nur erfüllen konnten, weil sie so tief in den deutschen Raum hineingewachsen war? Kann er

nie przyczyn upadku Polski. Z tego spojrzenia na przeszłość urosła cała krakowska szkoła historyczna. Po powstaniu dzisiejszego państwa polskiego pisał jeden z naszych historyków: „mając państwo własne, inaczej patrzymy na przeszłość”³²⁾.

³²⁾ Głos prof. Sobieskiego. Głos ten cytuje prof. St. Zakrzewski w interesującej nas na tym miejscu rozprawie pt. *Historiografia polska wobec wskrzeszenia państwa*, *Kwartalnik Historyczny* XXXVII, 1923, str. 291.

die Bedeutung des Herzogtum Preussen, das dem ganzen Staate den Namen gab, für die Entwicklung unterschätzen? W. ist doch wie seine andere Arbeiten zeigen ein guter Kenner auch der allgemeinen Geschichte, zumindest im Mittelalter, und der deutschen Literatur. Immerhin wird man die Einstellung zur preussischen Geschichte bei einem polnischen Historiker noch verstehen, der auch das Werden des Nachbarn aus dem Erfahrungskreise der eigenen Geschichte zu zeichnen sucht. Aber auch diese wird ja nicht weniger eng gesehen. Der „Verlust der Oderländer“ als Hauptleitmotiv der polnischen Geschichte? Man steht fast erschreckt vor einem Geschichtsbild von solcher Einseitigkeit, das die Geschichte einer zwangsläufigen und geschichtlich notwendigen Entwicklung im Westen so in den Vordergrund schiebt, dass andere Motive, die Union, oder die grosse geschichtliche Leistung Polens im Osten nicht nur übergangen, sondern ausdrücklich abgelehnt werden. Der Autor steht für die Geschichte des 16. Jahrhunderts abwägend nebeneinander, um an der Ostpolitik scharfe Kritik zu üben: „Die Eroberungen des polnischen Pfluges erkaufte man in Zukunft mit dem gewaltigen Wachstum Preussens, das schon unmittelbar die Existenz des polnischen Staates bedrohte“ (S. 36). „In der ausschliesslichen Beschränkung auf die territorialen Veränderungen zwischen Brandenburg—Preussen und Polen wird dann das Thema konsequent durchgeführt. Es hat keinen Zweck, hier die Darstellung des Autors im einzelnen zu referieren. Es gelingt ihm, die Verflechtung des polnischen und preussischen Schicksals aus dem allgemeinen geschichtlichen Ablauf zu isolieren, und da nur die feindlichen, nie die gemeinsamen Linien herausgearbeitet werden, durch diese isolierte Darstellung den Eindruck zu erwecken, als sei allein Preussen für das polnische Schicksal in bald einem Jahrtausend verantwortlich. Aber was muss alles ungenannt bleiben, um dieses „Hauptleitmotiv“ allein sichtbar zu machen, wieviele territoriale Veränderungen müssen unverständlich bleiben, damit diese

Jakie jednak będzie w szczegółach owo nowe spojrzenie na przeszłość? Wydaje się nam, że nauka historyczna wysunie na czoło swych badań studium nad zagadnieniami narodowymi dawnej Polski. Najbardziej piekącym zagadnieniem Polski współ-

einzig, vom Autor genährte Vorstellung beherrschend bleibt". — Dr Maschke ilustruje następnie swoje zarzuty szeregiem przykładów, a zarzuciwszy z kolei kilka pomniejszych "braków kończy: „Doch es sind nicht diese Kleinigkeiten, die den Charakter der Arbeit bestimmen. Entscheidend ist die Einseitigkeit der Fragestellung mit all ihren Konsequenzen für Methode und Darstellung. Sie ist gewiss nicht aus Oberflächlichkeit entstanden. Hinter ihr steht ein geschärftes, ja überscharfes historisches und politisches Bewusstsein, das in seiner Tiefe mit vollem Ernste gewertet sein will. Mit solchen Ernst sieht W. auch sein Problem an, wenn er gegen Ende der Arbeit schreibt: „Zwei Volks- und Staatsorganismen kämpfen den tragischen Kampf um einen und denselben Platz auf der Welt. Der Erfolg Preussens in diesem Kampf müsste sich mit der vollständigen Liquidierung Polens verbinden“. Der deutsche Leser hat für diese Rechnung kein Verständnis. Aber er blickt mit Sorge auf eine andere Rechnung, die in dieser Schrift des polnischen Gelehrten aufgemacht wird; sie kommt darauf hinaus, dass sich zwei der polnischen „Mutterländer“ — Pommern und Schlesien — auch heute in preussischer Hand befinden. Auch wird nicht vergessen, auf den Verlust der Odermündung am Schluss (S. 46) noch einmal so deutlich hinzuweisen, dass dieser Hinweis den unverkennbaren Klang eines Anspruches erhält. Die Sorge des deutschen Lesers steigt, wenn er an den staatlichen Charakter des Baltischen Instituts denkt, das dieses beunruhigend einseitig historisch-politische Bild vom Verhältniss unserer beiden Völker zur Verbreitung im polnischen Volke publiziert hat". Przytoczyliśmy umyślnie ważniejsze wyjątki z obu recenzyj dra Maschkego, ażeby zapoznać czytelnika polskiego z biegiem myśli niemieckiego uczonego. Jeśli chodzi o jego zarzuty, to ogłaszana obecnie rozprawka jest w znacznej mierze odpowiedzią na pierwszy zarzut, który opiewał, że jako podstawę dla określenia ziem macierzystych Polski przyjęliśmy kryterium ściśle historyczne. Z argumentów przedstawionych powyżej wynika, że Polska państwowa była nade wszystko całością geograficzną. Była też jednostką etniczną; jeżeli na czoło wysunęliśmy kryteria polityczne, to z tej przyczyny, że określenie pewnej ilości Słowian zachodnich jako „polskich" jest następstwem oddziaływania politycznego. Polską była zrazu tylko Wielkopolska, jeżeli zaś później Polską jest też Śląsk, Mało-

czesnej jest walka o narodowy charakter państwa. Dwie przyczyny złożyły się na dzisiejszy stan rzeczy, tj. na niejednorodność budowy narodowej współczesnej Polski: po pierwsze opuszczenie ziem zachodnich przez dawną Polskę, po drugie fakt roz-

polska, Mazowsze i Pomorze, to z tej przyczyny, że ziemie te zostały objęte zasięgiem działania politycznego dynastii. Przy tym, jeżeli zasięgiem tym objęte zostały te właśnie ziemie, a nie inne, to przyczyna tego faktu leży w pokrewieństwie etnicznym zaznaczającym się pomiędzy tymi ziemiami. W ten sposób moment polityczny staje się w pewnej mierze miernikiem istniejących jeszcze pokrewieństw etnicznych rodowodem wyprowadzających się jeszcze z doby prasłowiańskiej. Jałową natomiast jest dyskusja historyczna prowadzona na płaszczyźnie wzajemnego stosunku do siebie poszczególnych dialektów. Z równym powodzeniem, z jakim wykazuje się odrębności pomorszczyzny, można wykazywać też odrębności dialektu mazowieckiego. Z jeszcze większym powodzeniem można to czynić w obrębie dialektów niemieckich. Kryteria polityczne wybrane przez nas nie miały przy tym znamion przypadkowości, dotyczyły bowiem trzech różnych epok, Mieszka I i Bolesława Chrobrego, Bolesława Krzywoustego oraz Kazimierza Wielkiego. — Co się tyczy drugiej kwestii, to przedstawienie sprawy było istotnie jednostronne. Było ono jednak zamierzone i wskazane w samym tytule: Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski. Nie chodziło zatem ani o rozwój terytorialny Prus ogólnie wzięty, ani o rozwój terytorialny Polski, tylko właśnie o rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski. Ze elementy te, wydłowane z dziejów, stanowią zagadnienie, o tym poucza właśnie przebieg rozwoju terytorialnego Prus. Jest bowiem zagadnieniem tendencja, wychodząca ze strony sąsiedniego organizmu etnicznego i politycznego, idąca w kierunku opanowania $\frac{1}{3}$ ziem macierzystych sąsiada. Na żadnym miejscu nie twierdziliśmy przy tym — co zresztą dr Maschke zauważa — że zajęcie Pomorza zachodniego czy Śląska przez Prusy w XVII i XVIII wieku dokonało się kosztem Polski, ale też dopiero w tym związku staje się zrozumiały rozwój Prus w końcu wieku XVIII i w tym związku wyrasta ocena tak tendencji pruskich z końca wieku XVIII, jak też i lekkomyślnej utraty ziem nadodrzańskich przez Polskę w czasie od końca wieku XII do początku wieku XIV. Te oceny wyrastają i z faktów współczesnych, kiedy współczesne państwo polskie borykające się z kwestiami mniejszościowymi na wschodzie patrzy na cmentarzysko pol-

biorów, który przerwał dokonujący się w dobie przed rozbiorami powolnie, niemniej jednak systematycznie, proces polonizacji ziem wschodnich.

Nauka dzisiejsza będzie tedy musiała się zająć tak dobrze zagadnieniem pierwszym, jak też i drugim, badając — w ostatnim wypadku — tak dobrze proces polonizacji, jak też oceniając fakty rozbiorów pod kątem widzenia wstrzymania i cofnięcia tego procesu.

Na tym miejscu wypadnie nam ograniczyć się do pierwszej części tego wielkiego zagadnienia. Jaki jest jego rozmiar, świadczą badania historyczno-demograficzne. Nie wiemy co prawda, wiele ludności utraciła Polska tracąc Pomorze szczecińskie, ziemię lubuską i Śląsk, wiemy atoli, jaki był rozmiar strat po odpadnięciu od Polski w wieku XIV Śląska i Pomorza gdańskiego. Z badań T. Ladenbergera wynika, że utrata Śląska i Pomorza gdańskiego była dla państwa Łokietka i Kazimierza Wielkiego utratą $\frac{5}{12}$ tych ludności, biorąc zarazem Śląsk, Pomorze, Wielkopolskę i Małopolskę (Mazowsze nie wchodziło w skład tego państwa). Biorąc zaś pod uwagę całość ziem polskich, trzeba stwierdzić, że państwo Łokietka w chwili śmierci tego władcy, a zatem w momencie, w którym obok zajęcia Pomorza nastąpiło zajęcie przez Krzyżaków i Kujaw wraz z ziemią dobrzyńską, liczyło tylko 43% ogółu ludności polskiej. „Nie było więc pozbawionym słuszności — pisze tenże autor — ironiczne miano „króla krakowskiego“, jakim obcy darzyli Kazimierza³³⁾. Tragizm

skości położone poza swoimi granicami zachodnimi, i przychodzi ponadto na myśl pytanie, jakbyśmy dziś wyglądali, gdyby Prusom udało się było granice tego cmentarza wydatnie rozszerzyć? Jeżeli mimo to „niemiecki czytelnik nie ma dla tego rachunku zrozumienia“, to przyczyna tego leży w różnym narodowym odczuwaniu skutków tych procesów. Tej też różnicy kategoriami poznawczymi nie wyrównamy.

³³⁾ T. Ladenberger, Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego, Badania z dziejów społecznych i gospodarczych pod redakcją prof. Fr. Bujaka, nr. 9, Lwów 1930, str. 23—41.

tych faktów oceniał w roku 1908 ś. p. Jan Ptaśnik pisząc: „za Kazimierza Wielkiego przez układy pokojowe z Czechami i Krzyżakami połowę ludności Polska straciła, wielkiego też chyba trzeba było ze strony króla zaparcia się siebie, ażeby się zgodzić na jej podział niejako na rzecz Czech i Zakonu”³⁴⁾.

Program, który można by nazwać polskim narodowym naukowym programem historycznym, wysuwa tedy na tym odcinku potrzebę szczegółowego studium tych ziem w okresie ich związków z Polską. Musi nam stanąć przed oczyma jedna zwarta historia ziem zachodnich Polski w ich czasach polskich. Nie dość na tym. Polska historia tych ziem nie kończy się z ich formalnym odpadnięciem od Polski. Długo po tym czasie zaznacza się polityczne ciążenie tych ziem ku Polsce, czy chodzi o Śląsk i jego polską orientację polityczną w wieku XV, czy o Pomorze szczecińskie w wieku XIV. A kiedy i to zanikło, pozostała przecież jeszcze na tych ziemiach ludność polska, której dzieje stać się muszą również przedmiotem szczegółowego badania polskiej nauki. Trzeba następnie zająć się polityczną przynależnością tych ziem po odpadnięciu ich od Polski. Wiadomo, że opanowanie przez Prusy na przełomie wieków XVII i XVIII Pomorza zachodniego i Śląska stało się wstępem do realizowania programu rozbiorów.

W ślad za tym zacznie się coraz bardziej ucierać przekonanie, że utrata ziem zachodnich przez Polskę, zainaugurowana utratą Pomorza szczecińskiego w końcu wieku XII, jest jednym z głównych przewodnich tragicznych motywów w dziejach Polski.³⁵⁾

Jeżeli nauka polska przeprowadzi badania we wskazanych wyżej kierunkach, może okazać się potrzeba przebudowania na-

³⁴⁾ Ob. w zbiorowym nekrologu ś. p. Ptaśnika w Kwartalniku Historycznym XLIV, 1930, t. I, str. LXXVII.

³⁵⁾ Por. Z. Wojciechowski w zbiorowej „Historii Śląska” t. I, Kraków 1933, str. 804, oraz w rozprawie p. t. Rozwój terytorialny Prus kosztem ziem macierzystych Polski, str. 39.

szego poglądu na dzieje Polski. A wówczas znajdzie się i człowiek, który to odpowiedzialne zadanie wypełni.

Ważne miejsce w realizacji tak ujętego programu naukowego posiadają polskie ośrodki naukowe skupiające się w Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, oraz w Towarzystwie Naukowym w Toruniu.

IV.

DWA OŚRODKI PAŃSTWOTWÓRCZE W POLSCE NA PRZESTRZENI DZIEJÓW I ICH ZASIĘG GEOGRAFICZNY

Najpierw uwaga o celu badań geograficzno-historycznych. Zgodzimy się całkowicie z autorami, którzy przeciwstawiają się poglądom na temat fatalizmów geograficznych w biegu dziejów. W tym związku godzimy się ze zdaniem Fr. Bujaka,¹⁾ że „warunki (se. geograficzne) nie działają same, ale przez ludzi, którzy z nich chcą albo nie chcą korzystać“. Jeżeli tego nie czynią, narażają oczywiście bieg dziejów swego kraju na konsekwencje. Mogą one być zawinione albo dzięki niezrozumieniu pewnego zespołu warunków geograficznych dla rozwoju dziejowego danego kraju, lub też dzięki niemożności przemożenia tych sił, które opanowały, czy dźwierz kompleks warunków geograficznych istotny dla rozwoju sąsiedniego kraju. W dawnej Polsce nie zdawano sobie przeważnie sprawy z niebywałych możliwości geograficzno-politycznych, jakie uzyskał elektor brandenburski przez połączenie w swym ręku rządów w marchii z rządami w Prusach Książęcych. Inaczej przecież nie przyszłoby do cesji Zygmunta Augusta z r. 1563. W tej sytuacji historyk musi postawić pytanie dalsze: dlaczego nie zdawano sobie sprawy?

Przed odpowiedzią warto przypomnieć, że zamiary marchii byłyby o wiele mniej groźne, gdyby nie była usadowiła się nad Odrą, i to najpierw w ziemi lubuskiej na skutek cesji Bolesława

¹⁾ W Rocznikach dziejów społ. i gospod. t. IV, 1935, str. 481.

Rogatki z lat 1248/9, następnie zaś na Pomorzu zachodnim i na Śląsku. Pomorze zachodnie i Śląsk marchia opanowała nie kosztem Polski, lecz kosztem ówczesnych właścicieli tych ziem. Niemniej jednak, gdyby na kilka wieków przed zajęciem tych ziem przez marchię, Polska była ich nie utraciła, względnie gdyby była je po dokonanej utracie odzyskała, nie nastąpiłby zabór ich przez marchię. W ten sposób choć pośrednio, niemniej jednak ściśle, wiąże się utrata tych ziem przez Polskę z rolą ich w późniejszym rozwoju Prus i wynikłych z niego w dalszym następstwie rozbiorów Polski.

Wylania się stąd dalszy problem: w jakim czasie i pod działaniem jakich sił politycznych dokonało się pierwsze połączenie ziem nadodrzańskich z Polską?

Stało się to w czasach Mieszka I, na przestrzeni lat 967—990. Jest rzeczą pewną, że już przed tym okresem czasu Mieszko I miał w swym ręku mały odcinek biegu Odry, mianowicie w pobliżu ujścia Warty do Odry. Jak bowiem uprawdopodobnił to J. Widajewicz, w północnym kącie, który tworzą rzeki Odra i Warta, miało swą siedzibę plemię Liticavików podległe Mieszkowi w r. 963. W ten sposób punkt wypadu Mieszka I na Pomorze tworzyło terytorium na północ od rzeki Warty, od ujścia Noteci do Warty po ujście Warty do Odry. Utraciwszy to terytorium w r. 963 odzyskał je Mieszko w r. 967, wraz z zajęciem całego Pomorza zachodniego. W r. zaś 990 wypadem skierowanym na południe zajął Śląsk i ziemię krakowską, pozostającą do tej chwili w rękach czeskich.

Historyka uderza podobieństwo między opanowaniem ziem nadodrzańskich przez Mieszka I a wiele wieków później przez elektora brandenburskiego. I Mieszko, i elektor rozpoczęli swoją karierę nad Odrą od ziemi lubuskiej. Po zajęciu Pomorza szczecińskiego w r. 1648, samego zaś Szczecina i ujść Odry w r. 1721, w niespełna dwadzieścia lat później nastąpił wypad Fryderyka II na Śląsk. Tej kolejności łączenia ziem nadodrzań-

skich w jedną całość polityczną towarzyszy także kolejność strat ponoszonych przez Polskę nad Odrą.

Z tego oczywiście nie wynika zaprzeczenie związku dziejów Śląska z kompleksem geograficznym sudeckim. Pierwsze zajęcie Śląska przez Mieszka dokonało się kosztem Czech, które w tymże roku 990 podjęły niewieńczoną powódzeniem wyprawę rewindykacyjną. Czesi zajęli Śląsk po śmierci Mieszka II, a następnie z pocz. XIV w. na okres czterech wieków, licząc w tym i rządy austriackie. Jednak tym czterem wiekom rządów czeskich względnie austriackich przeciwstawić trzeba trzy i pół wieku związków Śląska z Polską, oraz prawie dwusetlecie jego w państwie Hohenzollernów.

Historycy niemieccy nie wahają się mówić o nadodrzańskim państwie Hohenzollernów, zaprzeczają jednak, jakoby ziemie nadodrzańskie jako całość odgrywały w dziejach Polski piastowskiej pewną rolę. Pomijając już fakt opanowania przez Mieszka I w jednym rzucie biegu Odry przypomnieć trzeba, że cesarstwo dążyło wytrwale do wyrywania poszczególnych cegieł z tego muru nadodrzańskiego. I tak w początku wieku XI zdając sobie sprawę z roli ujęć Odry w całokształcie państwa piastowskiego, jak również z roli tych ujęć dla osłony posiadłości weleckich cesarstwa, osadzono, jak wnioskować wolno, Piasta kwedlinburskiego, księcia Dytryka-Teodoryka, na Pomorzu nadodrzańskim. Choć Mieszko przed śmiercią usunął Dytryka z jego dzielnicy, jednak za rządów Kazimierza Odnowiciela widzimy na Pomorzu nadodrzańskim niewątpliwego Piasta Zemuzila-Ziemomysła, z którym Kazimierz Odnowiciel układa się na dworze niemieckim.²⁾ Sto lat później popierano — w podobnych okolicznościach — synów Włodzisława II, też w Niemczech szukających oparcia. W zamian za to zobowiązać się musieli do opłaty

²⁾ Z. Wojciechowski, Jeszcze o Mieszku I, nieco polemiki i uzupełnień, w tem słowo o pochodzeniu dynastii zachodnio-pomorskiej, Toruń 1936, stron 24.

trybutu na rzecz cesarza.³⁾ Trzydzieści lat przedtem Bolesław Krzywousty, po poddaniu się Pomorza zachodniego, musiał zgodzić się na lenny i danniczy stosunek z tych ziem do cesarstwa. Te pociągnięcia cesarstwa układają się w zwarty system polegający na tworzeniu nad Odrą księstw piastowskich uzależnionych od Niemiec. Polityka zaś ta dowodnie stwierdza, że Niemcy w polskich ziemiach nadodrzańskich widziały jedność geograficzno-historyczną i że starały się ją, choćby pośrednio, opanować.

Czemu zawdzięczać ów piastowski związek ziem nadodrzańskich z resztą Polski? Wskazał na to już dawno Smółka, niewątpliwie jeden z najbardziej syntetycznych umysłów historycznych polskich. Jednemu z ustępów monografii poświęconej unii z r. 1386 daje taki tytuł: „Dążenia wielkopolskie ku ujściom Odry, małopolskie nad Dniestr“⁴⁾. Wywiódłszy genezę podbojów nad Odrą z nadwarciańskiego charakteru kolebki Piastów pisze o tym państwie w epoce Bolesławów: „W Bolesławowskiej epoce jedynowładztwo Piastów umiało jeszcze strzec całości interesów państwa, nie dając jednak przesunąć punktu ciężkości z pierwotnego gniazda nad Wisłę. Ostatni z tych monarchów, Bolesław Krzywousty, pół życia poświęciwszy podbojowi Pomorza, całą swoją potęgą sterował ku przygarnięciu zaodrzańskich Lechitów, pragnąc ją oprzeć o zachodnie wybrzeża Bałtyku“. O Mieszku zaś Starym tak pisze: „choć rozległymi związkami rodzinnymi z każdej strony starał się ubezpieczyć, szczególnie przecież dbał o to, aby ku sobie przyciągnąć pomorskich sąsiadów; obaj książęta nadodrzańskiego Pomorza byli mu zięciami, jednego syna ożenił z córką gdańskiego dynasty, drugiego z dziewczką Rugii. Wznawiając tradycję dawnych Piastów, ciężkim był panem dla Małopolan; ale to pewnie najbardziej pod nim podkopywało tron wielkoksiążęcy, że bystrzej wzrok swój wy-

³⁾ R. Grodecki, w zbiorowej Historii Śląska, t. I, 1933, str. 174—5.

⁴⁾ St. Smółka, Unia Litwy z Koroną, 1903, str. 143.

tężał ku północnemu zachodowi, niżli nad Wieprz i za Wiśłokę⁵⁾.

Wyrażną tedy jest geneza tej jedności geograficzno-politycznej nadodrzańsko-nadwiślańskiej. Punktem wyjścia było państwo Polan nadwarciańskich; pokonanie przez nich ośrodka kruszwickiego dało im swobodę ruchów politycznych, a także skłoniło do opanowania Mazowsza i ziem Polski środkowej, z której przedostali się na Sandomierszczyznę i Grody czerwieńskie. Nie potrafimy powiedzieć, czy przedtem, czy też potem opanowali Pomorze gdańskie: to ostatnie mieli w ręku w każdym razie przed walką o Pomorze zachodnie. Staranie o zabór tego kraju było dla dynastów szczepu Polan tym, czym później dla książąt piastowskich osadzonych w Małopolsce ich imprezy ruskie: zajęcie zaś Pomorza zachodniego zawiodło księcia już nie Polan, lecz Polski na Śląsk, by wraz z nim odjąć Czechom i ziemię krakowską⁶⁾.

Można obecnie ocenić, jak niebywale dotkliwym ciosem w tak wzniesioną całość było wdarcie się marchii w krawędzie Pomorza zachodniego poprzez ziemię lubuską. Jeżeli utrata tej ostatniej uniemożliwiała przyszłe sięgnięcie ku Pomorzu zachodniemu od strony Śląska, to zajęcie odcinka nadwarciańskiego od ujścia Warty do Odry, po ujście Noteci do Warty, rujnowało podstawę działań Mieszka I w stosunku do Pomorza zachodniego. Nic też dziwnego, że obecnie marchia okazuje zamiary zaborcze i wysuwa roszczenia zwierzchnicze w stosunku do Pomorza, a wobec Wielkopolski i jej granicznego Santoka odgrywa dawną rolę Pomorzan. Ostateczna utrata Santoka w latach 1308—12, połączona z utratą obszaru między rzekami Drawą, Chudą i Notecią, dopełniła sukcesów marchii w tych stronach.

Dla Polski nie posiadającej ani Pomorza zachodniego, ani ziemi lubuskiej bardzo trudną była obrona Śląska przed Cze-

⁵⁾ Tamże, str. 54 i 58.

⁶⁾ Z. Wojciechowski, *Mieszko I*, l. c., str. 58—9.

chami, która teraz prowadzona mogła być tylko „frontalnie” i nie pozwalała na zastosowanie szlaku wojennego Mieszka I czy później Fryderyka II. Oto na czym polega znaczenie utraty Pomorza zachodniego, a później ziemi lubuskiej, dla dokonanej z pocz. XIV w. utraty Śląska.

Polska piastowska już raz w toku dziejów znalazła się pozbawiona i Pomorza zachodniego i Śląska. Było to w dobie Kazimierza Odnowiciela. W tej epoce (za Odnowiciela i jego następców) odzyskanie Śląska zostało następnie umocnione przez ponowny podbój Pomorza. Walka toczona przez Kazimierza Wielkiego o Śląsk, jak i starania jego podjęte o związanie Pomorza zachodniego z Polską ukazują go nam jako typowego dynastę piastowskiego postawionego przed typowymi problemami Polski piastowskiej, usiłującego restytuować Polskę taką, jaką przed nim tworzyli czy Mieszko I, czy Bolesław Krzywousty. Wiązała go z dawnym zjednoczonym państwem korona, przywdziana w roku 1320 przez Łokietka, przybrana przezeń w roku 1333, nade wszystko zaś tradycję staropiastowską miał w instynktach i we krwi.

Tym tropem poszedł już w r. 1325 Łokietek, wiążąc się przykładem z książętami Pomorza zachodniego. Napad na Brandenburgię, który urządził w rok później, stał w związku oczywiście z całą ówczesną konstelacją międzynarodową: historyka uderzy jednak fakt działań przeciw dawnemu terytorium Węłętów po związaniu się Wielkopolski z Pomorzem szczecińskim. W podobnej sytuacji geograficzno-politycznej niepokoił Węłętów Mieszko I, Chrobry i Mieszko II, w wieku następnym Bolesław Krzywousty; w połowie zaś wieku XII wyprawę taką — już przeciw założycielowi marchijskiej dynastii askańskiej — przy poparciu Polaków podejmował książę Jaksa.

Jeszcze wyraźniej staropiastowski plan związania Pomorza zachodniego z Polską zarysował się w przedśmiertnej polityce Kazimierza Wielkiego. Nie chcemy na tym miejscu powtarzać

rzeczy już powiedzianych⁷⁾); trzeba jednak zaznaczyć, że powrót ten — przy ówczesnej słabości marchii — przesądziłby z jednej strony późniejszy powrót Polski na Śląsk, z drugiej zaś na tej drodze uporałaby się Polska z Krzyżakami trzymającymi zaborem Pomorze gdańskie.

Przyszedł jednak w polityce polskiej przełom. Zapewne przez długie lata jeszcze nie będziemy w stanie zdać sobie sprawy z następstw, jakie wywołało wygaśnięcie dynastii piastowskiej. Zwolna przed naszymi oczyma odsłania się ogromna działalność Kazimierza Wielkiego w kierunku wzmoczenia autorytetu i prerogatyw państwa; w nowym świetle staje przed nami polityka skarbowa króla. Działając w tym kierunku mógł wykorzystać te szanse, jakie dawała mu dziedziczna, niekwestionowana władza królewska. Takiego „pana naturalnego“ nie będzie już miała Polska na całej przestrzeni przyszłych swych dziejów. I tak jak w polityce wewnętrznej po jego zgonie przyszedł gwałtowny zwrot, który wysunął na wierzch elementy możnowładcze, tak samo i cała koncepcja geograficzno-polityczna Polski piastowskiej przekreślona została ze śmiercią Kazimierza Wielkiego. Do głosu przyszedł drugi polski ośrodek państwowotwórczy.

Był on rodem z Małopolski. W dobie plemiennej związał z Wiślanami terytorium grodów czerwieńskich⁸⁾. Od końca wieku XII zagadnienie ruskie poczęł narzucać stabilizującym się w charakterze książąt dzielnicowych książętom krakowsko-sandomierskim. Zagadnienie to przejęła polityka odnowionego

⁷⁾ Sprawę zapisu króla dla księcia szczecińskiego opracował monograficznie dr Stanisław Nowogrodzki w pracy p. t. *Między Luksemburgami, Wittelsbachami a Polską (Pomorze zachodnie a Polska w latach 1323—1370)*, os. odb. z *Rocznika Gdańskiego*, t. IX—X, stron 80. — Sądźmy, że oceniając zapis Kazimierza Wielkiego dla księcia szczecińskiego trzeba geograficzny obraz tego zapisu porównać z terytorium wielkoksiążęcym według testamentu z r. 1138. Jest duża zbieżność między tymi dwoma terytoriami.

⁸⁾ Ob. Z. Wojciechowski, *Mieszko I*, str. 5.

w XIV wieku państwa polskiego. Już wówczas zaznaczyła się jego przeciwstawność z problemami bałtyckimi Polski: w roku 1308 Łokietek zajęty sprawami ruskimi z tej właśnie przyczyny nie mógł udzielić pomocy oblężonemu Gdańskowi⁹⁾. Dopiero też po opanowaniu sytuacji na Rusi i Wołyniu mógł Kazimierz Wielki podjąć wielki plan ponownego związania Polski z Pomorzem szczecińskim. Jeżeli zaś plan ten po śmierci jego został zniweczony, to zadecydowała o tym zarówno słabość indywidualności księcia szczecińskiego, jak też wpływ na bieg spraw państwowych uzyskany po śmierci króla przez koła tzw. panów małopolskich.

Koła te wyrosły w szkole Kazimierza Wielkiego. Ale jeżeli były przez lat 30 współuczestnikami polityki ruskiej króla i z polityką tą związane były ich osobiste interesy, o tyle zbyt mało było czasu, by mogły „nauczyć się” polityki nadodrzańskiej. Zaciążyło w XIV w. na Polsce przeniesienie stolicy trzy wieki przedtem z Gniezna do Krakowa; inny byłby stosunek do sukcesji szczecińskiej kół wielkopolskich. Jest pewną dramatyczność, a może i tragizm w tym, że oparcie wewnętrzne dawały królowi Kazimierzowi te koła, którym w istocie obca była najgłębsza treść intencji królewskich, a w opozycji do króla znajdowały się elementy, których myśli i instynkty w istocie rzeczy były najbardziej „piastowskie”.

Jakiegokolwiek też były względy polityki bieżącej, które niechętnie nastrojały stronnictwo węgierskie panów krakowskich do sukcesji szczecińskiej,¹⁰⁾ zrozumieniu tych względów nie towarzyszyło wniknięcie w istotę dążeń Kazimierza Wielkiego, który tę sukcesję ustanawiał.

Wiadomo, że dalszym ogniwem w łańcuchu polityki panów małopolskich stała się unia z Litwą. Związku z Litwą nie można

⁹⁾ St. Zakrzewski, Wpływ sprawy ruskiej na Państwo Polskie w XIV wieku, Przegląd Historyczny, t. XXIII, 1921, str. 91—2.

¹⁰⁾ Wyjaśnił tę sprawę J. Dąbrowski, Ostatnie lata Ludwika Wielkiego, Kraków 1918, str. 172—9.

przeciwstawiać oczywiście założeniom polityki piastowskiej; wystarczy przypomnieć przymierze Łokietka z Gedyminem z roku 1325 poparte małżeństwem Aldony, a także plany unijne z końca rządów Kazimierza Wielkiego; unia taka jednak, jaka dokonała się, związała się z trwałym opuszczeniem przez Polskę ziem nadodrzańskich. Skutki tego stanu rzeczy dały się odczuć dopiero w trzy wieki później.

Na razie związek unijny doprowadził do klęski Krzyżaków z r. 1410, a w związku z postępującym w pierwszej połowie wieku XV rozkładem Zakonu, do petycji stanów pruskich z r. 1454. Wiadomo, że królowi petycja ta była i z tej przyczyny na rękę, ponieważ odwracała uwagę społeczeństwa polskiego od ostrego przebiegu zatargu o Wołyń: mógł król też liczyć na poparcie Wielkopolan czułych na losy sąsiedniego Pomorza.

Wiadomo, że nie zdołano w r. 1454 złamać wojskowo państwa krzyżackiego, że wojna ciągnąca się przez lat 13 pozostawiła państwo krzyżackie na terenie dawnych Prus pogańskich. Nie to było jednak istotnym, podobnie jak i zgoda na sekularyzację Prus wyrażona w r. 1525. Z dziejów lenna mazowieckiego wiemy przecie, że po dwu prawie wiekach istnienia spadło ostatecznie na rzecz królów polskich. I lenno pruskie, gdyby zostało pozostawione w ramach prawnych nadanych mu w roku 1525, niespełna sto lat później, w r. 1618, byłoby przeszło pod bezpośrednie władanie królów polskich — gdyby nie nieszczęsna decyzja Zygmunta Augusta, potwierdzona przez jego następców w osobach Stefana Batorego i Zygmunta III.

O tym, jak w istocie mało syntetycznym jest spojrzenie naszej historiografii na nowożytnie dzieje Polski, świadczy fakt, że o dziejach przeniesienia lenna pruskiego na Brandenburgię nie mamy nowszego opracowania poza starym szkicem Bostla.

Może też inną byłaby ocena tego faktu, gdyby dzieje Polski potoczyły się były w dalszych wiekach odmienną koleją od tej,

która stała się ich udziałem. Wszak potomność może poprawić błędy przeszłości,¹¹⁾ które z tej przyczyny stają się punktem wyjścia dla brzemiennej w efekty ewolucji. W naszym wypadku było jednak inaczej.

O tym zaś, że było inaczej, zdecydowała polityka ekspansji południowo-wschodniej, która w XVI wieku poczęła tracić znamiona dzielnicowe a przybierać kształt polityki narzuconej całemu państwu przez jedną dzielnicę — w tym sposobie, jak to ongiś miało miejsce z polityką zachodnio-pomorską Bolesława Krzywoustego. W sześć lat po zezwoleniu na sukcesję brandenburską w Prusach Książęcych inkorporacja z r. 1569 powiększyła prowincję małopolską o bezkresne obszary województw braclawskiego i kijowskiego, wciągając Polskę w społeczne, religijne i narodowościowe problemy ruskie. Miało to się zakończyć wybuchem buntu Chmielnickiego; u progu jego, Polska zwrócona okiem na wschód i południo-wschód dopuszczała usadowienie się Brandenburgii na Pomorzu zachodnim, choć jeszcze nie w Szczecinie i ujściach Odry, zajętych dopiero w r. 1721.

Opanowanie lenna pruskiego, potem zaś ostateczne zajęcie — po wiekach starań i przygotowań — Pomorza zachodniego wyraźnie zarysowało pozycję wypadową Prus w stosunku do Polski. Pozycja ta uległa dalszemu jeszcze polepszeniu przez zwolnienie elektora z podległości lennej na skutek traktatu welawsko-bydgoskiego z r. 1657. Był to już efekt wojen, przez które Polska przeszła w XVII wieku: początek swój wiodły one z buntu kozackiego, skutki zaś ich uwypukliły się nie tylko

¹¹⁾ Zapewne chciał to uczynić Zygmunt August umacniając swą pozycję w Prusach jako pana lennego (co szczegółowo przedstawił A. Veitulański w pracy pt. *Lenno pruskie od traktatu krakowskiego do śmierci księcia Albrechta 1525—1568*, Kraków 1930), ale wobec cesji następstwa tronu po linii anspachskiej na rzecz linii elektoralfnej pozostało to bez znaczenia.

w utracie lenna pruskiego, ale także w ruinie gospodarstwa polskiego, które stu lat potrzebowało, by podnieść się z upadku.¹²⁾

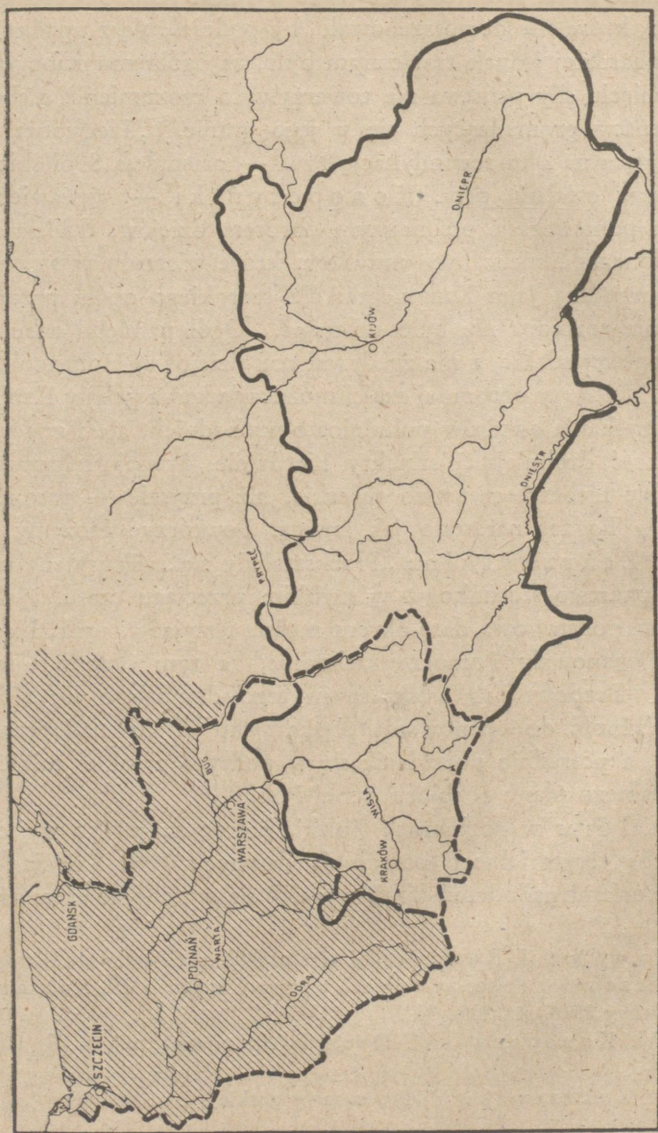
Najbardziej jednak tragicznym było, że ogólnemu zubożeniu i słabnięciu siły państwa nie towarzyszyło zrozumienie niebezpieczeństw gromadzących się u jego granic. „Pierwotna — sc. mająca na oku rewindykację Prus — orientacja Sobieskiego — pisze ostatnio prof. Konopczyński — usprawiedliwiona ponieważ późniejszym obrotem dziejów, trafiała do przekonania ...nielicznym umysłem, które wierzyły w straszną przepowiednię Jana Kazimierza: dla szerokiego ogółu przewidywanie rozbioru nie było dostępne. Ogół pamiętał rabunki i pożogi szwedzkie, a nie zgadywał roli dziejowej Hohenzollernów... Interesy ogromnej części możnowładztwa pchały Rzplite do odzyskania awulsów południowo-wschodnich, ale i znaczna większość drobniejszej szlachty nierównie żywiej odczuwała aktualne niebezpieczeństwo tureckie, niż przyszłe — niemieckie“.¹³⁾ To zaś narastało jak lawina. Powtórzyć możemy za śp. St. Zakrzewskim: „Przekształciły się... (Prusy) na potężne państwo stosunkowo w szybkim przeciągu czasu. Jako wstępną podstawową datę okresu można przyjąć r. 1721, kiedy Prusy opanowały Pomorze zachodnie, a tym samym ujścia Odry. Bezpośrednio następstwem tego doniosłego wypadku była dążność do opanowania Śląska jako kraju nadodrzańskiego, a pośrednio pojawienie się w polityce pruskiej całkiem już realnego planu rozbioru samej Polski“¹⁴⁾.

Udział Prus w rozbiorach Polski, biorąc za punkt wyjścia potrzebę terytorialnego połączenia dawnych Prus Książęcych z terytoriami nadodrzańskimi, wyrażał się w zaborze ziem nad

¹²⁾ Co, wykazał J. Rutkowski w szczególnie cennym studium pt. Przebudowa wsi w Polsce po wojnach z połowy wieku XVII, *Kwartalnik Historyczny* 1916, str. 309—342.

¹³⁾ Wł. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. II, 1936, str. 92—3.

¹⁴⁾ St. Zakrzewski, *Wpływ sprawy ruskiej*, l. c., str. 88.



Granica ziem macierzystych Polski zestawiona z granicą prowincji małopolskiej z roku 1569 i porównana z zasięgiem terytorialnym Prus wg trzeciego rozbioru.

Wisłą i Wartą, przy stałej tendencji do posuwania się w górę obu tych rzek. Jeżeli spojrzymy na zasięg granic Prus po trzecim rozbiórze, jak również na tzw. Knesebecker Grenze, a także na granicę okupacji niemieckiej w latach 1915/18, stwierdzimy, że idące tym szlakiem Prusy dążyły systematycznie do opanowania ziem macierzystych Polski. Na innym miejscu zwróciliśmy na ten fakt uwagę¹⁵⁾ i nie chcemy przy nim obecnie dłużej pozostawać. Zastanawiającym jest w tej chwili dla nas inny szczegół.

Jeżeli mianowicie spojrzymy na mapę, na której przedstawione zostały trzy elementy: granice ziem macierzystych Polski, zasięg Prus po trzecim rozbiórze i granica prowincji małopolskiej po inkorporacji z r. 1569, stwierdzimy, że zasięg Prus pozostawiał poza swymi granicami z ziem macierzystych Polski tylko piastowską kolebkę Małopolski: gdy ta kolebka nadała ton polityce państwa polskiego i zdobycze swe ujęła w ramy wielkiej prowincji małopolskiej, równocześnie całość stworzona przed wiekami przez Piastów poczęła stawać się łupem Prus wchodzących na szlak Mieszka I.

Groza tych konsekwencji uwypukliła się o wiele później. Trzeba było dopiero cofania się polskości na ziemiach wschodnich i południowo-wschodnich dawnej Rzpltej, by zdać sobie sprawę, że walka z Prusami o los Polaków siedzących w masie jest w istocie walką o istnienie lub nieistnienie polskości. Stwierdzić przy tym trzeba, że zrozumienie tego zagadnienia nie przyszło od strony historiografii. Fragmenty polityki pruskiej trafnie co prawda przedstawiali ks. K a l i n k a, B. D e m b i ń s k i, czy A. S k a ł k o w s k i. Syntetyczne jednak spojrzenie na tę kwestię dała myśl polityczna. O decydującej roli Prus w nowożytniej historii Polski więcej bowiem można się było dowiedzieć z kart literatury politycznej niż z prac histo-

¹⁵⁾ W rozprawie pt. *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski*, Toruń 1933.

rycznych¹⁶⁾. Zagadnienie pruskie nie stało się ośrodkiem badań publikowanych pod kierunkiem Sz. Askenazego w cyklu Monografij w zakresie dziejów nowożytnych. Sam Askenazy przymierze polsko-pruskie zawarte w dobie Sejmu czteroletniego osądził nie z perspektywy wiekowego układu stosunków polsko-pruskich, lecz kilkumiesięcznej gry dyplomatycznej.

W XIX w. w założeniach polityki bismarckowskiej wyraźnie było widać zdawanie sobie sprawy z antynomii problemów Polski i Prus¹⁷⁾. Po zjednoczeniu Niemiec przez Prusy zagadnienie Polska-Prusy poczęło powoli przybierać kształt problemu Polska-Niemcy. Mimo zmian, jakie może przynieść takie przedstawienie zagadnienia, są w nim pewne elementy zachowujące swe znaczenie niezależnie od biegu zdarzeń politycznych: tok granic, odziedziczony po Prusach. Polska odrodzona otoczona

¹⁶⁾ Ob. Przegląd Wszechpolski 1896, str. 554; 1897, str. 1, 123, 550; 1898 str. 148; 1899, str. 7; 1903, str. 213, 680; 1904, str. 694.

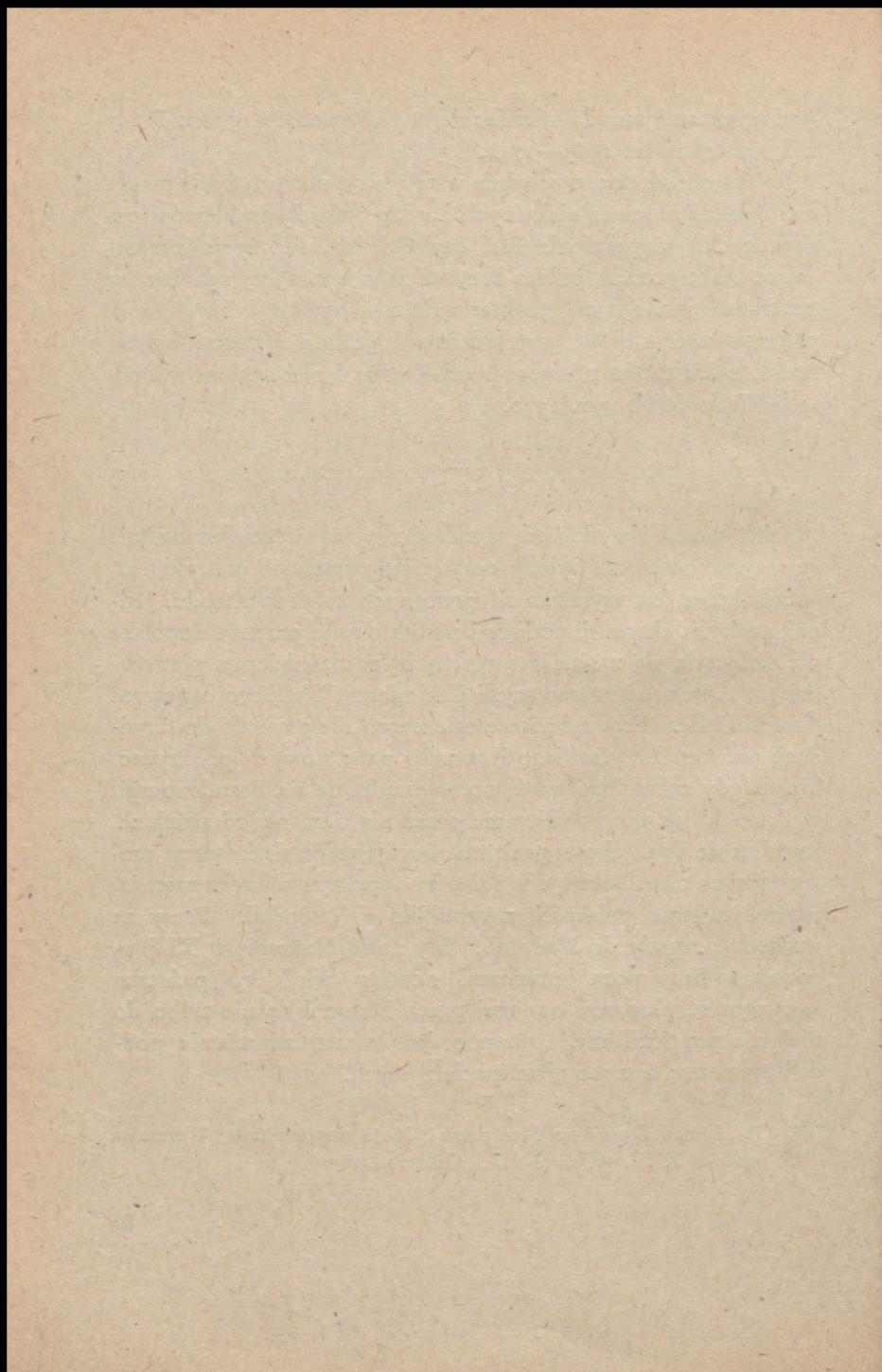
¹⁷⁾ Ob. co w tej sprawie pisze Erich Marcks, autor dzieła pt. *Der Aufstieg des Reiches, Deutsche Geschichte von 1807—1871/78*, Ob. t. II, 1936, str. 55—6: „Die Unvereinbarkeit eines polnischen Nationalstaats mit Preussen hatte er (sc. Bismarck) 1848 ausgesprochen: sie galt ihm jetzt (sc. 1863) und immer als unbedingt. Nicht nur weil Preussens Territorialbesitz, Posen, der gesamte preussische Osten, das slavisch deutsche Misch- und Kampfgebiet, bis nach Ostpreussen, Pommern, Schlesien hinein, weil also Preussens gesamtes staatliches Dasein in sich durch jene Neubildung sofort und dauernd bedroht werden würde (podkreślenia nasze); dazu kam, noch ehe diese geschaffen werden könnte, die schwere diplomatische Bedrohung Preussens innerhalb des europäischen Staatensystems. Gortschakoff und der russische Liberalismus neigten sich Wielopolski zu; ein halb oder ganz freies Polen, mit seinen feindseligen Ansprüchen auf preussisches Land, musste sich trennend und verfeindend zwischen Preussen und Russland schieben, überdies, es musste seine Stütze in Napoleons Nationalitätenpolitik suchen und finden. Polen war Frankreichs alter Bundesgenosse gewesen und war längst der Schützling des neuen Frankreichs; seine Aufrichtung legte ein französisches Heerlager an Preussens östliche Flanke“.

jest granicami sąsiada niemieckiego wytyczonymi przez Prusy na przestrzeni lat 1563—1742.

Polska odrodzona, względnie wstająca do nowego życia mogła też oglądać renesans niektórych bardzo starych problemów politycznych. Zagadnienie Ruś czy Gdańsk, tak żywo przebijające z akt procesu polsko-krzyżackiego z r. 1320, zdawało się powracać w r. 1919:¹⁸⁾ traktat welawsko-bydgoski jako skutek niepowodzeń w polityce południowo-wschodniej można by zestawić z dramatem odwrotu spod Kijowa i plebiscytem w Prusach Wschodnich w r. 1920.

Jakie wnioski wydają się wynikać z powyższego postawienia sprawy? Nonsensem byłoby oczywiście potępienie polityki ekspansji, która jest wyrazem sił żywotnych każdego narodu. Jednak polityka ekspansji podjęta i podyktowana przez Małopolskę nie połączyła się z należytą pieczę o los dziedzictwa piastowskiego. Nie zrozumiano myśli Kazimierza Wielkiego o powrocie nad Odrę. Gdy zaś równolegle z tym nie przyszło do likwidacji państwa krzyżackiego i tworów państwowych pokrzyżackich i gdy zezwolono zarówno na osadzenie się Brandenburgii w Prusach, jak też na zbieranie przez nią ziem nadodrzańskich, zagadnienie Prus jako organizmu rozwijającego się kosztem macierzystych ziem Polski, a w dalszej perspektywie wręcz zagrażającego istnieniu polskości, uwypukliło się w pełni. Prusy ze wschodu przyszły do Nadrenii. My naszą Nadrenię w XIV w. pozostawiliśmy poza granicami nowego wielkiego państwa, a w wyniku ekspansji podjętej przez Małopolskę nie tylko do niej nie powróciliśmy, ale ponadto w stan zagrożenia podaliśmy resztę naszych ziem macierzystych.

¹⁸⁾ Ob. Józef Dowbor Muśnicki, *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935, rozdział XXV, str. 303—311: „Gdańsk-Lwów”.



V

UDZIAŁ ŚLĄSKA W DAWNYM ZJEDNOCZENIU ZIEM POLSKICH

1. Państwo piastowskie w podziałach

Państwu piastowskiemu, podzielonemu na dzielnice, jedność miała być zapewniona przez instytucję zwierzchniego księstwa, tzw. pryncypatu. Była to co prawda instytucja dawniejsza od czasów Krzywoustego, wyposażona została jednak przez tego księcia w nowe atrybuty. Przede wszystkim więc ustalono mechaniczną zasadę następstwa na tron wielkoksiążęcy, zastępując dawniejszą swobodę księcia w wyznaczaniu następcy sztywną zasadą senioratu, tj. zasadą następstwa na tron zwierzchni każdorazowego najstarszego wiekiem członka rodu Piastów. Następnie zaś utworzono tzw. księstwo centralne ze stolicą w Krakowie. Miało to księstwo być podstawą władzy każdorazowego zwierzchniego księcia, niezależnie od jego działu rodzinnego.

Zgodnie z nowo ustalonymi zasadami zwierzchnim księciem został najstarszy syn Krzywoustego, jako najstarszy Piastowicz po śmierci Krzywoustego. Mylił się jednak Krzywousty, jeżeli sądził, że sztywna zasada mechanicznego następstwa na tron wielkoksiążęcy zaoszczędzi jego dzieciom tych najsmutniejszych doświadczeń i przeżyć, które były jego udziałem. Dążenie do jedynowładztwa z jednej strony, a opór juniorów z drugiej, doprowadziły do konfliktu, którego ofiarą padł ówczesny senior i princeps, a zarazem książę dzielnicy śląskiej, Władysław II Wygnaniec.

Dzieje dzielniczy śląskiej związały się tedy u swych wrót z jednej strony z próbą restytucji jedności państwa, z drugiej z katastrofą osobistą, której uległ protoplasta gałęzi śląskiej Piastów.

Starcie wewnętrzne, które miało miejsce pomiędzy synami Krzywoustego, nie zniszczyło jednak systemu, wprowadzonego w życie przez Bolesława Krzywoustego. Po ucieczce bowiem Władysława II rządy w Polsce objął jako princeps następny senior, tj. książę Bolesław Kędzierzawy. W jego też ręce przeszedł zarząd dzielnicą śląską.

Ciekawe jest stanowisko synów Władysława II po powrocie ich do kraju. Poucza o nim tzw. *Kronika polska*, źródło co prawda późne (ostateczna redakcja z XIV wieku), ale pochodzenia śląskiego. Oparł się na niej Marian Łodyński w swej pracy pt. *Udział książąt śląskich w zamachu z roku 1177*. Łodyński powołuje dwa ustępy kroniki. W jednym z nich wspomina autor kroniki o tym, że po śmierci żony Władysława II „Boleslaus (sc. Kędzierzawy) monarchus orphanos colligit et eis patrimonium Slesie confert. Tandem hi duo fratres, Boleslaus et Mesico, municipia preparantes a patrum monarchiam repetunt“. W innym miejscu mówi to samo źródło, że Kędzierzawy nękany przez bratanka — cytujemy słowa Łodyńskiego — „dla ułagodzenia energicznego siostrzeńca, zaofiarował mu nawet następstwo po sobie“.

Gdyby tekstom powyższym dać wiarę¹⁾, miałyby one ogromne znaczenie, gdyż wskazywałyby, skąd brały się ambicje książ-

¹⁾ Innego zdania jest ostatni monografista tej kwestii R. Grodecki, który pisze w *Historii Śląska* t. I, na str. 179: „w ogóle o wszystkich Władysławowicach stwierdzić należy, że żadna źródłowa wskazówka nie potwierdza rozpowszechnionej dość szeroko tezy, jakoby na tych podstawach (sc. pochodzeniu od Władysława Wygnańca) opierali swe aspiracje do władzy zwierzchniej nad całą Polską, czy też do dzielnic wielkoksiążęcej, która ich ojcu przysługiwała jedynie jako najstarszemu

żąt śląskich w kierunku prymatu w Polsce. Wywodziłyby się zatem z uważania władzy wielkoksiążęcej za dziedziczną w linii śląskiej i przechodzącą na potomków Władysława II. Taki pogląd był oczywiście sprzeczny z zasadami, ustalonymi przez Bolesława Krzywoustego, ale pamiętać trzeba, że tym zasadom od pierwszej chwili wydano walkę. Wydał ją Władysław II, nie był niedostępny tym myślom Mieszko Stary²⁾, nic tedy dziwnego, że mogły one krążyć po głowie synów Władysława. Zrealizował je wreszcie książę Kazimierz Sprawiedliwy.

Zanim to jednak miało nastąpić, Bolesław Wysoki, jeden z synów Władysława II, pogodziwszy się z zasadą senioratu, na tej drodze zamierzał dojść do zwierzchniej władzy w Polsce. Trzeba było tylko usunąć ówczesnego seniora tj. Mieszka Starego, po nim bowiem najstarszym Piastowiczem był już Bolesław Wysoki i — gdyby zastosowano zasady prawne testamentu Krzywoustego — byłby mógł dojść do władzy w podobny sposób, jak to miało miejsce z Bolesławem Kędzierzawym po wyłączeniu Władysława II. W tej też niewątpliwie myśli sprzymierzył się Bolesław Wysoki z antagonistą Mieszka Starego, swoim stryjem, niemniej jednak wiekiem młodszym od siebie, Kazimierzem Sprawiedliwym. Mieszko Stary został istotnie z tronu strącony, lecz nie na rzecz Bolesława Wysokiego, tylko na korzyść Sprawiedliwego, który z miejsca przeprowadził zmianę zasady prawnej pryncypatu, przewłaszczając go dziedzicznie na rzecz swojej linii. Wystarczyło to Bolesławowi Wy-

z rodu Piastów a nie dziedzicznie." Ostatnie stwierdzenie jest niewątpliwie słuszne, ale wiadomo też, że od pierwszej chwili, licząc od testamentu Krzywoustego, zasadzie ustanowionej przez Krzywoustego przeciwstawiano zasadę dziedziczności władzy w linii princepsa.

²⁾ M. Łodyński, Udział książąt śląskich w zamachu w r. 1177, *Kwartalnik Histor.* 1912, str. 37.

sokiemu, by z obozu sprzymierzeńców Kazimierza Sprawiedliwego przeszedł do ugrupowania jego przeciwników i sprzymierzył się z Mieszkim Starym!

Ambicje władcze książąt śląskich trwały dłużej, aniżeli utrzymać się zdołała faktyczna wpływowa rola pryncypatu. Faktycznie upadł on w roku 1202, niemniej jednak jeszcze w roku 1210 pokusił się o jego pozyskanie drugi z synów Władysława II, Mieszko, znany z przydomkiem Płatonogi. Był on podówczas najstarszym z Piastów, a pretensje swe oparł nie tylko na pierwotnym brzmieniu testamentu Krzywoustego, ale ponadto na ponownym potwierdzeniu tego pierwotnego brzmienia przez bullę papieską z 9 czerwca 1210. O potwierdzenie to prosił niewymieniony z imienia w bulli „dux Zlesie“, w którym przeważna część uczonych dopatruje się Mieszka Płatonogiego. Obok tego poglądu był i inny, który w „księciu śląskim“ doszukiwał się Henryka Brodatego, syna Bolesława Wysokiego. Swego czasu jednak Balzer w pracy o „Walce o tron krakowski“ przeciwstawił się temu twierdzeniu, powołując się na tę okoliczność, że seniorem Piastów był podówczas nie Henryk Brodaty, lecz jego stryj Mieszko Płatonogi i że między Płatonogim i Brodatym był jeszcze jako pośredni pomiędzy nimi wiekiem Władysław Laskonogi. Niemniej jednak najnowszy historyk tego rozdziału dziejów śląskich, Roman Grodecki, oświadcza się za Henrykiem Brodatym, który w ten sposób torowałby sobie na przyszłość drogę do pryncypatu. Przypuszczenie ś. p. Balzera wydaje się na ogół prawdopodobniejsze, za zdaniem Grodeckiego pójdziemy jednak o tyle, że za trafne uważamy stwierdzenie tego autora, iż Henryk Brodaty w zasadzie do pryncypatu dążył. Kiedy mianowicie Henryk Brodaty po śmierci Laskonogiego (listopad 1231) zajął Kraków, „zapisał to wydarzenie obcy kronikarz łącznie ze znamiennym uzasadnieniem: *dux Henricus, cum esset senior omnium ducum Poloniae, Cracoviam obtinuit*“.

Były to jednak ostatnie drgnienia pryncypatu, który w XIII wieku nie był już żywotną formułą ustrojową. Jedność państwa trzeba było opierać już na innych podstawach. Taką podstawą mogła być przede wszystkim władza królewska.

2. Dążenia książąt śląskich do otrzymania korony królewskiej

Mówiąc o jedności państwowej Polski staropiastowskiej, trzeba zawsze pamiętać o tym, że czynnikiem najsilniej spajającym dawne ziemie polskie były właśnie trzy pierwsze k o r o n a c j e p o l s k i e. Nie usuwały one bynajmniej z miejsca zasady podziałów; owszem, władza królewska godziła się z istnieniem podziałów dzielnicowych. Tak było za Mieszka II, tak było też za Bolesława Śmiałego. Ale każdy zdolny do myślenia musiał sobie zdawać sprawę z tego, że na dłuższą metę te dwie zasady nie wytrzymają symbiozy, że musi dojść do zwycięstwa jednej z nich. W obu omawianych wypadkach zwycięstwo odniosła zasada dzielnicowości, a utrzymać spoistość pomiędzy dzielnicami miał pryncypat.

W równym konflikcie z zasadą królewskości w Polsce pozostawał sąsiad zewnętrzny, tj. Niemcy. Koronacje bowiem oznaczały zupełne usamodzielnienie się Polski pod względem prawnopolitycznym. Chrobrzy mógł koronować się dopiero po 15-letniej zwycięskiej wojnie z Niemcami; następstwem klęski Mieszka II miała być w pierwszym rządzie utrata korony; Bolesław Śmiały wyzyskał dla koronacji chwile wielkiego zatargu cesarstwa z papieżem.

Mimo jednak krótkości tych okresów, w których rządzili w Polsce królowie, odegrały koronacje najdonioślejszą rolę w dziejach wewnętrznych Polski. Trzeba przecież pamiętać, że kiedy ostatecznie doszło w wieku XIV do trwałego odnowienia władzy królewskiej w Polsce i kiedy władza ta mogła się rozciągać w sposób bezpośredni tylko

na niektóre z polskich dzielnic, uznano ją za władzę nad całą Polską piastowską, ponieważ w królach wieku XIV widziano dziedziców pierwszych trzech królów piastowskich; skoro zaś ci pierwsi trzej królowie rządili całą Polską, w konsekwencji i ich dziedzice mogli wysunąć podobne roszczenie. Ta koncepcja ustrojowa przybrała z czasem, pod wpływem węgierskim i czeskim, postać Korony Królestwa Polskiego — jak to przedstawił Bałzer w swym „Królestwie Polskim“.

Tak rzecz miała wyglądać w wieku XIV. Przez pryzmat wieku XIV możemy jednak stwierdzić, jakie walory potencjalne kryły się w koncepcji władzy królewskiej w Polsce w wieku XIII. W podobny też sposób patrzyli na nią współcześni, jak o tym dobrze poucza znane miejsce Żywota św. Stanisława, spisane w wieku XIII. Autor żywota wiąże upadek królestwa z grzechem Bolesława Śmiałego, przewiduje jednak przyszłe zjednoczenie Polski: „I tak jak on (sc. Śmiały) pociął ciało męczennika na szereg części i kazał je rozproszyć, tak Pan królestwo jego rozerwał i zezwolił na to, że szereg książąt w nim panuje i, jak to — w skutku naszych grzechów — dziś widzimy, oddał królestwo to na niszczenie i trapienie przez różnych sąsiadów. Lecz tak jak potęga Boga to najświętsze ciało biskupa męczennika połączyła w całość i świętość jego specjalnymi znakami i cudami objawiła, tak w przyszłości na skutek jego zasług podzielonemu królestwu przywróci dawną jedność, umocni sprawiedliwością, ukoronuje sławą i honorem“. Symbolem minionej dobrej przeszłości i zapowiedzią dobrej przyszłości były insygnia koronacyjne, przechowywane w skarbcu katedry wawelskiej: „Bóg bowiem, któremu przyszłość jest znana i który ogląda skutki grzechów ojców w trzecim i czwartym pokoleniu synów, sam jeden wie, kiedy zmiłuje się nad Polakami i zniesie ich rozbicie i do tego czasu wszystkie insygnia królewskie, koronę mianowicie, berło i włócznię przechowuje w skarbcu katedry w Krakowie, który jest miastem i siedzibą królewską, do tej chwili,

w której pojawi się ten, który wezwany będzie przez Boga, tak jak Aaron, na którego te insygnia czekają“.

Za tych przez Boga wezwanych uważali się książęta śląscy.

Gdy przywracanie państwa jedności przy pomocy pryncypatu okazało się przeżytkiem, sięgnęli do tradycji koronacyjnej. Była w tym głęboka myśl polityczna i zrozumienie własnych czasów, zdanie sobie sprawy z tego, jakimi drogami należy iść do głównego celu.

Już samo stwierdzenie, że szereg książąt śląskich w XIII wieku nosił się z myślą koronacji na królów polskich, starczy, by w sposób właściwy umieścić dzieje Śląska w. XIII w ramach ogólnych polskich dziejów politycznych i ustrojowych. Nie koniec na tym jednak. Były jeszcze inne węzły prawne, które łączyły książąt śląskich z resztą książąt polskich w XIII wieku i które ze swej strony walnie dopomagały w akcji o otrzymanie korony królewskiej.

Były to węzły pokrewieństwa rodowego. Trzeba bowiem sobie zdać z tego sprawę, że ród piastowski jako formacja prawna nie skończył się z upadkiem władzy księcia zwierzchniego, który — wedle znakomitego ujęcia Balzera — był starostą rodu Piastów. W obrębie bowiem rodu Piastów istniała zasada dziedziczenia rodowego, mająca najdonioślejsze konsekwencje polityczne.

Dwie były mianowicie zasady dziedziczenia: zasada dziedziczenia rodzinnego, która doprowadzała do ustawicznego dzielenia księstw, szczególnie na Śląsku, i zasada dziedziczenia rodowego, która pozwalała w wypadku braku dziedziców zstępnych przekazać swą dzielnicę któremukolwiek z krewnych bocznych. Skutkiem tego żadnej z dzielnic piastowskich w wieku XIII nie można uważać za twór stały. Dzielnice powstają, mnożą się, zanikają w miarę wchodzenia w życie tych lub innych zasad piastowskiego prawa dziedziczenia. W orbicie działania

tych zasad znajduje się Śląsk na przestrzeni wieku XIII. Z jednej strony rozpada się na coraz mniejsze działy, z drugiej poszczególne księstwa śląskie łączą się w jedną całość z księstwami, powstałymi na terytoriach innych dzielnic.

Te zasady prawne stały się dźwignią przy realizowaniu planów koronacyjnych przez poszczególnych książąt śląskich. Bo, licząc się z rzeczywistością, nie można się było ograniczyć do przybrania tytułu królewskiego i do żądania — w ślad za tym — uznania zasady zwierzchności władzy królewskiej przez wszystkich książąt dzielnicowych. Ażeby można takie żądanie postawić, trzeba było reprezentować pewną siłę. Tę siłę zaś mogło dać przede wszystkim skupienie w swym ręku pewnej znaczniejszej ilości terytoriów. Szereg zaś dzielnic można było skupić, wyzyskując umiejętnie dla swych celów te z piastowskich zasad dziedziczenia, które działały scalająco, tj. zasadę dziedziczenia krewnych bocznych po sobie. Tą też drogą poszli poszczególni książęta śląscy, jak w ogóle piastowcy. Z powyższego wynika, w jak integralny sposób dzieje Śląska w XIII wieku łączą się z dziejami wewnętrznymi pozostałej Polski. Procesy powstawania, mnożenia się i zaniku dzielnic zachodzą w ramach jednej prawnej całości, której część tworzy Śląsk.

Pierwszym księciem śląskim, który na tych podstawach oparł swoje ambicje polityczne, był syn Bolesława Wysokiego, a zarazem wnuk Władysława II, Henryk Brodaty. Jako typ przypomina tych z książąt staropiastowskich, którzy stali na straży autorytetu i prerogatyw władzy książęcej. Horyzonty jego polityczne są wyraźnie polskie; żeby nie mówić o jego polityce zjednoczeniowej, wystarczy wspomnieć o jego udziale w wyprawach pruskich.

Jakkolwiek Henryk Brodaty nie zarzuci myśli o pryncypacie, to jednak główne swe cele polityczne formułował inaczej. Brodaty dąży wyraźnie ku władzy królewskiej, starając się stworzyć

podstawy pod te zamierzenia w akcji zbierania poszczególnych dzielnic polskich.

Zaczął się to od dzielnicy opolskiej, której władca, książę Kazimierz Opolski, brat stryjeczny Henryka Brodatego, zmarł w roku 1229. Pozostało po nim dwu małoletnich synów; opiekę nad nimi, jak też i rządy w księstwie opolskim wykonywała zrazu wdowa, księżna Wiola, jednak już w roku 1230 opieka przeszła na Henryka Brodatego, który w ten sposób skupił w swym ręku rządy nad całym Śląskiem. Są ślady, że Brodaty chciał ten stan rzeczy zamienić na trwały; wskazuje na to późniejsze o lat kilka (1237/8 r.) wydzielenie księżnej Wioli osobnego księstwa, złożonego z Kalisza i Rudy.

Dzielnica Brodatego miała jednak ulec rozszerzeniu poza Śląsk. Łączyło się to ze spadkobranie po księciu Władysławie Laskonogim.

Książę ten, syn Mieszka Starego, przez cały czas swego życia pozostawał w śmiertelnym sporze ze swym bratankiem, księciem Władysławem Odoniczem. Laskonogi, nie mając dzieci, nie upatrzył też Odonicza na swego następcę, lecz na następcę wyznaczył właśnie ks. Henryka Brodatego. Stało się to w r. 1230.

Decyzja Laskonogiego była tym bardziej ważna, że w chwili wyznaczania Henryka Brodatego swym następcą był Laskonogi nie tylko księciem w Wielkopolsce, ale także i w Małopolsce, w której w wykonaniu układu, zawartego z księciem Leszkiem Białym, sprawował po jego śmierci opiekę nad małoletnim synem Leszka Białego, Bolesławem Wstydliwym.

Rychła śmierć Laskonogiego umożliwiła realizację tych zapisów. Wiemy już, że w dzielnicy małopolskiej zajął Brodaty Kraków nie jako opiekun Wstydliwego, lecz jako senior, usuwając w ten sposób problem ustąpienia z Krakowa po dojściu Bolesława Wstydliwego do pełnoletności.

Nie tak rychło poszła sprawa w Wielkopolsce, w której trzeba się było liczyć z oporem Odonicza. Tutaj przyszedł Brodatemu z pomocą bunt rycerstwa przeciw Odoniczowi. Bunt ten

(z 1233 r.) umożliwił mu wkroczenie na terytorium Wielkopolski i to właśnie do działu Odonicza. Układ, zawarty z Odoniczem w roku 1234, pozostawiał Odoniczowi ziemię gnieźnieńską, tj. dawny dział Laskonogiego. Reszta Wielkopolski przeszła pod rządy Henryka Brodatego.

Teraz zapewne zorientował się Brodaty, że nie stworzy trwałej budowy, opierając się na zasadzie pryncypatu. Autorytet pryncypatu był zbyt nadwyrężony, by można było myśleć o narzuceniu tą drogą swej zwierzchności czy księciu Konradowi mazowieckiemu, czy uzurpatorowi gdańskiemu, księciu Świętopelkowi. Henryk Brodaty zdecydował się na staranie o koronę królewską, nie dla siebie zresztą, tylko dla swego syna, księcia Henryka Pobożnego.

Było tu potrzebne przygotowanie sprawy na terenie zagranicznym. W tym szczególnie w akcji Henryka Brodatego widzimy najwięcej może odchyień od dawnej polskiej linii politycznej. Polegała ona na współpracy z papieżem przeciw cesarstwu; Henryk Brodaty opiera swe plany o porozumienie z cesarstwem. Były pewne szczególne przyczyny, które mogły go do tego skłaniać. Nieostatnią rolę odegrała niewątpliwie tradycja książąt śląskich, którzy z cesarstwem pozostawali w dobrym stosunku. Dość wspomnieć Władysława II i jego współpracę z panującymi niemieckimi Konradem i Fryderykiem Barbarossą, o którego opierali się też i synowie Władysława II. Ale obok tego na wyborze tej drogi zaciążyły niewątpliwie znaczne zmiany, które zaszły w cesarstwie z początkiem wieku XIII. Są to wszak czasy Fryderyka II, który jest jednym z najbardziej czołowych reprezentantów polityki włoskiej dawnego cesarstwa i za którego czasów zarysowała się spoistość dawnego cesarstwa; jako czynnik polityczny pojawiają się z początkiem XIII w. państwa terytorialne niemieckie. Nowe oblicze cesarstwa zaczynało być dla Polski coraz mniej groźne.

Znana nam już *Kronika Polska* opowiada o Brodatym, że „ojciec (sc. Brodaty)... starszego syna swego (sc. Henryka Po-

bożnego) chciał uczynić królem Polski“ (seniorem vero Henricum regem Polonie instituere nitebatur).

Działo się to zapewne na niewiele czasu przed śmiercią Henryka Brodatego, która nastąpiła w roku 1238. Bezpośrednio po jego śmierci Henryk Pobożny zdawał się bardzo bliski celu. W roku 1239 opanował resztę Wielkopolski. Równocześnie jak gdyby nawiązując do linii tradycyjnej polityki polskiej, wszedł w stosunek z papieństwem. I nagle miało przyjść załamanie. Wiąże się ono z napadem tatarskim.

W nauce rozmaicie oceniano skutki napadu tatarskiego. Najpospoliciej łączono z nim kolonizację niemiecką, która rozprzestrzeniła się w Polsce w wieku XIII. Był to pogląd niewątpliwie nietrafny, gdyż z jednej strony kolonistów niemieckich spotyka się w Polsce przed napadem tatarskim, z drugiej zaś zniszczenia, dokonane przez Tatarów, miały charakter lokalny, podczas gdy fala kolonizacyjna rozlewa się po całym obszarze ziem polskich. Niewątpliwie zatem nie to było główną przyczyną kolonizacji, podobnie jak ustroj feodalny nie był następstwem najazdu Arabów — jak to przyjmowano i niekiedy dotąd przyjmuje się — w nauce niemieckiej. Główna rola napadu Tatarów polega na tym, że napad ten pogrążył Polskę w odmętach ustroju dzielnicowego, grzebiąc plany dwu pokoleń Henryków śląskich.

Najbardziej rażąco wygląda kontrast czasów przed napadem tatarskim i po napadzie właśnie na Śląsku. Miejsce Henryka Pobożnego zajął syn jego, Bolesław Rogatka. Znany jest on w przeszłości naszej jako ten książę, który dokonał cesji ziemi lubuskiej na rzecz biskupstwa i marchii brandenburskiej. Polska, która kilkadziesiąt lat przedtem utraciła ujścia Odry, obecnie pozbawiona została dalszej części jej biegu. Śląsk począł się stawać bezpośrednio zagrożonym.

Winy Bolesława Rogatki niewątpliwie z góry okupione były przez zasługi jego poprzedników, dzięki którym okres rozbięcia dzielnicowego możemy rozpoczynać w sto lat po testamencie Bolesława Krzywoustego. Książętom śląskim zawdzięczamy jednak rzecz inną jeszcze. Dzięki nim okres odnowienia królestwa rozpocząć możemy na lat 40 przed koronacją Władysława Łokietka. W tym sposobie okres dzielnicowy ograniczyć trzeba do czterdziestolecia pomiędzy klęską lignicką z r. 1241 a ponowną próbą restytucji władzy królewskiej w Polsce, podjętą na Śląsku w latach osiemdziesiątych XIII wieku.

Próby te podjęte zostały przez Henryka IV wrocławskiego, który objął rządy po księciu Henryku III wrocławskim. Ten ostatni rządził we Wrocławiu po układzie ze swym bratem, wspomnianym już Rogatką, który przejął w roku 1248 ziemię lignicką. Henryk III typem swym nie przypomina swego brata Rogatki. Źródła pozwalają stwierdzić sprężyste sprawowanie przez Henryka rządów w swojej dzielnicy, jednakowoż nie zaznaczył się on niczym szczególnym w ogólnej historii Polski. Ale takie to były podówczas lata.

Osoba Henryka IV pozostawała niezrozumiała głównie dzięki pomieszaniu osoby jego z księciem „minnesängerem“, którym był może Henryk III lub Henryk V lignicki, ale nie był nim Henryk IV. Dzięki temu w popularnej historii niemieckiej uchodził on za miłośnika i propagatora cywilizacji niemieckiej i za jeden z dosadnych przykładów wpływów niemczyzny na Śląsku i zerwania przezeń związków z resztą Polski. Trudno o wydatniejsze zniekształcenie prawdy historycznej od tego, które miało miejsce w niniejszym przypadku.

Swego rodzaju rehabilitację tej postaci — z punktu widzenia stosunku tego księcia do dziejów Polski — podjął był w r. 1891 Aleksander Semkowicz. Na spostrzeżeniach jego głównie, jak i E. Radzikowskiego i St. Krzyżanowskiego oparł się Balzer, który wyznaczył Henrykowi IV

należne miejsce w dziejach Polski. W niewiele zaś lat potem wskazanie na źródło znane, lecz niewykorzystane, pozwoliło z jednej strony utwierdzić pogląd Balzera, z drugiej zaś całą sprawę jeszcze bardziej pogłębić.

Tym źródłem jest dokument księcia Władysława opolskiego, teścia naszego Henryka IV. W dokumencie owym książę Władysław obiecuje poprzeć starania swego zięcia, zmierzające do pozyskania korony królewskiej, z tym, że Henryk po dopięciu swego celu ukoronuje także swoją żonę, a zarazem córkę Władysława: „wyrażamy zgodę naszą na starania naszego kochanego zięcia w kierunku odzyskania królestwa i korony w Polsce, w której to sprawie chcemy zawsze służyć naszemu zięciowi naszą radą, pomocą i sprzyjaniem, z tym jednak, że jeżeli uzyska wspomniane królestwo i koronę, córkę naszą najdroższą, swoją małżonkę, wraz ze sobą ukoronuje“

Data listu tego kładziona jest ostatnio na lata 1280/1. Treść zaś listu jest wyraźnie zdumiewająca. Można pojąć, że z planami koronacyjnymi nosili się Henrykowie I i II. Mieli za sobą bądź co bądź świeżą tradycję pryncypatu, a obok tego mieli silną podstawę w szeregu pozyskanych przez siebie dzielnic. Inaczej wyglądało to w czterdzieści lat później. Wielka monarchia Henryków rozpadła się wnet po klęsce lignickiej. Książę wrocławski był jednym z licznych książątek śląskich. Tymczasem dowiadujemy się, że Henrykowi IV snują się po głowie plany prymatu ogólnopolskiego. Zgodzić się tedy wypada z ostatnim badaczem tej kwestii, Grodeckim, który niewątpliwie trafnie podnosi, że u podstawy tych planów tkwiła siła politycznej śląskiej tradycji. Była ona tak znaczna, że nie liczyła się z realnymi warunkami, a zarazem jednak tak poważna, że zdolna w przyszłości do stworzenia sobie tych warunków. „Prawnuk wskrzesił ideę pradziada, zdążając, jak on, świadomie do urzeczywistnienia najwyższych celów pol-

skiej idei państwowej". Zaznacza jednakże tenże uczony, że Henryk IV, podobnie jak i Henryk Brodaty, „wstąpił na fałszywą, a w każdym razie niebezpieczną drogę, że dla osiągnięcia tych celów chciał — wbrew tradycji dawnych królów okresu Bolesławowskiego — taktycznie oprzeć się o cesarstwo rzymskie i skorzystać z jego pomocy”.

Plan, o którym słyszymy pod rokiem 1280/1, pozostał na razie w sferze marzeń. Doszło zresztą do konfliktu z księciem opolskim na tle porzucenia przez Henryka IV swej żony, księżniczki opolskiej. Plan ten miał zostać podjęty w kilka lat później w oparciu o środki, którymi posłużył się był już Henryk Brodaty.

A mianowicie w r. 1287 liczyć się trzeba z powstaniem koalicji książąt polskich, mającej na celu wzajemne dziedziczenie i zjednoczenie ziem polskich. Zastosowano tutaj tę z zasad polskiego prawa spadkowego, która była w systemie dzielnicowym czynnikiem jednoczącym, tj. zasadę dziedziczenia po sobie krewnych bocznych. Czterech takich krewnych, Leszek Czarny, książę małopolski, Henryk IV wrocławski, Przemysław II wielkopolski i Henryk III głogowski zawarli układ o wzajemne spadkobranie. Układ ten był możliwy z tej przyczyny, ponieważ pierwsi trzej z wymienionych książąt nie mieli potomstwa męskiego, a zatem nie mieli dziedziców tzw. koniecznych, których nie można było od spadkobrania usunąć.

Układ ten jest wyrazem niewątpliwej dążności ziem polskich w kierunku zjednoczenia. Świadomość łączności tych ziem, ukształconych w jedną całość przez pierwsze dwusetlecie monarchii piastowskiej, była silniejsza od świeżej tradycji rozbicia dzielnicowego. Nie możemy przy tym wątpić, że u podstaw tej koalicji tkwiła akcja właśnie Henryka IV, jak na to wskazują fakty z jego przeszłości politycznej.

W wyniku tego układu po śmierci Leszka Czarnego miał Henryk IV zająć Małopolskę. Nie udało się mu to w zupełności z przyczyny wysunięcia roszczeń do Małopolski ze strony księ-

cia Władysława Łokietka, który zdołał opanować ziemię sandomierską.

Dążenie do władzy królewskiej było przy tym tak silne, że Henryk IV podjął plan koronacji bezpośrednio po zajęciu Krakowa. Mówi o tym kronikarzymowana t. zw. Ottokara styryjskiego, informująca o wysłaniu przez Henryka poselstwa do papieża z prośbą, by mu papież „daz er in zu Chrakav schon liez tragen zepter und chron, und daz er kunigs nam hiet“ („a żeby mu (Henrykowi) pozwolił (papież) nosić berło i koronę i żeby miał nazwę króla“).

W zgodzie z tą wiadomością pozostaje zabytek, przechowany po dziś dzień w kościele św. Krzyża we Wrocławiu, a mianowicie pomnik grobowy księcia Henryka IV. Wyobraża on pochód mar książęcych. Postać księcia ma powyżej dwu ramion dwa orły. Powyżej lewego ramienia księcia umieszczony jest orzeł, który przed obecnym przemalowaniem pomnika był orłem białym na czerwonym polu. Orzeł ten nosi koronę na głowie. Data powstania pomnika nie jest pewna, być może, że przypada na drugi dziesiętek XIV stulecia.³⁾ Jest rzeczą w świetle poprzedniej informacji pewną, że autor pomnika przez umieszczenie tego szczegółu chciał dać wyraz zamierzeniom przedśmiertnym księcia.⁴⁾ Książę bowiem zmarł, otruty na

³⁾ Jak oświadczają się za tym Marian Gumowski, Początki orla białego, Roczniki Histor. 1931 i M. Gębarowicz, Architektura i rzeźba na Śląsku do schyłku XIV wieku, Historia Śląska, t. III.

⁴⁾ R. Grodecki, l. c., str. 323, przyp. 2 daje z punktu widzenia wiarygodności pierwszeństwo kronice Ottokara styryjskiego, jako że „korona królewska ukazała się znacznie wcześniej na herbie książąt kujawskich jako wyłącznie ornamentacyjny szczegół, mogła więc i na tym grobowcu też w tym charakterze znaleźć zastosowanie“. Przypuszczenie takie można by wysunąć, gdyby nie było innego śladu planów koronacyjnych

zlecenie prawnuka, który jadąc w misji książęcej do kurii, sprzeniewierzył powierzone mu pieniądze.

Zdaniem Grodeckiego „zwrócenie się do papieża z petycją o koronę królewską było faktycznym odwołaniem hołdu lennego na rzecz Rudolfa Habsburga i cesarstwa, a powroćeniem do teorii „immediate subiectionis s. Petro“ i do tradycji królestwa Bolesławów. Jest to szczytowy punkt w działalności politycznej Henryka IV: oznacza on ideowo-polityczne przodowanie Śląska, uosobionego przez najznaczniejszego z tamtejszych książąt, całej Polsce. Prawnuk Henryka Brodatego wskrzesił jego program polityczny i wiążąc ponownie Śląsk z sercem Polski, Krakowem, i z jej wielkopolską kolebką, zadokumentował polskie poczucie i aspiracje tej dzielnicy, wystawionej na najsilniejsze kulturalne i polityczne wpływy Niemiec“. „W dziejach... całej Polski — pisze pięknie tenże uczony — imię Henryka IV pozostanie opromienione blaskiem tej korony królewskiej, którą jej chciał przywrócić. Umierał jako ofiara nikczemności niegodnych sług, którym nadmiernie zaufał, ale stygnącą ręką niejako oddawał sztandar z ukoronowanym Orłem Białym w szczęśliwe ręce Przemysła II, który — choć też padł rychło ofiarą ślepego przypadku dziejowego — przecie na krótko królewską koronę Bolesławów skroń swą uwieńczył“. Najszczęśliwszym z tych książąt miał być Władysław Łokietek, ten sam, który tak silnie przeciwstawił się Henrykowi IV po śmierci Leszka Czarnego. Jak to jednak często bywa, tym, który myśl Henryka IV przyprowadził do urzeczywistnienia, był początkowy namiętny oponent tej koncepcji.

Henryka IV poza grobowcem. Gdy jednak mamy obok tego informacje z lat 1280/1 i z kroniki Ottokara styryjskiego, nie ma uzasadnionej przyczyny, by dane uwidocznione na grobowcu traktować jako szczegóły ornamentacyjne, czy choćby taką wątpliwość wysuwać; orzeł na grobowcu wraz z wiadomością Ottokara styryjskiego stanowią dwie równej wagi i wartości informacje historyczne o tym drugim stadium starań koronacyjnych Henryka IV.

Z śmiercią Henryka IV kończy się ta dobroczynna rola Śląska w dziejach Polski. Pozostaje wprawdzie z książąt śląskich osoba Henryka III głogowskiego, który brał udział w koalicji z roku 1287, ale po śmierci Henryka IV nie dopuszczono Henryka III głogowskiego do następstwa na tron wrocławski, co przewidywał układ czterech książąt z r. 1287. Tron wrocławski objął inny Piast śląski, książę Henryk V lignicki. Z tytułu układu z roku 1287 rościł sobie ponadto Henryk III po śmierci Przemysławowi II pretensje do Wielkopolski i nawet je przejściowo zrealizował, ale pretensje te i ich realizacja w tym czasie działały już rozbijająco w stosunku do akcji zjednoczeniowej, podjętej i przeprowadzanej podówczas przez Łokietka.

Było rzeczą prawdziwie tragiczną, że w chwili jednoczenia Polski przez Władysława Łokietka Śląsk przechodził pod rządy sąsiedniego państwa czeskiego. Tragizm polegał na tym, że dzielnica, która przodowała zjednoczeniu dawnej Polski, nie tylko nie mogła sama tego zamiaru doprowadzić do pomyślnego końca, ale ponadto, gdy zjednoczenie Polski dokonywało się innymi rękoma, nie mogła stać się częścią nowego państwa polskiego.

Gdzie tego przyczyny? Rzecz jasna, że nie tkwią one w stanowisku książąt śląskich. Cele ich miały politycznie wybitnie polski kierunek. Można by tylko zapytać, czy nie byli niechętni w stosunku do przewodnictwa w Polsce innej gałęzi Piastów. Ale i temu fakty przeczą. Łokietek ingeruje w stosunki śląskie z początkiem 3-go dziesiątka XIV wieku, a jeżeli tę ingerencję musiał przerwać, to z przyczyny pozaśląskiej. Na pierwszy plan wysunęły się podówczas sprawy brandenburska i krzyżacka.

3. Odpadnięcie Śląska od Polski

W ostatecznym rachunku odpadnięcie Śląska od Polski dokonało się na skutek akcji zbrojnej, podjętej przez państwo czeskie,

i na skutek siły zbrojnej przez to państwo reprezentowanej. Państwo piastowskie za czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego było za słabe, by móc przeciwstawić się sile wojskowej ówczesnego państwa czeskiego. Dlatego musiało ustąpić.

Ale jest i przyczyna głębsza, która to ustąpienie spowodowała. Tworzy ją niewątpliwie proces opuszczania przez Polskę ziem nadodrzańskich⁵⁾ w czasie od końca wieku XII. Wówczas to utraciło Państwo polskie Pomorze nadodrzańskie, a w kilkadziesiąt lat później, w połowie wieku XIII, i ziemię lubuską na skutek karygodnej lekkomyślności księcia Bolesława Rogatki. Nie ma przypadku w tym kolejnym traceniu poszczególnych części biegu Odry, idąc od jej ujść w górę jej biegu. I była głębsza treść w tym, że panujący polscy od Kazimierza Odnowiciela poczynając, a na Bolesławie Krzywoustym skończywszy, nie ograniczyli się do odzyskania Śląska utraconego na rzecz Czech w okresie katastrofy Mieszka II, ale obok tego dążyli w sposób wytrwały do przywrócenia rządów polskich i na Pomorzu szczecińskim. Albowiem tylko posiadanie ujść rzeki Odry gwarantowało Polsce trwałość jej rządów na Śląsku.

Toteż utrata Śląska na rzecz Czech, nie do uniknięcia z początkiem wieku XIV, byłaby nadrobiona w wiekach późniejszych, gdyby Polska powróciła była ku ujściom rzeki Odry. Miał takie zamierzenia Kazimierz Wielki, dał im wyraz w swoim testamencie. Dzieje Polski miały się jednak po jego śmierci potoczyć inną koleją. Przesądziło to sprawę śląską dla Polski.

Utrata Śląska była tym tragiczniejsza, że Śląsk przeszedł w wieku XIII przez ogromne wewnętrzne przeobrażenie społeczno-gospodarcze. Łączy się ono z wielkim procesem tworzenia miast, które na Śląsku w wieku XIII powstają w szybkim tempie, a stolica Śląska Wrocław staje się w XIII wieku najsil-

⁵⁾ Szeręg trafnych uwag na ten temat wypowiedział prof. Jan Dąbrowski w referacie pt. Pierwsze zasady badania dziejów Śląska.



niejszym miastem na obszarze ówczesnych ziem polskich. Powstanie miast oznaczało nasilanie się gospodarki pieniężnej w przeciwstawieniu do dominującej dotąd na ogół gospodarki naturalnej, związanej z dotychczasową przewagą gospodarki rolnej w całokształcie ówczesnego życia gospodarczego. Ta zmiana oblicza społeczno-gospodarczego Śląska łączyła się też ze wzmożeniem dochodów skarbowości książęcej. Wystarczy pod tym względem przytoczyć dochody książęce z Wrocławia po lokacji jego na prawie niemieckim. Nowe tétno życia gospodarczego na Śląsku nie pozostawało oczywiście bez wpływu na zamierzenia polityczne jego książąt. Należy sobie obok tego zadać jeszcze pytanie, jak potoczyłyby się wewnętrzne dzieje Polski, gdyby Wrocław i przez następne wieki był pozostał w granicach państwa polskiego. Czy w tym wypadku udział czynnika miejskiego nie byłby się silniej zaznaczył w wewnętrznym życiu polskim? A tak fatalnym był dla Polski brak tego elementu w jej życiu!

Stało się niestety inaczej. Patrząc zaś na proces odpadania Śląska od Polski i jego przechodzenie pod rządy czeskie, można raz jeszcze unaocznć sobie, na czym polegały związki jego z Polską w wieku XIII. Cóż bowiem postanawiał król czeski przy przyjmowaniu hołdów śląskich na rzecz swoją? Oto ograniczał ilość możliwych dziedziców po książętach śląskich. W ten sposób przecinał drogi, którymi księstwa śląskie mogły połączyć się z ziemiami innych Piastów, jak to często działo się w XIII wieku. Postanowienia te miały tedy bardzo istotny charakter. Równie istotny charakter miały zrzeczenia się swych praw ze strony królów polskich. Wiemy z poprzedniego przedstawienia, że wedle pojęć polskich władza królewska z natury rzeczy rozciągała się nad ogółem ziem piastowskich. Z natury rzeczy rozciągała się tedy nad Śląskiem i władza Władysława Łokietka, którego w pismach kapituły wrocławskiej określa się jako „dominus noster rex“. Dopiero zrzeczenie się swych praw przez Kazimierza Wielkiego w szeregu aktów

z jego czasów oznacza ustanie zwierzchności polskiej nad Śląskiem. Z tych też przyczyn mamy pełne prawo do traktowania Śląska w ramach dziejów Polski aż do chwili aktów hołdu, względnie aktów rezygnacyjnych. Ostatnie akta hołdu, względnie rezygnacji polskiej przypadają na lata 1353/1356.

Na czym tedy polega rola Śląska w dawnym jednoczeniu ziem polskich? Niewątpliwie na tym, że w dzielnicy tej z jednej strony najpóźniej zapanowały horyzonty dzielnicowe nad myślą o jedności Polski, z drugiej zaś na tym, że myśl o ponownym zjednoczeniu Polski najwcześniej obudziła się na Śląsku po okresie rozbicia dzielnicowego. Był tedy Śląsk dzielnicą, która przeprowadziła Polskę z okresu bolesławowskiego ku okresowi Łokietka i Kazimierza Wielkiego, by samej popaść w obcą zależność. Ponieważ zaś w życiu narodów i państw jednym z zadań najważniejszych jest utrzymanie jedności i troska o całość, dlatego też średniowieczny Śląsk posiada jedną z najchlubniejszych kart w dziejach Polski.

VI.

DZIEŁO O ZWIĄZKACH POLSKI Z FRANCJĄ W WIEKU XII.

Oswald Balzer o mistrzu Wincentym

Osobom, które odwiedzały śp. Balzera w latach 1924 i 1925, utkwił w pamięci obraz profesora pracującego w pokoju archiwalnym w otoczeniu książek, wśród których rzutem oka dawał się rozpoznać słownik wyrazów prawa rzymskiego; niechętnie zdradzał się ze swymi zamiarami naukowymi: można było jednak dowiedzieć się, że natknąwszy się w pracy nad statutami Kazimierza Wielkiego na znaczne ślady romanistyki w tekstach statutów, postanowił zbadać najdawniejsze ślady znajomości prawa rzymskiego w Polsce. To go sprowadziło do zajęcia się kroniką mistrza Wincentego. W roku 1925 wyjaśniał, że zamierzoną rzecz o Kadłubku posiada już wykończoną: oświadczał, że brak jeszcze ostatniego rozdziału, w którym, zwyczajem swoim, streściłby wyniki osiągnięte w całej pracy. Zamierzał też raz jeszcze przejść tekst pracy dla przeprowadzenia szczegółowej kontroli stylistycznej, o co zawsze dbał bardzo. Rękopis jednak nie został wykończony ani w rozumieniu pierwszym, ani w drugim. Ale i w tej postaci, w jakiej ukazał się obecnie w druku, przedstawia bezcenną wartość dla naszej nauki. Trudno przy tym nie wspomnieć, że doskonałą szatę wydawniczą zawdzięcza nieujawnionej na okładce dzieła wydawniczyni, dr Helenie Polaczekównie, która nie ograniczyła się do sumiennego wydania tekstu, ale tekst wydany zaopatrzyła ponadto we wzorowe indeksy i spis literatury przedmiotu.

„Studium o Kadłubku“ nie wyczerpuje wszystkich zagadnień związanych z osobą mistrza Wincentego i jego dzieła; autor ograniczył się tylko do szczegółowego rozpatrzenia sprawy studium Kadłubka: jak wynika z szeregu przypisów, zamierzał Balzer inne kwestie, nie rozpatrzone w tej pracy, omówić na innym miejscu. Pod tym jednak względem nie pozostało nic więcej ponad ślady tego zamiaru.

Z góry ciśnie się pytanie, czy nie za wielki rozmiar pracy w porównaniu z zagadnieniem, które autor zamierzył opracować. Odpowiadając na to trzeba przypomnieć system pracy Balzera: biorąc za punkt wyjścia jakieś szczegółowe zagadnienie omawiał je tak wszechstronnie, na tak szerokim tle, że stawało się ono jak gdyby pretekstem do snucia uwag o bardzo ogólnym charakterze. Tak miało niebawem nastąpić z pracą pt. „Narzaz“, która biorąc za punkt wyjścia jedną z licznych polskich danin średniowiecznych stała się monografią polskiej skarbowości średniowiecznej w jej historycznym rozwoju, a obok tego studium o najdawniejszym typie polskiego gospodarstwa. Podobnie rzecz ma się ze studium Kadłubka w „Studium o Kadłubku“. Jest to monografia związków kulturalnych Polski z Francją w drugiej połowie wieku XII. A to już zupełnie coś innego niż studium Kadłubka. Nie trzeba bowiem przypominać, że Francja w pierwszych stuleciach drugiego tysiąca lat po Chrystusie przoduje znakomicie rozwojowi kulturalnemu narodów europejskich. Świetności politycznej towarzyszy rozwój nauk i rozwój sztuki, w której na czoło wybija się wspałały élan sztuki gotyckiej.

Związkom kulturalnym Polski z Francją w w. XI—XIII osobną pracę poświęcił niedawno prof. T. Siłnicki zbierając, w oparciu o dawniejsze badania, szereg dowodów na żywy kontakt Polski z kościołem francuskim w dawniejszym polskim średniowieczu¹⁾. Studium Balzera historię tych związków pozwala pod względem rzeczowym wydatnie rozbudować.

¹⁾ T. Siłnicki, Wpływy franc. na polski Kościół, 1926, str. 23.

Cele, jakie sobie Balzer postawił, sprecyzował we wstępie. „Odnośnie do całej przestrzeni wieku XII i kilku początkowych jeszcze lat stulecia XIII nie posiadamy ani jednej bezpośredniej, współczesnej, dostatecznie wiarogodnej wiadomości, odnoszącej się do uniwersyteckiego studium jakiegokolwiek Polaka; kwestia, czy i w jakim sposobie weszliśmy w tej odległej dobie w bliższe zetknięcie się z rozbudzonymi właśnie na Zachodzie i potężniejącymi prądami wyższego nauczania, nie znajduje tedy podstaw do bliższego objaśnienia. O ile udałoby się pytanie to co do Kadłubka rozwiązać w sposób dostatecznie pewny, oświecimy nie tylko szczegół, dotyczący ściśle jego osoby, ale zarazem znajdziemy wskazówkę, która odnośnie do tego czasu pozwoli nam osnuć pewne wnioski ogólne o charakterze i kierunku związków kulturalnych Polski ze światem zachodnim. A powtóre: pamiętać trzeba, że chodzi tu o autora jednego z najstarszych utworów naszej literatury, naprawdę najstarszego dzieła tzw. literatury uczonej, jakie wyszły spod pióra Polaka; że więc cokolwiek przysłoby nam sądzić o wewnętrznej wartości Kroniki, sama jej starożytność przydaje jej znaczenia niepospolitego i domaga się pilnego, możliwie wszechstronnego dokładnego rozbioru momentów twórczych, jakie na jej ukształtowanie wpłynęły“ (str. 4).

W rozdziale pierwszym (tomu I) rozpatrzył Balzer „sprawę magisteriatu“ Kadłubka, tj. kwestię, czy tytuł magistra przysługiwał Kadłubkowi jako tytuł naukowy, czy też z powodu spełniania przezeń obowiązków scholastyka. Autor przeprowadził dowód, że mogło tu chodzić tylko o tytuł naukowy: w dwu dokumentach bowiem, z r. 1206 i 1208, występuje Kadłubek jako prepozyt sandomierski i magister: „jest... Kadłubek równocześnie nazwany prepozytem sandomierskim; obie zaś godności, prepozytura i scholasteria, w ramach organizacji kościelnej tworzyły, w kapitułach katedralnych czy kolegiatach, wyodrębnione urzędy, których nie mogła równocześnie sprawować ta sama osoba“.

W tymże rozdziale, uzupełniając badania Karbowiaka, zbiera Balzer wiadomości o najdawniejszych naszych magistrach, poczynawszy od magistrów Stefana i Fulberta z dokumentu łekneńskiego z r. 1153. Zestawienie to będzie nader przydatne dla historyków oświaty w Polsce. Historyk dyplomatyki zaś z wielkim zajęciem przeczyta ostatnie karty tegoż rozdziału, na których autor po wyrażeniu przypuszczenia, że Kadłubek spełniał na dworze Sprawiedliwego funkcje kapelana, wiąże je z jego ze wszech miar prawdopodobną działalnością w kancelarii książęcej. Wypowiada przy tym autor uwagi na temat organizacji naszych najdawniejszych kancelaryj książęcych; spostrzeżenia te, odbiegające od twierdzeń wypowiedzianych niedawno przez kompetentnych znawców przedmiotu²⁾ staną się niewątpliwie zaczynem dalszej płodnej dyskusji naukowej. Ciekawe też jest przypuszczenie, że mistrz Wincenty mógł być inicjatorem nauczania prawa, na którego ślad wpadamy w Sandomierzu w pierwszej połowie wieku XIII.

Ze wszech miar znakomity rozdział II, „Kwestia studium bonońskiego“, rozpatruje krytycznie tezę, że mistrz Wincenty wykształcenie swoje i tytuł swój zawdzięcza włoskiej Bononii. Dowód w tym kierunku starał się przeprowadzić prof. Kętrzyński w cennej pracy pt. „Ze studiów nad Gerwazym z Tilbury“, wykazując w niej podobieństwa między tekstem kroniki Kadłubka a miejscami dzieła Gerwazego pt. *Otia imperialia*, w których mówi o wschodniej Europie. Balzer nie zaprzeczając, że takie podobieństwa istnieją, zadaje sobie pytanie, czy poglądy Kadłubka w odnośnych punktach Kroniki można uważać za jego oryginalne ujęcia, czy też raczej za odbicie pomysłów etymologicznych i historycznych krążących w uczonym środowisku krakowskim w połowie wieku XII. Chodziło zaś tu przede wszystkim o miejsca w dziele Gerwazego, z których wynika: „że Polska to terra Vandalorum, zatem

²⁾ Wł. Semkowicz w Kwartalniku Histor. 1935, str. 16.

ludność tamtejsza to Vandali, i że nazwa Wandalów pochodzi od rzeki Vandalus, którą oczywiście może być tylko Wisła". „Z miejsca — czytamy dalej u Bałzera — rzuca się tu w oczy pełna zbieżność tej relacji z ustępem, zawartym w opowieści Kadłubkowej o Kraku i Wandzie: Ab hac (Vanda) Vandali fluvii dicitur nomen secutum, quod eius regni centrum extiterit; hinc omnes sunt Vandali dicti, quod eius suffuere imperius. Gerwazy nie wymienia wprawdzie Wandy, nie wspomina o żadnej z osób, jakie w związku z tym ustępem występują u Kadłubka, ale samo zestawienie nazwy topograficznej i etnicznej jest u obu pisarzy takie samo i odnosi się do tych samych przedmiotów: od nazwy Wisły Vandalus pochodzić ma nazwa Polaków — Vandali. Autorstwo tego pomysłu nie da się oczywiście odnieść do samego Gerwazego; przydaje on zresztą wyraźnie zastrzeżenie, że dowiedział się o nim od krajowców: ut ab ipsis indigenis accepi. Że zaś także w literaturze dawniejszej, polskiej czy zachodniej, próżno za nim szukać w odniesieniu do Wisły i do Polaków, że także i sama Kronika w czasie powstania redakcji I (ok. 1185) nie była jeszcze spisana, przeto wnosi Kętrzyński, że wiadomość ta mogła być udzielona Gerwazemu tylko jako osobista informacja Kadłubka" (str. 98 — 99).

Stwierdziwszy genezę tych pomysłów (od Polaków = Vandali Wisła nazwana Vandalus, a następnie wyprowadzenie Wisły = Vandalus od Wandy) zastanawia się Bałzer, — jak wspomniano — czy można autorstwo przypisać ich Kadłubkowi, czy też łączyć je z poglądami, które krążyły w środowisku uczonym krakowskim w tym czasie. Kapitalnie rysuje Bałzer obraz tego środowiska zaczynając od przypomnienia, że po rok 1208 wykazać można było na podstawie zachowanych dokumentów istnienie 15—16 magistrów uniwersyteckich w środowiskach kościelnych polskich. Pięknym jest ustęp poświęcony Kazimierzowi Sprawiedliwemu: „był to jeden z książąt, który na podobieństwo niektórych, wyjątkowych zresztą władców

zachodnich, poczynając od Karola W., zamierzył dwór swój uczynić ośrodkiem umysłowości, skupiając dokoła siebie liczniejszy poczet jednostek o wyższym kształceniu"; „niespodziewana śmierć, jaka go zaskoczyła podczas uczty świątecznej, przysłała właśnie w chwili, w której wobec zgromadzonych biskupów wytoczył niektóre zagadnienia teologiczne o zbawieniu duszy" (str. 123 i 124). Obok tego wskaże Balzer na arcybiskupa Janika wystawcę dokumentu Zbiluta z formułką „Polonie civis" i na biskupa krak. Mateusza, autora listu do św. Bernarda z Clairvaux: „oba zabytki, obfitujące w niezwykle, dobrane wyrazy, misterne konstrukcje gramatyczne i stylistyczne, wyszukane zwroty retoryczne, głębiej ujęte sentencje ogólne, do tyła przypominają Kadłubka, że je pospolicie określano jako spisane stylem Kadłubkowym... Styl ten to nie wyłączna jego właściwość i nie taka zarazem, która by się w Polsce zjawiała po raz pierwszy dopiero u niego; była to moda retoryczna, używana podówczas we wszystkich krajach oświaty łacińskiej. Przedostała się ona do nas z Zachodu; jej zastosowanie wskazuje tedy samo przez się na pewien wyższy stopień uczoności u obu autorów" (str. 127). Przypomina Balzer też „akt z 1167 w przedmiocie zamiany pewnych dóbr między księżną Marią a kapitułą krakowską, spisany znowuż modą retoryczną" (str. 129).

Informatorami Kadłubka w sprawie owych etymologij mogli być zdaniem Balzera przede wszystkim arcybiskup Janik i biskup Mateusz, występujący w Kronice jako osoby dialogu, którą to identyfikację, dawniej już przyjmowaną, Balzer stwierdza ponownymi dalszymi dowodami zaczerpniętymi z Kroniki. W naszej zaś szczególnej kwestii, zamykając dyskusję nad nią, słusznie pisze autor: „Rozstrzygającą wreszcie w całej tej sprawie jest sama stylizacja ustępu. Przypominamy jego brzmienie: Ab hac (Vanda) Vandali fluvii dicitur nomen secutum itd. To: dicitur jest tu szczególnie wymowne. Zaświadcza ono wyraźnie, że koncepcja całego związku nie jest własnością duchową samego Kadłubka, jeno

rzeczą dawniej już wytworzoną, przez niego tylko przejętą“ (str. 138—9).

Ważny ten dowód umożliwił Balzerowi odrzucenie konieczności pobytu Kadłubka w Bononii, w której miał spotkać się z Gerwazym z Tilbury. Osobie tegoż i jego dziełu poświęcone są końcowe karty omawianego rozdziału „Studium o Kadłubku“.

Rozdział trzeci, ogromny rozmiarami (str. 161—556), omawia „wpływy literackie w Kronice“. Wyliczywszy źródła, wskazane przez samego Kadłubka w jego Kronice jako te, z których korzystał, oraz sporządziwszy wykaz literatury starożytnej i średniowiecznej, co do której są w Kronice ślady, że ją mistrz Wincenty mógł znać, rozpatruje Balzer możliwości wpływów literatury niemieckiej, włoskiej, francuskiej i angielskiej, z góry wyłączając możliwość wpływów niemieckiego i włoskiego a natomiast dając pierwszeństwo francuskiemu i ew. angielskiemu z tym, że literatura angielska jest w tym czasie pod przeważnym wpływem Francji. Przechodząc zaś następnie do sprawy podniesienia spisaną Kronikę wątpi Balzer, czy rację miał Zeiss'berg dopatrujący się w Kronice wyłącznie chęci uświetnienia rządów Sprawiedliwego: pocóżby bowiem dawał tak obszerny wywód o jego poprzednikach? W polemice z Tymienickim wyraża Balzer wątpliwość, czy pisaniu dzieła mistrza Wincentego przyświecała tendencja polityczna, w ślad za czym można by uważać Kadłubka za pisarza politycznego. Zdaniem autora, nie można uważać Kadłubka za propagatora zjednoczenia Polski, bo za jego czasów jedność jeszcze istniała: romanistyka jego „przedstawia się w jego dziele raczej jako motyw naukowości, aniżeli politycznych tendencji“ (str. 190); na koniec pewne poglądy rozrzucone w Kronice, jak niechęć do Niemców, czy solidarność z dążeniami ówczesnego możnowładztwa³⁾, czy propagowanie idei supremacji władzy du-

³⁾ Ob. też Tyc, Zbigniew i Bolesław, Poznań 1927, str. 19—21

chownej nad świecką, „są w każdym razie ciekawym, nieraz szczególnie cennym materiałem do poznania zapastrywań autora, czy nawet współczesnej epoki, ale nie przesądzają jeszcze o tendencji politycznej dzieła jako takiego, zwłaszcza jako całości, nie objaśniają celu, jaki mu wytknięto przy spisaniu. I nie można chyba wątpić, że pod tym kątem patrzenia nie charakteryzują także Kroniki Kadłubkowe” (str. 192).

Polemizuje Balzer z poglądem T. Wojciechowskiego, którego zdaniem Kronika była pomyślana jako podręcznik dla szkół katedralnych. „Kronika Kadłubkowa była wprawdzie przedmiotem nauki szkolnej, ale nie rychlej, jak dopiero w w. XV, i nie gdzie indziej, jak w Uniwersytecie Jagiellońskim” (str. 194—5).

Czym miała być Kronika w zamierzeniu jej autora, świadczy rekonstrukcja tytułu: *Cronica de gestis (illustrium) principum ac regum Polonie*, „czyny książąt i królów polskich” (str. 211). Koncepcja zaś powyższa może zaprowadzić tylko do Francji, albowiem „w przeciwstawieniu do dziejopisarstwa włoskiego pogląd, ześrodkowujący historię narodu i kraju w osobach władców, jest przede wszystkim właściwością dziejopisarstwa francuskiego i wzorującego się na nim angielskiego; jak zresztą na ogół już nawet w ówczesnej literaturze ludowej francuskiej pogląd ten w wielu wypadkach znajdzie dla siebie wyraz. Jeżeli go spotkamy już także u Galla, to dlatego, że kronikarz ten był dzieckiem kultury i umysłowości francuskiej; że zaś trudno tu przyjąć wyłączone oddziaływanie Galla na Kadłubka, przeto wypływa stąd, że koncepcja rzeczy u tego ostatniego kronikarza, podobnie jak u jego poprzednika, ukształtowała się pod oddziaływaniem wpływów francuskich” (str. 220—1).

W tych zaś dziejach czynów książąt i królów chodzi przede wszystkim o czyny wojenne: „były tu... czynne wpływy ogólne, jak je znowuż odnajdziemy przede wszystkim w heroicznej lite-

raturze francuskiej owych czasów, opiewających zwycięstwa i triumfy wojenne, jak je w frankońskiej jeszcze dobie formuluje wyraźnie Einhard: quibus veterum regum actus ac bella canebantur“ (str. 223). Na świadome dążenie do takiego zacieśnienia wskazuje, zdaniem Balzera, zestawienie sposobu, w jaki Kadłubek korzystał z Galla: „na ogół myśl: że opowieść dziejową zacieśnić należy przede wszystkim do działań książąt, jest u Kadłubka przeprowadzona z większą jeszcze konsekwencją, aniżeli u Galla, choć i on teoretycznie stawiał ją na tym samym stanowisku“ (str. 226—7).

Zgodzić się wypadnie oczywiście z Balzerem, że Kadłubek nie pisał swej Kroniki w tym celu, ażeby przy jej pomocy głosić swe poglądy na stosunek kościoła do państwa itd. Wystarczy przypomnieć sobie Memorial Ostroroga, by móc unaocznic różnicę pomiędzy celami politycznymi Ostroroga i historycznymi Mistrza Wincentego. Kadłubek miał na celu spisanie dziejów czynów książąt i królów; inna rzecz, że przystąpiwszy do pisania z taką intencją wpłatał w tok opowieści poglądy na stosunek kościoła do państwa, właściwe swojej epoce i swoim kołom. W tym zaś związku można jednak przypomnieć, że w każdym wieku inaczej wyglądają dzieje czynów książąt i królów spisywane przez różne pokolenia historyków. A nawet wielki Fustel de Coulanges nie obronił się przed tendencją najdalej idącego romanizowania przeszłości Francji; mistrz Wincenty był więc w swych intencjach przede wszystkim historykiem.

Z tego nie wynika oczywiście, by nie dostrzec w nim człowieka epoki i nie podkreślić roli, jaką odegrał w przełomowych dla Polski dziesięcioleciach XII i XIII wieku. Dokonywał się wtedy w Polsce przewrót umysłowy, związany z nowym poglądem na stosunek kościoła do państwa. Przedostawał się ten przewrót do nas z Zachodu, gdzie dawno zresztą już wszedł w stadium realizacji. Na ślady dróg, którymi szły do nas nowe idee, naprowadza nas „studium Kadłubka“, a obok tego sam mistrz Wincenty swym zdaniem włożonym w usta św.

Wojciecha, gdy udziela przestrogi Chrobremu: *nam re vera omni maius est imperio legibus ecclesie omnem submittere principatum*. Z tej też przyczyny mistrz Wincenty może być uważany za jednego z chorążych tego przewrotu.

Realizacja nowych haseł nie była możliwa jednak tak długo, dopóki utrzymywała się nienaruszona w swoich podstawach i uprawnieniach władza staroksiążęca⁴⁾. Ale i na nią przyszedł moment kryzysu; gdy po śmierci Krzywoustego w czasie walk pomiędzy jego synami doszło do wyraźnego skłócenia jego spadkobierców i gdy nastąpił wyraźny zamach stanu Kazimierza Sprawiedliwego, ten ostatni, szukając sprzymierzeńców, oparł się o czynniki kościelne, dając im w zamian pierwsze ustępstwo państwa na rzecz kościoła w postaci przywileju łęczyckiego z roku 1180. W tym momencie zarysował się ustrój władzy staroksiążęcej.

Nie dziwi nas — rzecz jasna — że Kadłubek znajdujący tylko czarne barwy przy szkicowaniu obrazu rządów Mieszka Starego w Krakowie znalazł się blisko u boku Kazimierza Sprawiedliwego. Ale nie na tym tylko polegała jego rola.

Od chwili zamachu stanu Kazimierza Sprawiedliwego obok starej polityki państwa w stosunku do kościoła zainaugurowana została polityka nowa. Pierwsza posiadała już swoją tradycję polityczną. Jej chorążymi byli i Mieszko Stary wraz z Włodzisławem Laskonogim i linia śląska poprzez osoby Włodzisława II, Henryka Brodatego i Henryka Prawego. Obecnie była kwestia, czy i z pociągnięć Kazimierza Sprawiedliwego wyłoni się nowa tradycja polityczna. Na razie, po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, nie było o tym mowy; wyrazem zaś tej zmiany była emigracja Kadłubka na stanowisko prepozyta w kolegiacie sandomierskiej. Ale przyszło do objęcia rządów przez Leszka Białego a równolegle z tym i do powrotu Wincentego do Krakowa, tym razem na stanowisko biskupa. Nie trudno tedy wła-

⁴⁾ Wl. Abraham, Organizacja Kośc. w Polsce, 2 wyd., str. 199.

śnie w Wincentym — nie pomniejszając bynajmniej roli Henryka Kietlicza, — dopatrywać się łącznika z epoką Kazimierza Sprawiedliwego, a w ślad za tym widzieć w nim współtwórcę nowej tradycji politycznej, która ostatecznie wyraziła się w przywilejach na rzecz kościoła w Polsce z lat 1210 i 1214/15. Do spadkobierców polityki Sprawiedliwego dołączyli się w tych latach Odonic z prostej nienawiści do stryja i Kazimierz opolski, szukający u krewnych małopolskich przeciwwagi dla wpływu swoich współrodowców śląskich. Tak ze skrzyżowania się przewrotu umysłowego z zarysowaniem dawnego ustroju staroksiążęcego wyrosła w następnym pokoleniu nowa polityka wewnętrzna. Rola mistrza Wincen-tego w całokształcie tych idei i zdarzeń była niewątpliwie poważna.

Wracając do szczegółowej sprawy stosunku Kadłubka do Galla, stwierdzić można, że jak zwyczajnie u Balzera, tak i w tym wypadku zestawienie Galla z Kadłubkiem nie ograniczyło się do spostrzeżeń przed chwilą zreferowanych, ale objęło całość stosunku zachodzącego pomiędzy obydwoma kronikarzami. Tak tedy jak w „Królestwo Polskie“ wplótł Balzer monografię wiecu polskiego, tak w dzieło o studium Kadłubka monografię wzajemnego stosunku pomiędzy mistrzem Wincentym i Anonimem z początku wieku XII. Z najwyższym zainteresowaniem czytamy te ustępy dzieła. A więc zestawienie uzupełnień Kadłubka, tych, które Balzer uważa za zaczerpnięte z tradycji: opowieść o młodości Kazimierza Odnowiciela (podanie i drugiej wersji, obcej Gallowi; „że matka Kazimierza zmarła przy narodzinach syna, po czym ojciec pojął drugą żonę, która nastaje na życie pasierba i zleca najętemu człowiekowi jego zgładzenie; ten jednak, podjąwszy się pozornie tego zadania, ukrywa go bezpiecznie w klasztorze, po czym po zgonie ojca i wygnaniu macochy, Kazimierz powołany zostaje do objęcia rządów“, str. 233); ustęp o św. Stanisławie, zdaniem Balzera: „zbyt pochopnie i z przesadną suro-

wością w ustaleniu odpowiedzialności dziejopisarskiej przypisany osobistej inwencji kronikarza“ (str. 234) wraz ze szczegółem o zniewoleniu żon rycerskich przez niewolników w czasach Szczodrego; szczegół o oślepieniu Zbigniewa („niewątpliwie z żywej jeszcze tradycji zaczerpnięty“, str. 235); „wreszcie tyle drobny, a przecież tak znamienity i niełatwy do prostej inwencji kronikarza odnieść się dający szczegół, że Krzywousty nosił stale na piersiach rodzaj złotego medalionu z wyrytym na nim imieniem ojca“ (ibid.); na koniec wiadomość o pożeraniu trupów na Psim Polu.

Z osobna zestawia Bałzer przekształcenia i dodatki pochodzące od samego Kadłubka; poddawszy zaś je szczegółowemu rozbirowi dochodzi do przekonania, że „jego przekształcenia, czy dodatki obejmują tylko zdarzenia, ale nie wpływają nigdy na zmianę istotnej treści, czy charakteru całego epizodu dziejowego“ (str. 273). W ślad za tym twierdzi Bałzer, że u Kadłubka „z walki pomiędzy zamięłowaniem prawdy dziejowej a fantazją twórczą jako elementem literackim, pierwszy z tych czynników wychodzi ostatecznie zwycięsko“ (str. 280). Bardzo też interesujący, silnie krytyczny w stosunku do twierdzeń T. Wojciechowskiego jest ustęp następujący: „Twierdzenie, że jego kronika to utwór, zbliżony już do granicy romansu historycznego, jest przesadnie niesłusznym; a tak samo niezasadnym i krzywdzącym autora jest mniemanie, jakoby była wyłącznie, i niczym więcej, jak tylko utworem literackim, nie dziejopisarskim, czy też że sam Kadłubek nie miał zamiaru tworzyć dzieła historycznego, ani też w poczet historyków zaliczonym być nie może. Długosza, który tworzył sobie dowolnie szeregi najstarszych biskupów polskich, a biografie ich wypełniał urojonymi na wskroś szczegółami, który bezlik przejętych wiadomości rocznikarskich i kronikarskich nie tylko pragmatyzował domysłami, ale często przetwarzał, wypaczał, a nawet odwracał, i całe nieraz epizody w określonym powyżej rozumieniu dodawał, nie wahamy się przecież, nawet

w odniesieniu do czasów piastowskich, choćby najdawniejszych, nazywać historykiem; trudno dopatrzyć się konsekwencji, jeżeli K a d ł u b k o w i, który nie posunął się tak daleko pod tym względem, nazwy tej odmawiamy" (str. 280—1).

Stwierdziwszy stosunkową ścisłość w korzystaniu przez K a d ł u b k a z G a l l a wyraża B a l z e r wątpliwość, jakoby cykl baśniowy Kroniki mógł być wymysłem K a d ł u b k a. Źródła tego cyklu widzi w informatorach K a d ł u b k a, a szerzej rzecz biorąc, w uczonym środowisku krakowskim z połowy wieku XII. Ten zaś ośrodek uczoności niektóre z kombinacji mógł zawdzięczać Thietmarowi czy Ebbonowi, czy pisarzom starożytnym (jeśli chodzi o podstęp Leszka z kółcami — Vegetiusowi). Fortel Leszka jest o tyle ciekawy, że w Kronice często pojawia się motyw fortelu; prowadzi to B a l z e r a do wniosku, który zresztą wynikał już z poprzedniego rozbioru, że te same osoby spełniały rolę informatorów w stosunku do części baśniowej i części historycznej kroniki. Koncepcja zaś baśni jako członu historii narodowej prowadzi zdaniem B a l z e r a także do Francji. Wpływy zaś idące z niej oddziaływały tak na ośrodek uczoności krakowskiej w XII w., jak i „na samego K a d ł u b k a, który gotowy, ukształcony już materiał legendarny, z przypuszczalnymi własnymi dodatkami, czy przekształceniami, skwapliwie do swej Kroniki przejął i w starannie opracowanej szacie potomności przekazał" (str. 300—1).

Do Francji prowadzi zdaniem B a l z e r a i znajomość autorów rzymskich, wykazana przez mistrza W i n c e n t e g o. Z pisarzy tych szczególne miejsce zajmuje u K a d ł u b k a J u s t y n: „Niewątpliwie znanym K a d ł u b k o w i i główną podstawą całej jego wiedzy z zakresu dziejów starożytnych jest Justyn, pisarz z drugiej połowy II stulecia po Chr., epitomator zaginionego, obszerniejszego dzieła Pompejusza Troga, poświęconego zwłaszcza opisowi historii macedońskiej, skąd tytuł jego: *Historiae Philippicae*" (str. 314—5). I rzecz nader ciekawa: „Z Justynem postępuje K a d ł u b e k tak samo jak z G a l l e m"

(str. 319). Co się zaś tyczy dróg, które zaprowadzić mogły K a d ł u b k a do zapoznania się z Justynem, wiedzą i one do Francji. Decyduje o tym stosunek ustępów Kroniki opartych na Justynie do rękopisów Justyna znanych we Włoszech i we Francji; wykazując związek z rękopisami francuskimi mógł się przy tym B a l z e r powołać na dawniejszą pracę R ü h l a pt. „Die Verbreitung des Justinus im Mittelalter“, który doszedł do podobnych konkluzji. Do Francji prowadzi nas i wykorzystanie przez K a d ł u b k a innego jeszcze pisarza starożytnego, Juliusza Valeriusa, tłumacza „Żywota Aleksandra Wielkiego“.

Omówiwszy następnie ślady znajomości przez K a d ł u b k a dwu pisarzy średniowiecznych, Landolfę Sagaxę, autora „Historia miscella“, i Widona, biskupa Ferrary, autora dzieła „De scismate Hildebrandi“, poddaje B a l z e r rozbirowi materiał teologiczny zawarty w Kronice; nie uzyskawszy jednak na tej drodze bliższych informacji o studium K a d ł u b k a więcej obiecuje sobie B a l z e r — pod tym względem — przez zbadanie znajomości patrystyki u K a d ł u b k a i — w tym związku — jego wiedzy filozoficznej.

Znów jeden z szczególnie ciekawych ustępów książki B a l z e r a. Podziwiać można, jak historyk i prawnik potrafił przegryźć się przez historię filozofii wczesnośredniowiecznej, dać jej przejrzysty przegląd na kartach dzieła, a następnie ustosunkować do tego wszystkie miejsca K a d ł u b k a, mające związek z filozofią.

- Zdania tedy, jak nihil sciri preter hoc ipsum nihil sciri, dźwięczą echem kierunku sceptycznego, który zaznaczył się po pierwszym okresie rozwoju filozofii średniowiecznej a znakomitego przedstawiciela znalazł w Janie z Salisbury. Zdanie: Irreligiosum enim est ea non venerari, que ratio instituit, que devota maiorum veneratur religio, świadczy o znajomości dwu podstaw, na których scholastyka opierała wiedzę: auctoritas i ratio.

Zna doskonale dialektykę: „są wyraźne wskazówki, że posiada teoretyczne w jej zakresie wykształcenie, czasem używa nawet utartych tu „technicznych określników“ (str. 379). W nawiązaniu do renesansu patrystyki w tym czasie (XII w.), co połączyło się ze zbieraniem sentencji, a w ślad za tym, ze wzrostem refleksyjności (jest to okres ponownej przewagi auctoritas nad ratio) omawia Balzer „uwagi i spostrzeżenia ogólne, sentencje i refleksje, którymi Kadłubek przeplata co krok opowiadane przez się szczegóły dziejowe“: „na całej Kronice, od początku do końca, sentencjonalizm i refleksyjność wwciskają piętno niezmiernie wybitne, jaskrawo na zewnątrz występujące“ (str. 384 i 385). Z współczesnym kierunkiem chartrejskim wiąże go skłonność do obserwacji stosunków życia codziennego, pewne psychologizowanie, nade wszystko zaś kładzenie nacisku na zagadnienia etyczne; mogły tu oddziaływać i wpływy Cicerona i Seneki, dające się stwierdzić w Kronice: „przede wszystkim jednak, w związku zwłaszcza ze wskazanymi poprzednio innymi zbieżnościami i silniejszym oddziaływaniem Jana z Salisbury, wolno będzie ten wpływ przypisać szkole chartrejskiej, jako że spośród wszystkich odgałęzień ówczesnej filozofii scholastycznej ona właśnie kult etyki podniosła do najwyższego poziomu“ (str. 392). I tu dalej następuje najciekawsza uwaga: „Czym Kadłubek odchyła się pod pewnym względem od widnokręgów chartrejskich, to szczególnym kultem cnoty miłości ojczyzny, na którą to rzecz, jak na ogół w scholastyce, mniej związanej ze sprawami świeckimi, tak nawet i w nauce szkoły z Chartres, niedość pilną zwracano uwagę“ (ibid.). Pod tym względem Kadłubek jest gotów nawet do kompromisów z etyką!

Z kierunkiem mistycznym św. Bernarda z Clairvaux łączy mistrza Wincentego podkreślanie pokory⁵⁾. Wszak na dwu dokumentach występuje raz jako dicte Cracoviensis eccle-

⁵⁾ Ob. też R. Grodecki w Roczniku Krakowskim, t. XIX, str. 56.

sie humilis minister, drugi raz jako Cracoviensis ecclesie minister indignus. Nie brak przy tym w Kronice i wyraźnych śladów mistycznego poglądu na świat.

Na ogół tedy ukazuje się nam mistrz W i n c e n t y jako typowy eklektyk, który, choć mu nie jest obce wykształcenie filozoficzne, nie wdaje się jednak w wywody teoretyczne. Tłumaczy to B a l z e r „właściwościami samej umysłowości K a d ł u b k a, niesклонnej do abstrakcyjnych dociekań czy metafizycznych spekulacji. Jego praktyczny umysł przejmuję tylko gotowe już, uchwytne wyniki spekulacji przeprowadzonej przez innych; praktyczne reguły dialektyczne, sam postulat cnót i etycznego życia; nawet w dziedzinie mistyki zwraca przede wszystkim uwagę na praktyczne funkcje stosunku, więc na życzliwe kierownictwo sprawami narodu przez Opatrzność i na korzyści, jakie stąd odnosi naród w przedsięwzięciach swoich wojennych, czy innych“. Powiedzieć można ogólnie o Kronice: „nie tyle mieści się w niej filozofii, ile raczej odgłosy filozofii, w kilku różnych kierunkach, w jakich ona rozwinęła się współcześnie“ (str. 408).

Wpływy szkoły chartrejskiej szły najpewniej przez lekturę utworów Jana z Salisbury, wpływy szkoły mistycznej przez lekturę dzieł św. Bernarda. W każdym razie są to wpływy francuskie, cysterskie w szczególności, gdy weźmiemy pod uwagę osobę św. Bernarda. Najtrafniej zwraca przy tym B a l z e r uwagę, że z informatorów K a d ł u b k a arcybiskup Janik był fundatorem klasztoru cystersów w Jędrzejowie, a biskup Mateusz autorem listu do św. Bernarda. Podkreśla też związki mistrza Wincentego z klasztorami cystersów w Małopolsce, Sulejowem, Koprzywnicą i Wąchockiem.

Od siebie dodajmy — rzecz znaną zresztą — że klasztory cysterskie w Małopolsce: Jędrzejów, Sulejów, Koprzywnica, Wąchock, wywodzą się swoim rodowodem bezpośrednio z Francji, w szcze-

gólności z Burgundii⁶⁾). Jest to zatem jedna wspólna nić związków kulturalnych Polski z dalekim romańskim zachodem, nić, którą niebawem przerwać miało wejście pośrednich ogniw niemieckich! Klasztory cysterskie na Śląsku wywodzą się już bezpośrednio z Niemiec. W ślad za tym stają się ogniskami germanizacji.

W tym związku nasuwałoby się i inne jeszcze pytanie: jest rzeczą dobrze wiadomą, że cyśtersi francuscy byli promotorami pierwocin gotyku; gotyk burgundzko-cysterski to najpierwotniejsze ujęcie tego stylu, określanego też mianem stylu przejściowego⁷⁾). Owóż, czy w ślad za związkami z Francją, z Burgundią dotarły do nas i pierwociny sztuki gotyckiej? Otóż tak: „Osobną grupę — czytamy u M. Gębarowicza — stanowią kościoły cystersów w Małopolsce, a mianowicie w Jędrzejowie, Sulejowie, Wąchocku i Koprzywnicy. ...Kościoły te, które powstały w pierwszej połowie XIII w., należą do epoki przejściowej i przenoszą do Polski formy gotyckie w ujęciu burgundzkim“⁸⁾). —

W ogromnym rozdziale poświęconym wpływom literackim znalazło się oczywiście miejsce i na omówienie wpływów prawa kanonicznego i prawa rzymskiego: ten ostatni problem stał zresztą, jak wiemy, u narodzin całego dzieła.

W zakresie kanonistyki źródłem informacji Kadłubka był dekret Gracjana; przypuszczenie przy tym „jakoby gruntozna znajomość dekretu Gracjana, jak ją spotykamy u Ka-

⁶⁾ T. Silnicki, o. c., str. 6 i J. Zachwatowicz, Kartografia średniow. klaszt. cyst. w Polsce, Biuletyn hist. sztuki i kultury, r. III, str. 334—6.

⁷⁾ É. Mâle, L'art allemand et l'art français du moyen âge, 4. wyd. 1923, str. 119—121.

⁸⁾ M. Gębarowicz, Sztuka średniowieczna, Lwów 1934, str. 145. Ob. też T. Szydlowski, Pomniki architektury epoki piastowskiej, Kraków 1928, str. 42—52.

d ł u b k a, mogła być jedynie owocem studium bonońskiego, trzeba... uznać jako niezasadne. W równym zakresie i walorze mógł ją nabyć K a d ł u b e k także w Uniwersytecie Paryskim“ (str. 432).

Kapitałnym jest również rozbiór romanistyki K a d ł u b k a i konkluzje, które z tego rozbioru wypływają. Wynika z nich, że gdziekolwiek K a d ł u b k o w i „przyjdzie mówić o stosunkach prawa państwowego, urządzeniach społecznych, czy też wkraczających w różne dziedziny prawa sądowego, wszędzie tam posługuje się on najchętniej i najczęściej pojęciami i określnikami prawa rzymskiego. Jego opowieść dziejowa nabiera w ten sposób kolorytu starożytnego; ciągle powrotne zwroty: sacer senatus, praeses consistorii, viri consulares czy consulare decus, praefecture czy quaesteros, arrogatio obok adoptio, contractus bonae fidei czy condemnatio in metallum i tyle innych podobnych wyobrażeń — wszystko to przenosi nas w odległe czasy starożytności. Można powiedzieć zasadnie: w kreśleniu dziejów Polski K a d ł u b e k myśli kategoriami prawa rzymskiego. Toż, gdyby nie było innych dowodów, samo już zastosowane przezeń słownictwo zaświadczy najwyraźniej o gruntownej, wszechstronnej jego znajomości prawa rzymskiego“ (str. 464).

Bliższe zbadanie źródeł romanistyki wykazało, że u podstawy terminologii Kroniki stały trzy człony kodyfikacji justyniańskiej: Instytucje, Digesta i Kodeks, ze zbioru nowel tylko zbiór znany jako Epitome Juliani i Kodeks Teodozjański. Natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę przejęcia romanistyczne, to prowadzą one jedynie do Instytucyj, Digestów i Kodeksu, z wyłączeniem Epitome Juliani i Kodeksu Teodozjańskiego.

Gdzie źródło tego wykształcenia? Pewne światło rzuca fakt wyznawania przez Kadłubka pierwszeństwa prawa kanonicznego przed rzymskim: wiedzie nas to ku Francji, w której zbiór z XII w. znany jako Petri Exceptiones legum Romanarum wyraźnie podkreśla pierwszeństwo przepisów prawa kanonicznego

przed prawem rzymskim. Obok tego małe jest prawdopodobieństwo, by znajomość Kodeksu Teodozjańskiego mógł Kadłubek zaczerpnąć w Bononii. Równoległe z tym stwierdzić trzeba, że obok Epitome Juliani trzy wspomniane wyżej składniki kodyfikacji Justyniańskiej znane są we Francji około połowy wieku XII, w ślad za czym „pełna znajomość tych zbiorów, uwydatniająca się tak jaskrawo w kronice, da się objaśnić w całości także w ramach przypuszczenia o paryskim studium Kadłubka” (str. 531). Znajomość Kodeksu Teodozjańskiego da się przy tym pomyśleć w ramach wykładu uniwersyteckiego; podkreślić też trzeba francuską metodę cytowania materiału Justyniańskiego przez Kadłubka i używanie wyrazu instituta (por. francuskie institutes wzgl. instituts) a nie institutiones, tak jako terminu w rodzaju „sanctorum instituta”, jak też jako tytułu Instytucyj Justyniańskich.

Ogromny ten rozdział, z którym kończy się tom pierwszy dzieła, zamknięty został wskazaniem pewnych analogij pomiędzy Kroniką Kadłubka a Historiarum libri IV Richera z St. Remi.

Tom drugi, rozmiarami obejmujący niespełna połowę tomu pierwszego otwarty zostaje rozdziałem pt. „Elementy wiedzy przyrodniczej”. Balzer stwierdzający nikłe wiadomości Kadłubka w dziedzinie matematyki, astronomii i medycyny wykazuje u niego „obszerniejszy zakres wiadomości z dziedziny tej nauki, dla której już u starożytnych urobiła się i przez długi szereg wieków następnych utrzymała nazwa Historii naturalnej” (str. 11). Źródłem tej wiedzy dopatruje się m. i. we wskazanym przez siebie Pliniuszu („Historia naturalis”), nade wszystko zaś w prądach ówczesnej literatury francuskiej.

Związki z Francją uwidoczniają się w następnym rozdziale (V) pt. „Encyklopedyczna wiedza Kadłubka”. Choć bowiem Kronika jego nie jest encyklopedią, to jednak charakter jego wiedzy jest wyraźnie encyklopedyczny: a „sam encyklopedyczny kierunek jego dzieła wskazuje, że wpływy, jakie nań

pod tym względem działały, wyjść mogły tylko z ośrodka, w którym biło tętno pracy encyklopedycznej, tj. z Francji" (str. 40). Niemniej pod tym względem stwierdzić można pewne oryginalne cechy *Kadłubka*: w bliskich jego czasom pracach dziejopisarskich we Francji „daleko do takiego przeładowania opowieści dodatkowymi akcesoriami, jak ono występuje u *Kadłubka*. W szeregu utworów dziejopisarstwa ówczesnego, nie wyłączając nawet francuskiego, Kronika jego stoi zatem odosobniona pod tym względem" (str. 41).

W rozdziale VI „Akcesoria literackie, anegdoty i baśń zwierzęca" po rozbiorze anegdot znanych z Kroniki dochodzi autor do wniosku, że źródła anegdot przytoczonych w Kronice są różnolite; ponad kwestię tych źródeł ważniejszym wydaje się autorowi inne pytanie: „jakie tu oddziaływały wpływy ogólne, że materiał anegdotyczny znalazł w niej szersze uwzględnienie?" (str. 49). I znów droga wiedzie nas ku Francji, podobnie jak i przy baśni zwierzęcej. Na ten ostatni związek wskazuje i „sam charakter baśni wplecionych w Kronikę. W przeważnej części... przedstawiają one zwycięstwo przebiegłości i podstępu nad siłą fizyczną i uczciwością. Ten sam rys, odbiegający daleko, dla literackich celów, od moralizujących tendencji dawniejszych pisarzy, wysuwa się na czoło francuskiej baśni zwierzęcej" (str. 55).

W rozdziale następnym (VII) „Faktura Kroniki, układ, dialog, mowy, listy, wiersze, alegoria" drobiazgowy rozbiór posunięty zostaje aż do rozpatrzenia zagadnień natury wydawniczej. Dotyczy to przede wszystkim sprawy podziału Kroniki na księgi i ksiąg na ustępy. Podział na księgi uważa Balzer za pierwotny, tzn. zastosowany przez autora. Podział na ustępy odmiennie przedstawia się w księgach I—III od księgi IV, która nie została już osnutą jako dialog Mateusza z Janikiem. Za najwierniejsze odbicie pierwotnego podziału na ustępy w ks. I—III uważa podział znany z rkp. *Eugeniańskiego*; w ślad za tym proponuje pewne poprawki w wydaniach *Mulko*-

skiego (1864) i w wydaniu Bielowskiego w Monumenta Poloniae t. II. Z osobna zajmuje się podziałem na ustępy księgi czwartej, po czym — dla użytku przyszłych wydawców — zestawia „przypuszczalny układ pierwotny wykończonego dzieła, w zestosunkowaniu z układami podstawowego kod. Eugeniańskiego, tudzież obu grup edycji drukowanych“ (tj. dobromilskiego wydania 1612 wraz z lipskim 1712 i wydania Mułkowskiego wraz z Bielowskim) (str. 71).

Restytucja ta była autorowi niezbędna, by móc odpowiedzieć na dalsze pytanie: „w jakim sposobie i według jakich zasad użytkowany w Kronice materiał rozdziela się na poszczególne ustępy?“ (str. 75). A więc naczelna zasada jest taka, że „Mateusz opowiada sam przebieg dziejów polskich, a Janik naświetla jego opowieść refleksjami, opartymi o cały najbogatszy materiał akcesoriów, jaki użytkowany został w „Kronice“ (str. 76). Wyjątki pewne od tej zasady spotykamy w 1-szej księdze: widocznie zasada wykształcała się w miarę pracy nad dziełem. Z osobna zastanawia się autor nad akcesoriami natury ściśle prawniczej. I one zostały włożone w usta Janika. Wyrażną swą intencję wskazuje pod tym względem sam Kadłubek przez to, że „w trzech miejscach wkłada... w usta Mateusza osobne pytania, w których tenże zwraca się do Janika z prośbą o wyjaśnienia prawnicze“ (str. 81). Ale i tu są wyjątki: jeden, gdy przedstawiony zostaje proces Zbigniewa, drugi w ustępach 20—31 księgi III (jej część pogallowa). W stosunku do części pogallowej zauważa Balzer i inne jeszcze odchylenia od układu przyjętego w partii dawniejszej: owóż odmiennie niż poprzednio „w układzie pogallowej części księgi III zjawiają się nienaturalne zbitki lub rozbitki epizodów dziejowych, w przeciwieństwie do tego, co się dało stwierdzić odnośnie do części poprzednich“ (str. 87). Tę samą obserwację czyni Balzer też w stosunku do ks. IV, którą znamionuje ponadto splatanie w jednym rozdziale opowieści z akcesoriami.

Źródła układu dialogowego Kroniki leżeć mogą w lekturze Cyserona, ale „słuszna dopatrywać się najgłówniejszej pobudki, która skłoniła K a d ł u b k a do użycia tej formy w swojej Kronice“, „w tym żywym kulcie formy dialogu, jaki cechuje współczesną umysłowość francuską i zależne od niej kierunki literackie“ (str. 94—5). Oryginalność mistrza Wincentego polega przy tym na użyciu nowej formy dialogu, który nie jest ani kontrowersyjny, ani katechizmowy (pytania i odpowiedzi).

Do historiografii rzymskiej, a potem średniowiecznej prowadzą nas liczne dialogi użyte w opowieści historycznej przez K a d ł u b k a, podobnie mowy (przedbitewne, sądowe, mowy polityczne). Szereg listów, które spotykamy w Kronice, wiąże nie wątpliwie z bujną literaturą listową, jaka się rozwinęła we Francji w XI i XII wieku. To samo dotyczy i wierszy wplatanych w tok opowieści, jak też i alegorii: „elementy alegoryczne Kroniki trzeba będzie odnieść przede wszystkim do wpływów francuskich“.

Rozdział przedostatni (VIII) „Strona retoryczno-stylistyczna Kroniki i odnośne wpływy“ stwierdza, że B a l z e r posiadał wszelkie tajniki średniowiecznej retoryki; tylko też na tej podstawie mógł dojść do tak wspaniale analitycznego rozbioru, jaki spotykamy w tym rozdziale, i następnie po przeprowadzeniu porównań do ostatecznych konkluzji.

Na znajomość zasad retoryki przez K a d ł u b k a wskazał już Z e i s s b e r g, który zarazem zwrócił uwagę na Kwintyliana *Institutio oratoria* jako na jedno ze źródeł wiedzy retorycznej mistrza Wincentego. Jest też dla każdego czytelnika Kroniki rzeczą widoczną, że „cała Kronika przetkana jest w najobfitszej mierze elementami retorycznymi“ (str. 127). Zadaniem ich jest oddziaływać na poczucie etyczne czytelnika, w większej jednak mierze na wyobraźnię i uczucie (*pathos*). Temu też ostatniemu celowi służy szereg przeróżnych figur retorycznych, które B a l z e r z osobna omawia i przy pomocy cytatów z Kroniki uzasadnia ich szczegółową znajomość przez K a d ł u b k a. Szereg

innych figur retorycznych ma wywołać wrażenie żywości ujęcia i przedstawienia przedmiotu. Kilka z tych ostatnich w sposób szczególny zwraca uwagę badacza, gdyż „wprowadzają w tekst wykładu, nawet prozaicznego, pewne elementy muzyczne. W wyższym stopniu elementy owe dadzą się uwzględnić w samej budowie zdań i okresów przez stosowny nacisk, położony na ich rytmiczność. Pod tym względem tekst Kroniki wyróżnia się zaletami najpoważniejszymi; posiadał wiodocześnie K a d ł u b e k wysoce rozwinięty słuch muzyczny, dzięki któremu opowieść swoją zdołał ująć w kształt potoczysty, harmonijnie zestrojony, pięknym, szlachetnie płynącym tokiem słów najdodatniej na ucho działający“ (str. 148). Podobnie pochlebne uwagi nasuwają się B a l z e r o w i przy rozpatrywaniu stylistyki K a d ł u b k a.

Szukając źródeł tych umiejętności nie wyklucza B a l z e r wpływów Cyncerona, którego K a d ł u b e k znał i wykorzystywał. Ale to źródło nie tłumaczy całej wiedzy mistrza Wincentego w tej dziedzinie. Uczynić to może tylko rzucenie Kroniki na tło ówczesnej literatury francuskiej, w obrębie której podówczas „elementy stylistyczno-retoryczne doszły do największego znaczenia i rozwinięcia“ (str. 157). Szczególną uwagę zwraca przy tym B a l z e r na Jana z Salisbury i św. Bernarda z Clairvaux. Po przeprowadzeniu szczegółowego porównania Kroniki z 2 listami św. Bernarda nie wątpi, że tylko listy tego ostatniego mogły być wzorem dla polskiego autora. Porównanie jest tym pochlebniejsze, że zdaniem B a l z e r a, „oznaczymy zapewne najtrafniej stosunek obu pisarzy, podkreślając nie tyle fakt naśladownictwa św. Bernarda, ile raczej przejęcie się jego retoryką i stylistyką przez K a d ł u b k a. ...Obok francuskiego doctor mellifluus staje jako godny współzawodnik polski rhetor mirificus“ (str. 175). Według B a l z e r a znajomość Listów św. Bernarda przez K a d ł u b k a da się najłatwiej wyrozumieć na tle studiów mistrza Wincentego we Francji.

Rozdział IX („Wpływy językowe“) znany już (podobnie jak rozdział I) ze streszczenia w językach polskim i łacińskim⁹⁾ zajmuje się zagadnieniem znajomości greki przez K a d ł u b k a; stwierdza opanowanie słownictwa, ale nie języka; znajomość tę przypisuje studium szkolnemu, ale wyklucza, by mogło mieć ono miejsce we Włoszech północnych, gdzie w tym czasie greczyzna poszła w niepamięć. Możliwość takiej nauki można związać tylko z Francją.

Druga część tego rozdziału zajmuje się znajomością języka łacińskiego przez mistrza Wincentego: „W przeciwieństwie do elementarnej znajomości greki ujawnia się u K a d ł u b k a mistrzowskie opanowanie języka łacińskiego. Ujawnia się ono nie tylko w najbardziej wyszukanych, misternych i wytwornych konstrukcjach stylistyczno-retorycznych, od których roi się w Kronice, ale zarazem w przebogatym zasobie wyrazowym, jakim rozporządza dla oddania swych myśli“ (str. 234—5). Przypisuje to B a l z e r wpływom glossografii, przy czym wskazuje — po osobnym wywodzie — „na Francję jako kraj największego jej (sc. glossografii) upowszechnienia“ (str. 249). Rozdział ten urywa się w miejscu, w którym nastąpić miał szczegółowy rozbiór słownictwa łacińskiego K a d ł u b k a.

Tak, najwięcej podana, przedstawia się treść zamknięta w dwu tomach monografii B a l z e r a. Nie trzeba chyba określać jej wartości i znaczenia. Pouczyła nas, jak bardzo jednostronne było spojrzenie na Kronikę wyłącznie jako źródło historyczne i do jak wykrzywionych rezultatów wieść musiało. Nie na tym zresztą jedynie polega „rehabilitacja“ Kadłubka, przeprowadzona przez Balzera. Rehabilitował bowiem Kronikę mistrza Wincentego nie tylko jako kopalnię dla historyka cywilizacji, ale i jako dzieło historyczne.¹⁰⁾ Czy z powodzeniem?

⁹⁾ Por. Kwartalnik Histor. 1933, t. I, str. 376—377.

¹⁰⁾ Por. też trafne uwagi w tym względzie R. Grodeckiego, o. c., str. 61.

Trzeba w odpowiedzi wskazać na granice, jakie sobie pod tym względem Balzer zakreślił. Chodziło mu o stwierdzenie, że Kadłubek nie wymyślał fantastycznych opowieści dotyczących najdawniejszych dziejów Polski, lecz powtarzał poglądy, krążące w jego środowisku; oceną wartości tych poglądów obciążać tedy trzeba nie samego Kadłubka, lecz całą ówczesną uczoność; przypomnieć ponadto należy to, co Balzer przytoczył na temat elementów baśniowych w opowieści historycznej owego czasu na zachodzie Europy. Chodziło dalej Balzerowi o wykazanie, że tam gdzie możemy wskazać znane nam źródło wiadomości Kadłubka — jak przy Gallu i przy Justynie — sposób korzystania z nich był stosunkowo nienaganny. Trudno przy tym nie zauważyć, że powodem ostrych sądów o Kadłubku było opisanie przez niego sprawy św. Stanisława; ale nie wolno też zapomnieć, że o św. Stanisławie pisał propagator nowych idei związanych z zagadnieniem stosunku kościoła do państwa, zarazem następca zabitego na tronie biskupim krakowskim. Te wszystkie rzeczy trzeba wyrozumieć, by właśnie z opisu wypadku św. Stanisława nie czynić głównej podstawy dla oceny mistrza Wincentego jako historyka. Natomiast nie zajmował się Balzer wiarogodnością Kadłubka jako autora opowieści o czasach pogallowych; pracę taką umożliwił jednak wydatnie przysłemu badaczowi przez wskazanie, co w tekście mistrza Wincentego jest patyną erudycyjną, po której usunięciu można tekst poddać badaniu krytycznemu.

Patrząc oczyma Balzera na Kronikę mistrza Wincentego jako na źródło do dziejów cywilizacji ujrzeliśmy, jak wyglądało życie umysłowe wyższych warstw w Polsce w wieku XII i jakimi nićmi związane było z ośrodkami kultury na Zachodzie. Że chodziło zaś B a l z e r o w i przede wszystkim o wskazanie Paryża, nie może ulegać wątpieniu, zważywszy liczne uwagi w tekście o możliwości studium paryskiego (ob. indeks pod Paryż). Obraz życia umysłowego narysował B a l z e r, uwypuklając m. i. związki historiografii z prądami filozoficznymi; podobnymi dro-



gami siedł historyk sztuki D w o r z a k, idąc do syntezy poprzez wykrywanie związków dziejów sztuki z ogólnym rozwojem myśli ludzkiej. Tylko też na takiej drodze współpracy różnych dotąd wyodrębnionych dyscyplin dojść będzie można do syntezy historycznej. Historia kultur narodu musi objąć całość jego twórczości, tak na polu politycznym, jak umysłowym, jak i artystycznym. Poszczególne dyscypliny historyczne, uzasadnione w swojej autonomii potrzebą podziału pracy, muszą wynikami swymi dawać podstawę pod stworzenie syntezy ogólnej; dla tego celu rzucać trzeba mosty pomiędzy poszczególnymi naukami historycznymi: zadanie to spełnia dzieło B a l z e r a i na tym też polega jego wielkie znaczenie.

Wyżej była mowa o tym, że wynikami swoimi pozwala B a l z e r sprecyzować datę początkową wpływów niemieckich na Polskę. Będą to wpływy idące z niemieckich klasztorów cysterskich, ze strony kolonizacji rycerskiej niemieckiej i — przede wszystkim — ze strony kolonizacji miejskiej niemieckiej. Ale i tu przypomnieć trzeba badania P t a ś n i k a, który wykazał w dziejach naszych miast znaczne bezpośrednie wpływy włoskie. Powoli tedy i nieustannie odkrywa się przed naszymi oczyma całość wpływów cywilizacyjnych, uderzających o Polskę w średniowieczu. Nie wszystkie tedy szły drogą przez Niemcy, nie wszystkie — w ślad za tym — stwarzały warunki dla germanizacji.

Dając podstawy dla szerokiej syntezy historycznej dał B a l z e r zarazem przyszłemu wydawcy Kroniki niesłychanie cenny przygotowawczy materiał wydawniczy; w tych okolicznościach nowe wydanie Kroniki mistrza Wincentego staje się stosunkowo możliwe — i pilne.

VII.

GRUNWALD*)

Bitwa grunwaldzka nie jest słupem granicznym wyłącznie w stosunkach polsko-krzyżackich; starcie grunwaldzkie było zderzeniem się dwóch światów, słowiańskiego i niemieckiego, i dla przyszłości obu tych światów posiadało znaczenie przełomowe.

Krzyżacy od stulecia przed bitwą grunwaldzką znajdowali się w ścisłym sojuszu z dynastią luksemburską, rządzącą w Niemczech jako cesarze, w Czechach, a następnie i na Węgrzech jako królowie. Król czeski Jan Luksemburski był tym panującym, który po oderwaniu Śląska od Polski pragnął następnie odebrać jej Wielkopolskę, by móc połączyć się terytorialnie z państwem krzyżackim w Prusach Wschodnich. W roku 1331 wielki mistrz Zakonu i król czeski umówili byli zbrojne spotkanie w Kaliszu; zakończyć się ono miało zaborem Wielkopolski dla Czech, Kujaw zaś dla Krzyżaków. Gotowano wtedy Polsce, na 600 lat przed naszą epoką groźne „Kutno“, któremu zapobiegły: zbrojny opór stawiony królowi czeskiemu przez księcia śląskiego Bolka Świdnickiego w grodzie śląskim Niemczy i bohaterstwo wojsk Łokietka walczących w pamiętnej bitwie pod Płowcami 23 września 1331. W przededniu bitwy grunwaldzkiej wnuk króla Jana król węgierski Zygmunt Luksemburczyk wypowiedział Polsce wojnę i zmusił dowództwo polskie do skierowania jednego korpusu dla ochrony granicy od ataku luksemburskiego.

Gdyby Polska była bitwę grunwaldzką przegrała, państwa krzyżackie i luksemburskie byłyby się połączyły, nastąpiłby

*) Przemówienie wygłoszone w Poznaniu w dniu 15 lipca 1945.

częściowy lub pełny rozbiór ziem polskich, na wschodzie Europy powstałoby potężne skupienie sił niemieckich, które w złowrogi sposób zaciążyłoby nad całą Słowiańszczyzną. To, co stało się w końcu wieku XVIII, byłoby faktem już u progu wieku XV. Na wieki przesądzony byłby los Czech. Czechy od stulecia już przed bitwą grunwaldzką ugiwały się pod naporem niemieczyny panoszącej się pod rządami luksemburskimi; na wypadek klęski polskiej nic by już Czech od zagłady uratować nie zdołało. Przesądzony byłby też już w tym czasie los Śląska; zostałby na przestrzeni wieku XV doszczętnie ziemioczony. Rewolucja narodowa czeska, która wybuchła wnet po bitwie grunwaldzkiej, była prostym jej następstwem, tak samo jak następstwem jej był wielki zryw polskości na Śląsku w wieku XV. I znów dopiero Fryderyk Wielki podjął w XVIII wieku dzieło tak „zbożnie“ zaczęte przed czterema stuleciami.

Śluszenie więc stwierdził Sienkiewicz, że „nie tylko przenie-wierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nie-szczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie“.

Tak potężne zdarzenie, jakim była bitwa grunwaldzka, skłania do analizy jej przygotowań i przebiegu.

Pisze Długosz, że „po ucieczce Litwinów, gdy kurzawa, w której walczący nie mogli się nawzajem rozpoznać, opadła nieco od lekkiego i nader łagodnego deszczu, co się był w tej chwili spuścił, wszczęła się między Polakami i Prusakami w wielu miejscach żwawa i zacięta bitwa. Nacierali Krzyżacy, kusząc się z zapalem o zwycięstwo, i w tej zamieszce wielka chorągiew króla polskiego Władysława z znakiem orła białego, którą niósł Marcin z Wrocimowic, chorąży krakowski, szlachcic herbu Półkozy, upadła na ziemię; ale dzielniejsi i ćwiczeni w bojach rycerze, którzy należeli do jej znaku, spostrzegłszy to, natychmiast podjęli ją i kędy należało, odnieśli. Gdyby nie tych dzielnych

mężów odwaga, którzy ją piersiami swymi i orężem zaslonili, byłaby zapewne straconą. Rycerstwo polskie, chcąc zmyć z siebie tę zniwagę, uderzyło z wielkim zapalem na nieprzyjaciela i wszystkie te hufce, które z nim stoczyły bitwę, poraziło na głowę, rozproszyło i zniosło“.

W wspaniały sposób przedstawił ten przełomowy moment bitwy Sienkiewicz:

„Lecz zwycięstwo poczęło chylić się ku Niemcom... już, już wszczynala się zamieszka w ławie polskiej, już rozszalała w boju zastępy krzyżackie poczęły jednym głosem śpiewać pieśń triumfu:

„Christ ist erstanden!...“

„A wtem stało się coś jeszcze okropniejszego.

„Oto jeden leżący na ziemi Krzyżak rozpruł nożem brzuch konia, na którym siedział Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie. Rumak i jeździec zwałili się nagle, a wraz z nimi zachwiała się i padła chorągiew.

„W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęło się po nią, a ze wszystkich piersi niemieckich wyrwał się ryk radości. Zdawało im się, że to koniec, że strach i popłoch ogarnął teraz Polaków, że przychodzi czas klęski, mordu i rzezi, że już uciekających tylko przyjdzie im ścigać i wycinać.

„Ale oto właśnie czekał ich straszny i krwawy zawód.

„Krzyknęły wprawdzie z rozpaczą, jak jeden mąż, wojska polskie na widok upadającej chorągwi, lecz w tym krzyku i w tej rozpaczce był nie strach, ale wściekłość. Rzekłbyś, żywy ogień spadł na pancerze. Rzucili się jak lwy rozżarte ku miejscu najstraszniejsi mężowie z obu armii, i rzekłbyś, burza rozpętała się koło chorągwi. Ludzie i konie zbili się w jeden wir potworny, a w tym wirze śmigały ramiona, szczękały miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów zlały się w jeden przeokropny głos, taki jakby potępieńcy odezwali się nagle z głębi piekła. Wstała kurzawa

a z niej wypadły tylko oślepie z przerażenia konie, bez jeźdźców, z krwawymi oczyma i rozwianą dziko grzywą.

Lecz trwało to krótko. Ni jeden Niemiec nie wyszedł żywy z tej burzy, i po chwili powiała nad polskimi zastępami odbita chorągiew. Wiatr poruszył ją, rozwinął, i rozkwitła wspaniale, jak olbrzymi kwiat, jako znak nadziei i jako znak gniewu Bożego dla Niemców a zwycięstwa dla polskich rycerzy.

„Całe wojsko powitało ją okrzykiem triumfu i uderzyło z taką zapamiętałością w Niemców, jakby każdej chorągwi przybyło we dwójnásób sił i żołnierzy.

„A Niemcy, bici bez miłosierdzia, bez wytchnienia, bez takiej nawet przerwy, jakiej piersiom trzeba dla złapania oddechu, parci ze wszystkich stron, naciskani, rażeni nieubłagane ciosami mieczów, siekier, toporów, maczug, poczęli znów chwiać się i ustępować. Tu i owdzie ozwały się głosy o litość. Tu i owdzie wypadał ze skrzytu jakiś zagraniczny rycerz z twarzą zbiełłą ze strachu i zdumienia, i uciekał w zapamiętaniu, gdzie go niósł nie mniej przerażony rumak. Większość białych płaszców, które na zbrojach nosili bracia zakonni, leżała już na ziemi“.

Sienkiewicz spoetyzował opis Długosza, ale równocześnie z prostej relacji kronikarza wydobył na światło moment istotny — w y z w o l e n i a u k r y t y c h s i ł t k w i ą c y c h w m a s i e r y c e r s t w a , w y z w o l e n i a , k t ó r e z a d e c y d o w a ł o o z w y c i ę s t w i e , a t y m s a m y m o l o s i e P o l s k i i S ł o w i a ń s z c z y z n y .

Największym zadaniem polityki jest umiejętność wydobycia ze społeczeństwa tkwiących w nim sił, umiejętność wydobycia sił w chwili, która o przyszłości społeczeństwa rozstrzyga. Ale nie tylko to!

Takie wydobyście ukrytych sił nic by Polsce pod Grunwaldem nie pomogło, gdyby nie dokonało się dzieło przebudowy Polski przez Kazimierza Wielkiego. Ten to sławny Piast przez przeobrażenie gospodarstwa polskiego, przez stworzenie rycerstwa pancernego, tak zwanej ciężkiej jazdy, dał warunki po temu,

ażeby eksplozja ukrytych sił nie poszła na marne. Ciężka jazda w bitwie toczonej w wieku XV odgrywała tę samą rolę, co czołgi w wieku XX. Nie brakło społeczeństwu polskiemu w r. 1939 ukrytych sił, ale brakło czołgów, brakło artylerii przeciwlotniczej i samolotów. Nie brakło społeczeństwu polskiemu w końcu XVIII w. ukrytych sił, ale brakło wojska. Inaczej było pod Grunwaldem i przed Grunwaldem, ale dlatego też był Grunwald.

Ażeby ze społeczeństwa ukryte siły wydobyć, trzeba uderzyć w strunę emocjonalną. Konieczne jest tu zharmonizowanie elementów racjonalnych i emocjonalnych. Polityka musi rozumem widzieć cel do osiągnięcia, ale by społeczeństwo ten cel osiągnęło, musi przeżyć to emocjonalnie, gdyż w ten tylko sposób zdolne jest do wydobycia z siebie maximum energii.

Momentem emocjonalnym w stosunkach polsko-niemieckich od wieków było poczucie strasznej krzywdy wyrządzanej przez Niemców. Nie zaczęło się to dopiero w wieku X, w chwili gdy Mieszko I i Chrobry poczęli budować państwo polskie. Jakieś wielkie zbrodnie musiały zdarzyć się w czasie, do którego pamięć historyczna nie sięga, po którym nie zostały źródła pisane, ale po którym został ślad w duszach ludzkich. Skądżeby Mieszko I tak zapamiętałe bronił suwerenności państwa w stosunku do Niemiec? To, co świeżo przeżyliśmy, jest reflektorem, który pozwala oświecić mroki prehistorii, każe przemówić niemym ceniom.

Jakże okrutnie zachowywała się następnie w wieku XIII marchia brandenburska w ziemi lubuskiej, w Wielkopolsce i na Pomorzu Zachodnim, jak okrutnymi w następnym stuleciu byli Krzyżacy. Wyprzedził tu uczonych Henryk Sienkiewicz, który w jednym okrzyku: „Za Danuškę, Zbyszku, za Danuškę!“ zamknął wielowiekową treść dziejów niemiecko-polskich i niemiecko-słowiańskich. Wieluż Polaków i wielu Rosjan i innych Słowian podobnie w świeżo minionej wojnie reagowało na zbrodnie niemieckie.

Poczucie suwerenności polskiej wyrosło z walki z Niemcami, z przekonania, że żadne formy współżycia z nimi możliwe nie są. Poczucie to stało się tak integralną częścią duszy polskiej, że zabić je znaczy tyle, co próbować zabić Polskę i polskość. Padająca na ziemię chorągiew Królestwa, symbolizująca jego istnienie i suwerenność, wydawała się upadkiem Polski całej. I w jej obronie, a nie chorągwi tylko, wystąpiło całe rycerstwo polskie. I pod tym znakiem zwyciężyło.

Polityka, która cel widzi przed oczyma, która do tego celu przez kierowanie społeczeństwem i wydobywanie z niego energii dąży, winna ten cel ostatecznie osiągnąć. Winna być w tej sprawie równie konsekwentna, jak w doborze i realizacji środków do celu prowadzących.

W tej dziedzinie sternikom polityki polskiej w wieku XV można by sporo zarzucić. Gdyby bitwę grunwaldzką wygrał był Kazimierz Wielki, starłby w puch państwo krzyżackie. Ale z bitwy grunwaldzkiej Krzyżacy wyszli stosunkowo obronną ręką. Nie oddali Polsce Pomorza, utrzymali się w Prusach Wschodnich. Dlaczego tak się stało?

Stało się tak z tej przyczyny, że już w tym czasie poczyną zacierać się główny kierunek polityki polskiej, poczyną się oscylacja między zagadnieniami zachodnimi i wschodnimi.

Pozytywną stroną bitwy grunwaldzkiej był udział wojsk litewsko-ruskich w krwawym zmaganiu. Wsławiły się w nim zwłaszcza pułki smoleńskie, dowodzone przez wiernego brata Jagielly, księcia Lingwena, które nie uległy panice i rozsypce, lecz nadal broniły się, chroniąc prawą flankę armii. Ale wielki książę Witold, daleki od tradycji Polski piastowskiej, nie wspomógł Jagielly i rady koronnej ani gdy chodziło o wytrwanie pod Malborkiem, ani gdy w Toruniu w r. 1411 sformułowano warunki pokoju.

Wspomnieliśmy jednak już wyżej, że zwycięstwo grunwaldzkie na marne nie poszło, że podcięło współdziałanie krzyżacko-

luksemburskie, że w istocie Krzyżakom stos pacierzowy złamano, że przygotowano warunki pod likwidację wpływów luksemburskich w Czechach i na Węgrzech. Rządy jagiellońskie w Czechach i na Węgrzech były prostym następstwem bitwy grunwaldzkiej, podobnie jak i o pół wieku od Grunwaldu późniejszy drugi pokój toruński, zawarty przez Kazimierza Jagiellończyka w r. 1466.

Pisał wówczas po zawarciu tego pokoju, przywracającego Polsce Pomorze Gdańskie, Długosz: „I ja piszący te kroniki, czuję niemalą pociechę z ukończenia wojny pruskiej, z odzyskania krajów, z dawna od Królestwa Polskiego odpadłych, i przyłączenia Prus do Polski; bolało mnie to bowiem, że Królestwo Polskie szarpane było dotąd i rozrywane przez rozmaite ludy i narody; teraz szczęśliwym mienię i siebie i swoich współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość; a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał, za łaską Bożą, odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i ślupskiej: z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek“.

Wielki historyk XV wieku nie doczekał tej chwili. Po czterech i pół wiekach dożyliśmy jej my, nasze pokolenie.

Gdy kiedyś za lat tysiąc lub dwa tysiące będzie historyk w zwięzłym zarysie kreślił dzieje Europy w drugim tysiącleciu po Chrystusie, na pewno zestawi obok siebie klęskę Niemców w bitwie pod Grunwaldem z klęską poniesioną przez nich w roku 1945.

Klęska bowiem jest równych rozmiarów, a podobne są i przesłanki polityczne, które do niej doprowadziły. Klęska 1410 r. nastąpiła w wyniku współdziałania światów polskiego i litewsko-ruskiego, klęska 1945 r. w wyniku ostatecznego zharmonizowania poczynąń Polski i Związku Radzieckiego. Pamiętajmy, że cała fantastyczna kariera Niemiec wyrosła na konflik-

cie słowiańskim, na walce polsko-rosyjskiej. Wyrosli z niej Habsburgowie w XVI wieku. Nie przypadkiem więc największy przeciwnik Habsburgów w XVI wieku hetman Jan Zamoyski i jego uczeń a późniejszy bohater spod Cecory hetman Stanisław Żółkiewski byli zwolennikami współdziałania państw polskiego i moskiewskiego. Ale od początku XVIII wieku stosunki polsko-rosyjskie wchodzą w stan zaognienia, a w ślad za tym rosną i potężnieją Prusy. Fryderyk Wielki i Bismarck zbierali owoce tego konfliktu, a wszelkie próby zawróżenia z drogi kończyły się w tym czasie niepowodzeniem.

U progu XIX w. podejmował je książę Adam Czartoryski, układający plan przeciwpruskiej koalicji Rosji, Anglii i Francji. Nie obcą była ta myśl Aleksandrowi I w dobie Królestwa Kongresowego, gorącym jej zwolennikiem był Roman Dmowski, ale zawsze następowały potem poczynania, zdążające w kierunku odwrotnym. Wielkie idee mają jednak tę cechę, że nie zrealizowane za pierwszym zamachem — powracają nową falą. Dziś nadeszła chwila dla trwałego ułożenia stosunków polsko-rosyjskich w ścisłym związku z nowym Grunwaldem Słowiańszczyzny, w związku z potrzebą trwałego uchronienia państw i narodów słowiańskich przed nowym atakiem niemieckim.

Ten nowy Grunwald musimy wyzyskać tak, jak winniśmy byli wyzyskać go w r. 1410. Musimy trwale odebrać Niemcom ziemie polskie, stanąć bastionem w obronie Słowiańszczyzny przed Niemcami, przekonani, że na wschodzie mamy sojusznika, którego przed Niemcami chronimy i na którego pomoc w potrzebie liczyć możemy.

Pisze Długosz, że po bitwie grunwaldzkiej „odprawiono w kaplicy królewskiej, mającej chór i nawę na kształt kościoła, nabożeństwo wobec całego wojska polskiego, które się dla jego wysłuchania zgromadziło. Śpiewano naprzód mszę św. o Błogosławionej Pani naszej Marii, potem drugą o Duchu Św., trze-

cią o Przenajświętszej Trójcy. U innych zaś ołtarzy czytano msze żałobne za dusze poległych w dniu wczorajszym rycerzy. Namiot-kaplica otoczony był dokoła znakami i chorągwiami nieprzyjacielskimi, które rycerze polscy w tym dniu królowi przynieśli i przy kaplicy pozatykali. Proporce ich rozwinięte i porozpuszczane przy lekkim wiatru powiewie głośno łopotały. Król zaś Władysław wyprawił w tym dniu wielką ucztę, na którą równie swoich książąt i panów, jako to Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, Janusza i obu Ziemowitów, starszego i młodszego, książąt mazowieckich, jako i brańców wojennych: Konrada Białego, księcia oleśnickiego, Kazimierza, księcia szczecińskiego, i innych znakomitych rycerzy zaprosił i hojnie ugościł. Ci bowiem dwaj książęta, Konrad Biały oleśnicki i Kazimierz szczeciński, jako walczący po stronie Krzyżaków, wzięci byli w niewolę: wszakże król Władysław obchodził się z nimi z większą, niż stan ich wymagał, ludzkością i wkrótce wypuścił ich na wolność, jakkolwiek obydwaj za swój postępek niegodziwy warci byli najsurowszej kary.“

Jagiello miał więc myśl ponownego sprzęgnięcia Śląska i Zachodniego Pomorza z Polską i dlatego tak dyplomatycznie odniósł się do dwu niedawnych przymuszonych sprzymierzeńców krzyżackich. Ta myśl musi się stać główną treścią naszych dzisiejszych poczynąń.

Jest elementarnym wskazaniem politycznym stwierdzenie, co jest najważniejszym zagadnieniem chwili, i zwrócenie wszystkich sił ku osiągnięciu tego celu. Naród, który chce równocześnie dwa cele osiągnąć, nie osiągnie żadnego, wykaże jedynie, że jest politycznie niedojrzałym. Tym surowszym będzie ten sąd, gdy chodzi o cele najwyższej miary.

Takim celem najwyższej miary jest odzyskanie tych ziem rdzennie polskich, które w toku dziejów znalazły się we władaniu niemieckim, odzyskanie Pomorza Zachodniego, ziemi lubuskiej i Śląska, jak również wcielenie do Polski obszarów wschodnio-pruskich.

Polityka polska musi dążyć do tego, ażeby ze społeczeństwa polskiego wydobyć wszystkie jego ukryte siły, lawę, o której pisał Mickiewicz, wieszcz przepowiadający również chwilę, w której

„...orły nasze lotem błyskawicy
spadną u dawnej Chrobrego granicy“.

Dla tego celu konieczne jest obudzenie w społeczeństwie polskim niezbędnych stanów emocjonalnych. Społeczeństwo nasze w reakcjach swoich wygląda jak linia zygzakowata: od szczytów poświęceń, przed którymi uklęknąć trzeba, potrafi wpadać w odmęty tzw. szabrownictwa. Pod tymi stanami depresji nastrojów społecznych należy od dziś, od zaraz, pociągnąć grubą kreskę. Kojarząc wspomnienia krwi przelanej pod Grunwaldem ze świeżym wspomnieniem ofiar poniesionych w Warszawie, musi społeczeństwo stanąć w zwartym szeregu do walki o pełne odzyskanie ziem, wyrwanych niegdyś Polsce przez Niemców, o przeżycie wszelkich trudności, jakie by w tej dziedzinie wyrastały.

Społeczeństwo musi odczuć, że idzie po swoje, że Wrocław, Lignica, Szczecin leżą na takich samych ziemiach polskich, jak Kraków, Poznań i Gdańsk. Społeczeństwo musi przeżyć dzieje polskości tych ziem; trzeba pokazać mu jedno z pierwszych godeł państwowych Polski na grobowcu Henryka IV we Wrocławiu, pokazać mu śląski Wawel w Lignicy, przypomnieć mu, że Pomorze Zachodnie naszym polskim wysiłkiem zespoliliśmy ongi z Polską i chrześcijaństwem.

Zdajmy sobie sprawę z wielkości naszych zadań. Zdajmy sobie sprawę z historycznej odpowiedzialności na nas ciążyącej. Zasłużmy sobie na to, by po dalszych pięciuset latach jakiś nowy Sienkiewicz wspomniał o nas, o naszych czasach tak, jak Henryk Sienkiewicz napisał w zakończeniu „Krzyżaków“:

„Więc tobie, wielka, święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy“.

VIII.

HOŁD PRUSKI*)

Michał Bobrzyński w swych słynnych „Dziejach Polski“, ogłoszonych w pierwszym wydaniu r. 1879, zamieścił niezwykle surowy sąd o traktacie krakowskim, w którego wyniku książę Albrecht, teraz już jako dziedziczny książę świecki, złożył Zygmuntowi Staremu uroczysty hołd na Rynku Krakowskim. Bobrzyński napisał, że „dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła“. Sąd ten zaciążył nie tylko nad licznymi późniejszymi ocenami traktatu krakowskiego, ale i nad sądem, który w stosunku do traktatu tego wyraziła sztuka polska. Mamy tu na myśli Matejkę i jego słynny „Hołd Pruski“. Obraz ten powstał w trzy lata po ukazaniu się książki Bobrzyńskiego. U Matejki świetności aktu, rozgrywającego się na Rynku Krakowskim, przeciwstawia się zadumana postać Stańczyka. Zadumanie to jest oczywiście sądem artysty o dokonującym się akcie hołdu.

Nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z tego, w jakiej mierze na nasze sądy historyczne wpłynęła świetna artystyczna twórczość Matejki. Matejko w sądach wyrażanych w swoich obrazach nie był oczywiście zupełnie oryginalny, ale źródła, z których sądy te czerpał, nie mogły z natury rzeczy w ich upowszechnieniu i przekonaniu o ich słuszności odegrać takiej

*) Odczyt wygłoszony w auli Uniwersytetu Poznańskiego w dniu 15. 12. 1945 na uroczystej inauguracji roku akademickiego 1945/6.

roli, jak płót na wielkiego artysty, wywierające potężne wrażenie na wielkich i na małych.

Pamięć o Rejtanie przechował nam w swoich świetnych „Pamiętkach Soplicy“ niezrównany Rzewuski, ale dopiero „Rejtan“ Matejki stworzył trwałą podstawę dla sądu potomnych o sejmie rozbiorowym i doprowadził do uznania rozpaczliwego gestu Rejtana za akt natury politycznej. „Rejtan“ Matejki wywarł pod tym względem na umysłowość społeczeństwa polskiego ogromny wpływ.

Motyw Stańczyka nie pojawia się w „Hołdzie Pruskim“ po raz pierwszy. Przygnębitego Stańczyka oglądamy już na obrazie powstałym w r. 1862. Błazen królewski siedzi zadumany na fotelu, z tyłu za nim w drugiej komnacie — gwar i blask dworskiego życia. Poprzez otwarte okno widać wieżę Katedry Wawelskiej.

Stańczyk stał się od tej chwili jak gdyby symbolem krytycznego sądu o naszej przeszłości. Pozytywiści krakowscy, którzy po roku 1863 rozpoczęli wielki rewizjonizm historyczny i polityczny, organ swój ochrzczili mianem „Teki Stańczyka“. Bobrzyński matejkowskim postaciom Stańczyka poświęcił w r. 1883 osobny odczyt.

Stańczyk był oczywiście postacią historyczną. Pamięć o nim, pochlebną, przechował Mikołaj Rej, szereg anegdot jego spisał Joachim Bielski. Konwenans, panujący na ówczesnych dworach monarchicznych, powodował, że sąd prawdziwy wychodził niekiedy z ust błaznów właśnie, i na tym polegała poważna treść takich „błazeństw“. Stańczyk tedy w zasadzie mógł być zachowywać się krytycznie w stosunku do traktatu krakowskiego, w którego wyniku wielki mistrz Albrecht złożył na Rynku Krakowskim hołd, ale stwierdzić trzeba, że żadna z wiadomości historycznych tej możliwości nie potwierdza. Stańczyk więc, jak to już powiedzieliśmy, jest to Matejko, przedstawiony w takiej postaci, która w owych czasach mogła się zdobyć na podobny sąd krytyczny.

Ale inny już pogląd wyrażał zmarły w tragicznych okolicznościach w r. 1935 Wacław Sobieski. Sobieski przemawiając z okazji uroczystości batoriańskiej, wskazał dość wyraźnie na motyw przewodni „polityki krakowskiej”, jak ją nazwał¹⁾. Właśnie Sobieski powołany był do wypowiedzenia takiego sądu, gdyż nikt lepiej od niego nie rozumiał problemu niemieckiego w XVI wieku w Polsce. A problem ten to było zagadnienie ochrony Polski przed imperializmem habsburskim, groźnie nad Polską w XVI wieku ciążyącym.

Musimy pamiętać, że przełomowym momentem w dziejach Europy w XVI wieku jest rok 1519, w którym wnuk cesarza Maksymiliana Karol V połączył posiadaną przez siebie koronę hiszpańską z królewską koroną niemiecką. Europa znalazła się wówczas pod ogromnym ciężeniem ówczesnej postaci imperializmu niemieckiego. Najciężej zagrożona została Francja, ale lęk począł ogarniać i wyspiarską Anglię, która zawiesza wówczas swój konflikt z Francją. Polsce, państwu jagiellońskiemu w Czechach i na Węgrzech zagrażał w pierwszym rzędzie brat cesarski, władca ziem austriackich, arcyksiążę Ferdynand. Ferdynand usiłuje dom Jagielloński wpędzić do wojny z Turcją, ażeby na tej drodze wyciągnąć dla siebie kasztany z ognia. Konflikt jagiellońsko-moskiewski o ziemie ruskie wpływa na dobre stosunki między dworem habsburskim a dworem moskiewskim.

W tej sytuacji jak ryba w wodzie czuje się siostrzeniec królewski, ostatni wielki mistrz zakonu krzyżackiego, książę Albrecht Hohenzollern. Właściwie zwać by go należało Olbrachtem, imię bowiem wziął po wuju, królu polskim Janie Olbrachcie. Tradycja krzyżacka silniejsza była jednak od bliskich związków rodzinnych. Książę Albrecht pruski był nieprzezanym wrogiem swego królewskiego wuja, Zygmunta Starego. Ogromna trudność, jaka przed polityką polską wyrastała, polegała na tym, że rodzina Hohenzollernów miała wielkie wpływy

¹⁾ Wacław Sobieski, Syn ziemi siedmiogrodzkiej, Kraków 1933, str. 10.

w państwie habsburskim. Jeden z Hohenzollernów prowadził całą politykę przeciwjagiellońską na dworze węgierskim w Budzie, Hohenzollernowie starają się wówczas również o usadowienie się na Śląsku, myślą też o pozyskaniu biskupstwa płockiego. Wszystko to jest zapowiedzią dwa wieki późniejszej polityki fryderycjańskiej.

Ówczesny rząd polski zdaje sobie znakomicie sprawę z trudności dyplomatycznych, jakie przez swoje powiązania stawiają przed nim Hohenzollernowie, ale równocześnie zdaje sobie sprawę z hierarchii zagadnień politycznych Polski. W r. 1519 oświadczone autorytatywnie ze strony Zygmunta, że król „utraciłby raczej część Litwy albo nawet całą Litwę, niż odstąpiłby Gdańsk“. Wynika z tego, że już wówczas zapadła na dworze polskim decyzja rozprawienia się z księciem Albrechtem, jako głównym przeciwnikiem Polski, zagrażającym jej bowiem w punkcie uważanym za istotny dla bezpieczeństwa państwa.

W latach 1519—1521 toczy się też nowa wojna pruska, przebiegająca w r. 1521 na lat cztery w związku z ciężkim zagrożeniem Węgier od strony Turcji. Niemniej polityka polska stara się wpłynąć na Węgry w kierunku pacyfikacji stosunków węgiersko-tureckich. Powodzenia ma jednak małe, gdyż wpływy habsburskie i brandenburskie na dworze budzińskim okazują się silniejsze od wpływów polskich.

W tych warunkach pojawia się plan porozumienia polsko-francuskiego. Starania w tym kierunku w znacznej mierze podejmuje król francuski Franciszek I. W ich wyniku w marcu 1524 r. jawi się na dworze Franciszka I w Blois poseł polski Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, po czym w lipcu tegoż roku zostaje zawarty traktat francusko-polski. Z podróży Łaskiego do Francji zachowała się niezwykle cenna wiadomość o wypowiedzeniu się w Blois króla francuskiego wobec polskiego posła. Żeby wagę tej wypowiedzi zrozumieć i ocenić, należy uprzytomnić sobie, że na dwa lata przed objęciem przez Karola V korony niemieckiej dokonało się w Niemczech ogło-

szenie słynnych tez Lutra. Niemcy, wzmożone w dziedzinie zewnętrznej, osłabione zostały przez to potęgnie w zakresie wewnętrznym. W istocie możliwość pogłębienia tego rozbiccia wydawała się jedyną deską ratunku przed zagrażającą światu hegemonią niemiecką. Król Franciszek I dał też temu nie-dwuznaczny wyraz. Oświadczył bowiem *verbis expressis* wojewodzie sieradzkemu, że choć jest katolikiem i z tego stanowiska sektę luterską potępia, to jednak cieszy się z rozwoju herezji luterskiej w Niemczech, gdyż przez to Karol V nie czuje się w Niemczech tak pewny, jakby się czuł, gdyby w Niemczech Lutra nie było.²⁾

Zanim jednak traktat francusko-polski mógł wejść w życie, nastąpiło zakończone klęską spotkanie wojenne między Franciszkiem I a Karolem V 24 lutego 1525 pod włoską Pawią. Klęska Franciszka I była ogromna, gdyż w rezultacie bitwy król francuski dostał się do niewoli. Łatwo zrozumieć, jakie przerażenie mogła wywołać w Europie wiadomość o katastrofie Franciszka I.

Powodzenie polityki habsburskiej byłoby zupełne, gdyby udało jej się pchnąć Polskę i Węgry do wojny z Turcją. Ale też polityka polska broni się przed tym kurczowo. Doszło w końcu do tego, że gdy wpływy polskie na Węgrzech okazywały się niewystarczające do powstrzymania Węgiei od wojny z Turcją, Polska porzucając Węgry wszczęła w pierwszej połowie 1525 r. starania o odrębny rozejm między Polską a Turcją. Tymczasem książę Albrecht, który w końcu listopada 1523 odbył w Wittenberdze (w obecności Melanchtona) decy-

²⁾ „*Dominus palatinus siradiensis... narravit de rege Galliarum Christianissimo, quod nihil omnino cogitat, quam ut perniciosam Luteri sectam sectetur, vult autem hunc rumorem passim, dedita opera circumferri, quasi velit ejus sectator esse, ut hosti suo caesari Carolo incutiat terrorem, qui multo magis diffidere cogeretur Germanie erranti, postquam crederet, eam tantum tamque asseclam in his luteranis erroribus habere...*”. *Acta Tomiciiana* VII, nr 68, str. 67.

dującą dla swoich poglądów rozmowę z Lutrem i który w roku 1524 był już zdecydowany na sekularyzację Zakonu, z początkiem marca 1525 zwrócił się do króla i senatu z propozycją zamiany państwa zakonnego na dziedziczne księstwo pruskie. Pełnomocnicy Albrechta przybyli do Krakowa 6 marca, obrady senatu rozpoczęły się około 11 marca.

Ażeby zrozumieć, dlaczego senat bez większych oporów przychylił się do propozycji Albrechta, przypomnieć trzeba, że równocześnie z rozpoczęciem obrad nadeszła do Krakowa — 12 marca — wiadomość o druzgocącej klęsce poniesionej przez króla Franciszka I pod Pawią. Studiując szczerze informacje, jakie pozostały po obradach senatu, widzimy brak większej opozycji w stosunku do propozycji Albrechta. O tym, że część senatu była skłonna te propozycje przyjąć, wiemy dobrze i wiemy dlaczego. W ówczesnej Polsce toczy się gwałtowna walka pomiędzy kliką senacką ze sprzedajnym kanclerzem Szydłowieckim na czele a szerokimi rzeszami szlacheczkimi przewodzonymi przez prymasa Łaskiego. Szydłowiecki musiał obawiać się konfliktu zbrojnego, gdyż szlachta zebrana na pospolite ruszenie mogła była ponownie go zaatakować i zrzucić z urzędu, który trzymał nieprawnie wbrew konstytucji z roku 1504, zakazującej łączenia kanclerstwa z wyższymi urzędami ziemskimi, a taki właśnie urząd obok kanclerstwa dzierżył Szydłowiecki. Chęć uniknięcia konfliktu z pospoliczyn ruszeniem mogła do ustępliwości skłonić i króla, ale dlaczego milczała w senacie opozycja, dlaczego ograniczano się do wyrażania obawy, czy na sekularyzację zgodzą się papież i cesarz. Przecież kilka miesięcy przedtem na sejmie piotrkowskim postanowiono „nie zawierać ani pokoju, ani rozejmu z Zakonem, lecz usunąć go z tych ziem“.

Wyjaśnienie może być jedno: król i cały senat znajdowali się pod przygnębiającym wrażeniem klęski poniesionej przez Franciszka I i w sekularyzacji Zakonu widzieli zastrzyk dla rozwijającego się procesu reformacji w Niemczech. Pogłębiali

rozbitcie wewnętrzne w Niemczech i uzyskiwali sympatię protestantów niemieckich.

Nie była to jedyna korzyść traktatu. Pokój toruński, zawarty w r. 1466 przez Kazimierza Jagiellończyka, nie doczekał się do tej chwili zatwierdzenia papieskiego, w wyniku czego Polska miała duże trudności dyplomatyczne. Sekularyzacja Zakonu usuwała ten problem, podobnie jak i możliwość wygrywania wielkiego mistrza przez cesarza.

Należy jednak przyjąć, że próba zbrojnego usunięcia wielkiego mistrza Prus spotkałaby się z aplauzem ze strony papieskiej i cesarskiej; równocześnie jednak stwierdzić należy, że w tym wypadku Polska musiałaby się liczyć z pretensjami cesarskimi do zwrotu ziem zakonnych ortodoksyjnej gałęzi Zakonu, mającej swą siedzibę w Niemczech. Sekularyzacja Zakonu tego problemu nie usunęła, tzn. że cesarstwo dąży przez następne kilka dziesiątków lat do zbrojnego usunięcia Albrechta z Prus Książęcych. Wspomniane minusy istniały więc przy takim i innym załatwieniu sprawy, plusem pozostawał fakt możliwości oddziaływania na pogłębienie rozbitcia wewnętrznego Niemiec. W tym dopatrujemy się głównej przesłanki decyzji krakowskiej.

Ażeby ją należycie ocenić, przypomnieć należy następny jeszcze fakt. Od klęski poniesionej przez Olbrachta w wyprawie bukowińskiej aż po r. 1525 Prusy krzyżackie pozostawały do Polski w stanie buntu. Traktat krakowski restytuował faktyczną zwierzchność Polski nad Prusami, przy czym *de iure* stanowisko uzyskane przez Polskę w r. 1525 było lepsze od tego, które dawał traktat toruński z r. 1466. Stwierdzić następnie należy, że do lenna w Prusach pokrzyżackich dopuszczono w r. 1525 nie wszystkich Hohenzollernów, lecz tylko linię tzw. anspachską. Na wypadek wymarcia tej linii lenno pruskie spadało na rzecz Polski. Jeżeli ostatecznie stało się inaczej, to nie w wyniku traktatu krakowskiego, lecz z tej przyczyny, że Zygmunt August mpcą nieszczęśliwej decyzji podjętej w roku 1563 dopuścił Hohenzollernów brandenburskich z linii tzw.

elektoralnej do współdziedziczenia w Prusach Książęcych. Hohenzollernowie brandenburscy starania te podejmowali już wcześniej, ale za Zygmunta Starego spotykali się z zasadniczą odmową.

Oceniając traktat krakowski przypomnieć następnie trzeba, że w rok później, w r. 1526, król stłumił najpierw bunt podniesiony przeciw sobie pod hasłami protestanckimi w Gdańsku; następnie zaś po ostatecznym wymarcu linii książąt mazowieckich wcielił resztę Mazowsza do Korony. Polityka polska rozumiała różnicę między korzyściami, jakie wyniknąć mogły z sekularyzacji Prus Książęcych, a niekorzyściami, jakie agitacja protestancka sprowadzić mogła w Gdańsku. Trzeba przy tym powiedzieć, że Zygmunt Stary działał w Gdańsku bardziej po linii swych osobistych przekonań, niż rok przedtem w Krakowie. Ostatecznie jednak stłumienie buntu gdańskiego, konstytucje, jakie uchwalone zostały równocześnie na sejmiku generalnym ziem pruskich, oraz wcielenie Mazowsza do Korony uwydatniły pozycję Polski jako państwa bałtyckiego. Polityka polska wyraźnie przesuwiała się ku północy, a punktu ciężkości szukała u ujść Wisły.

Jest to wyraźny nawrót do tradycyjnej polityki piastowskiej, która w tych stronach właśnie szukała punktu ciężkości państwa. Nie brak w tym obrazie oczywiście cieni. Pomijając cień, jaki padł od bądź co bądź połowicznie załatwionej sprawy pruskiej, przypomnieć też trzeba, że w tych latach Hohenzollernowie brandenburscy coraz silniej wiążą z sobą przy pomocy układów sukcesyjnych Pomorze Szczecińskie. Ale w Szczecinie rządzą siostrzeńcy królewscy. Zygmunt Stary, uczęszczający w czasie pobytu w Gdańsku dzień w dzień do kościoła Panny Marii, wchodzi i wychodzi z kościoła, mając po prawej ręce księcia pruskiego, po lewej księcia pomorskiego, lennika Polski z Lęborka i Bytowa. Polska ma warunki utrzymania się jako państwo bałtyckie z punktem ciężkości u ujść Wisły.

Następca Zygmunta Starego, król Zygmunt August, przesunął niestety ten punkt ciężkości bardziej na północo-wschód ku ujściom Dźwiny i za tę cenę dopuścił do wspomnianego ustępstwa na rzecz linii elektoralfnej, ale z naciskiem stwierdzić trzeba, że inaczej postępował Zygmunt Stary. Postać Stańczyka właściwie by tedy umieścić należało na obrazie ilustrującym scenę sejmu odprawionego przez Zygmunta Augusta w r. 1563.

Jak tedy widzimy, sąd Matejki, podobnie jak i sąd Bobrzyńskiego, jest z gruntu niesprawiedliwy i krzywdzący. Krzywdzący w stosunku do osoby Zygmunta Starego i w stosunku do tradycji historycznej.

Zaznaczony tu odmienny punkt widzenia winien ulec dalszemu pogłębieniu, i to znów w opozycji do trwale jeszcze ciążyącej nad nami syntezy Bobrzyńskiego. Bobrzyński twierdzi, że Polska upadła na skutek nierządu, ale nie pogłębia badania przyczyn, które Polskę na taki los skazały.

Na pierwsze miejsce wysuwa się tu sprawa przyczyn ostatecznej przemiany Polski w monarchię elekcyjną, o której panuje, jak wiadomo, w nauce naszej sąd dość surowy. Inaczej wygląda jednak sprawa od strony przyczyny niż od skutków. Polska od r. 1526 znajdowała się pod wrażeniem przejścia Czech i Węgier poprzez linię żeńską Jagiellonów w ręce Habsburgów. Habsburgowie następnie stali się w tych krajach synonimem antynarodowego absolutyzmu. W Polsce panicznie bano się tego, ażeby nie objęła w niej władzy dynastia habsburska, właśnie w drodze dziedziczenia po kądzieli; bano się, aby Zygmunt August nie został drugim Ludwikiem Jagiellończykiem, którego zgon pod Mohaczem w r. 1526 wprowadził na widownię dziejową Habsburga do Czech i Węgier. Ale też i Habsburgowie nadzieje swe na Polskę budowali na możliwości powtórzenia się tego rodzaju wypadku. Niedarmo przecież powstało przysłowie: „Alii bella gerunt, tu felix Austria nube“. Kiedy na dramatycznym sejmie piotrkowskim, obradującym nad małżeństwem młodego króla z Barbarą Radziwiłłówną, wypowiedano dziesiątki

mów, dwaj tylko z mówców pokrótce dali do poznania, o co w istocie chodzi. Biskup chełmski Jan Drohojowski powiedział wówczas: „ni ocz więcej nie idzie jedno o potomstwo WKMci. na którym nam wielce zależy“. A wojewoda poznański Latański wyraził pod adresem króla obawę, że „jeśliż uchowaj Boże byś bez płodu zejść miał, potomka by z Ciebie (Polacy) nie mieli, a Niemcom nie przywykli“. Miarę tych obaw dopełniła nielojalna i wręcz zdradziecka w stosunku do narodu polityka Zygmunta III. Król, który zbrojnie został wybrany przeciw Habsburgowi, chciał potem tymże Habsburgom tron przehandlować. Od tej chwili elekcyjność tronu w Polsce jest sprawą przesądzoną.

Zarzuca się Polsce, że żyła w jednostronnym układzie społecznym, ale zapomina się, że do początku XVI wieku mieszczaństwa w Polsce nie można było uważać za partnera równego szlacheckiemu. Mieszczenie krakowscy jeszcze w latach wojny pruskiej 1519—1521 okazują sympatię w stosunku do Krzyżaków, Gdańsk w kilka lat potem wyraźnie się buntuje. W konstytucjach pruskich uchwalonych w r. 1526 trzeba było uprawniać szlachtę, aby znaleźć w niej przeciwwagę w stosunku do niemieckich elementów w miastach Prus Królewskich. To ówczesnej polityki polskiej oczywiście nie usprawiedliwia, ale wiele tłumaczy.

Tłumczenie to stanie się dla nas wyraźniejsze, gdy na tę sprawę spojrzymy z szerszego, słowiańskiego punktu widzenia. Wiemy, jaką katastrofą dla Polski był upadek Słowian Zachodnich. Od chwili ich likwidacji przez Niemcy Polska wystawiona została na bezpośredni sztych od strony Niemców. Nie wiele miała wyręki od współplemieńców czeskich. Ci najpierw w głębi średniowiecza popadli w zależność od Niemiec i stali się narzędziem polityki niemieckiej w stosunku do Polski; później w r. 1526 własnymi rękoma na tron czeski wynieśli Ferdynanda Habsburga. Za wybór ten w sto lat później zapłacili Białą Górą, ale tym samym rolę bastionu słowiańskiego w sto-

sunku do Niemiec pełnić musiała Polska. I jeżeli zniszczyć się nie dała, jeżeli do ostatniej chwili tę rolę pełnić potrafiła, to z owego szerszego, słowiańskiego punktu widzenia pada nowe, jasne światło na przeszłość naszego narodu. W świetle tej oceny wypadnie z większą wyrozumiałością spojrzeć na popełniane błędy, skoro się uwzględni pobudki działania.

Ale w ślad za tym, eo powiedzieliśmy, wyłaniają się dalsze pytania. Polska, wystawiona od wieków na wieloraki wpływ niemczyzny, zachowała się w stosunku do niego dość opornie, niewątpliwie i na skutek swoich odmienności w budowie społeczno-politycznej. Określimy ją jako opartą na zasadach przeciwnych do zasady bezwzględnego rozkazu i bezwzględnego posłuszeństwa, na której oparta jest cała struktura narodu niemieckiego. Świeże doświadczenie okupacyjne wykazuje, jak trudno było nawet tak zbrodniczemu i bezwzględnemu okupantowi zgryźć ten orzech. O ile łatwiej by mu poszło, gdyby mógł wejść sam w miejsce poprzedniego absolutnego rozkazodawcy.

W ślad za tym powstaje jeszcze dalszy problem. Wyłania się zagadnienie, czy w obliczu faktu, że Polska z konieczności, z natury swych warunków, będzie na długie wieki jeszcze bastionem Słowiańszczyzny w stosunku do Niemiec, czy nie jest celowe pozostawienie jej pewnych swoistych tradycji liberalizmu politycznego, właśnie dla wzmożenia tej odporności wewnętrznej w stosunku do Niemiec. Polska od Niemiec musi być inna, inną zresztą zawsze była.

A Zygmunt Stary niech się nam nie kojarzy ze Stańczykiem na obrazie matejkowskim, lecz z ulanym w Toruniu w czasie wojny pruskiej Dzwonem Zygmunta, którego wspaniały dźwięk niech po wieki rozbrzmiewa w dniach chwały i triumfu.

322



NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

Ogłoszone w niniejszym tomiku studia były drukowane:

„O podstawy cywilizacyjne Polski piastowskiej“ w „Życiu Literackim“, Poznań 1945.

„Przeszedł przez morze“ w „Przeglądzie Zachodnim“, Poznań 1945.

„Pomorze a pojęcie Polski piastowskiej“ w „Roczniku Gdańskim“, t. VII—VIII, za lata 1933/1934, Gdańsk 1935.

„Dwa ośrodki państwowotwórcze w Polsce“ w „Kwartalniku Historycznym“, Lwów 1937.

„Udział Śląska w dawnym zjednoczeniu ziem polskich“ w serii pt. „Polski Śląsk“ wydawanej przez Instytut Śląski, Katowice 1935.

„Dzieło o związkach Polski z Francją w wieku XII“ w „Rocznikach Historycznych“, Poznań 1935.

„Grunwald“ w „Przeglądzie Zachodnim“, Poznań 1945.

„Hold Pruski“, tamże.

5075
AOK

